

ŚWIATOWE ŻYCIE®

A romantic couple is shown in a close-up, intimate pose. The woman, on the left, has long, wavy brown hair and is smiling warmly at the man. She is wearing a black, strapless top. The man, on the right, has dark hair and a light beard, looking back at her with a gentle expression. His hands are clasped near his mouth. The background is dark and out of focus, with soft, warm light from several lit candles in the foreground, creating a romantic and cozy atmosphere.

Cathy Williams
Na fali
uczuć

Cathy Williams

Na fali uczuć

Tłumaczenie: Zbigniew Mach

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *Expecting His Billion-Dollar Scandal*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Cathy Williams

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-7636-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Gdzie ja jestem?

Cordelia spojrzała na leżącego na łóżku mężczyznę. Od trzech dni nie wypowiedział ani słowa. Budził się i znowu zasypiał, tak jak przewidział doktor Greenway. Otwierał oczy i rozglądał się wokół nic niewidzącym wzrokiem.

– Proszę podawać mu płyny. Pomoże mu pani tak samo jak szpital, a nawet lepiej. Swoją drogą musi być silny jak wół, bo przeżył bez uszczerbku na zdrowiu – powiedział Greenway.

Ułożyła nieznajomego w jednej z sypialni dla gości w pełnym zakamarków starym domu, w którym mieszkała wspólnie z ojcem. Na zmianę opiekowali się tajemniczym mężczyzną. Doktor przychodził dwa razy dziennie, by sprawdzić, czy nie nastąpił niespodziewany kryzys. W ciągu ostatniej doby nieznajomy przyjął już dwa lekkie posiłki. Ojciec Cordelii dał mu swoje ubranie.

Luca. Tak miał na imię powoli dochodzący do siebie mężczyzna. Luca Baresi. Dowiedziała się tego z dowodu, który znalazła w przemoczonym portfelu spoczywającym w kieszeni jego spodni. Nic więcej. Ocean pochłonał też pewnie telefon komórkowy nieznajomego.

Spojrzała na Lucę i po raz kolejny serce zabiło jej mocniej. Z widocznym wysiłkiem uniósł się na łokciu. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Półprzytomny musiał się długo unosić na falach, trzymając się brzegu łodzi.

Podeszła bliżej.

Już na początku, gdy leżał nieprzytomny, podziwiała jego wygląd. Nigdy nie widziała tak przystojnego mężczyzny. Teraz po raz pierwszy napotkała świdrujące spojrzenie jego zielonych oczu, które wprost zdawały się żądać odpowiedzi na pytanie.

– Jesteś w domu mojego ojca. – Przysiadła ostrożnie na brzegu łóżka.

Ma oczy zielone jak toń oceanu oświetlanego słońcem, pomyślała. Ciemnobrązowa karnacja świadczyła, że nie dorastał na wybrzeżu Kornwalii. Mężczyźni, których знаła – rybacy jak jej ojciec – byli przy Luce bladzi.

– Co tu robie? – zapytał.

– Nic nie pamiętasz? – odparła pytaniem na pytanie.

– Pamiętam, że płynąłem swoją żaglówką. – Zmarszczył brwi. – Świeciło słońce, ale w jednej chwili niebo poczerwniało i zerwał się sztorm...

Kiwnęła głową ze współczuciem, ale jej uwagę przyciągnął przede wszystkim głos mężczyzny. Głęboki i zmysłowy. Tembr tego głosu nie dawał jej spokoju.

Rzadko bywała tak rozkojarzona.

– Taką mamy tu aurę – mruknęła pod nosem. – Zwłaszcza o tej porze roku. Latem sztorm może zerwać się w jednej chwili...

Spojrzała na jego dłoń. Masował sobie kark, próbując zebrać myśli. Nic dziwnego po tym, co przeszedł. Był mężczyzną o szlachetnych i idealnie wyrzeźbionych rysach, świetnie pasujących do oliwkowej cery i kruczoczarnych włosów. Bezwiednie wstrzymywała oddech.

Dlaczego? Może w wieku dwudziestu czterech lat, żyjąc życiem tak samo przewidywalnym, jak codzienne wschody i zachody słońca, Cordelii

po prostu imponował ktoś z zupełnie innego świata. Nie tego, w którym tkwiła do dziecka.

Patrzyła na nieznajomego spod przymrużonych powiek. Jak bardzo różnił się od mężczyzn, których znała. W miarę przyzwoitych ludzi pokroju Johna, z którym spotykała się przez osiem miesięcy, by w końcu dojść do wniosku, że chodzi mu tylko o łóżko. Romantyczne uczucia nigdy nie zajmowały mu głowy. Wręczana bez śladu uczucia wiecheć podwiędłych kwiatów czy wieczorne kino – to wszystko, na co było stać tego nieodrodnego syna surowych wybrzeży Kornwalii.

Nic dziwnego, że nie udało mu się jej uwieść.

– Pewnie taka nagła zmiana ci się przytrafiła. – Otrząsnęła się ze wspomnień i wróciła do rozmowy.

Ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

– Trzy dni temu przed wypłynięciem powinienes sprawdzić prognozę pogody. Wszyscy tak robią, bo wiedzą jak podstępna bywa tu aura. Ale chyba nie jesteś stąd?

– Co tutaj robisz? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Nie rozumiem?

– Jesteś pielęgniarką?

– Skąd! Pewnie się dziwisz, dlaczego nie jesteś w szpitalu, ale nasz lekarz, którego wezwałam, gdy wyciągnęłam cię z wody, uznał, że nie ma takiej potrzeby. U nas równie szybko odzyskasz zdrowie.

– Wyciągnęłaś...? – spytał z niedowierzaniem w głosie.

– Wyglądałam właśnie przez okno mojej sypialni...

Lubiła wpatrywać się w dal i marzyć o leżącym za horyzontem wielkim, nieznanym świecie... O przygodach i ludziach innych niż ci,

których znała od szkoły podstawowej i codziennie spotykała na wąskich uliczkach miasteczka... O świecie, gdzie wszystko nabiera ekscytujących barw, a smutek i poczucie marnowanych szans nie są jedynymi towarzyszami jej losu...

Zarumieniała się, bo nagle doznała dziwnego uczucia, że Luca zna na wylot jej myśli...

Skąd?

– Z tej odległości twoja żaglówka wyglądała jak czarna kropka rzucona na wszystkie strony przez rozszalałe fale Atlantyku. Ojca nie było w domu. Wszyscy tu znamy ocean jak własną kieszeń...

Nie wiedziała nic o leżącym na łóżku nieznanym, ale z samej bijącej z niego pewności siebie i jego oszałamiającego wyglądu domyślała się, że ten mężczyzna nigdy nie narzekał na brak zainteresowania ze strony kobiet.

Chociaż w ten rejs wyruszył sam...

– Naprawdę?

– Licencję kapitana zdobyłam, gdy miałam osiemnaście lat. – Wzruszyła ramionami, jakby mówiła o czymś oczywistym. – Mam wszystkie zezwolenia potrzebne do połowów na pełnym morzu. Wiem wszystko o tym, jak przeżyć na oceanie. Jak gasić pożar na trawlerze i jak udzielać pierwszej pomocy...

– Uratowałaś mnie, bo byłem na tyle głupi, że nie sprawdziłem prognozy... Jak to zrobiłaś?

– Wzięłam najszybszą rybacką motorówkę ojca. Nie prosiłam nikogo o pomoc, bo nie było czasu. Wiedziałam, że jeśli ktoś jest w tonącej łodzi, trzeba natychmiast ruszyć w jego stronę.

– Nawet ci nie podziękowałem. Pamiętam tylko, jak wypływałem i chwilę, gdy nadszedł sztorm... Nic więcej...

– Gdy dopłynęłam do ciebie, wisiałeś uczepiony rękami brzegu żaglówki. Byłeś półprzytomny...

– Mimo to udało ci się doholować mnie do swojej motorówki. Jestem ci wdzięczny.

Cordelia pomyślała o wiotkich, drobnych i beztroskich dziewczętach, delikatnych i kruchych. Wprost żądających adoracji i uwagi ze strony chłopców, którzy genetycznie niemal czuli się w obowiązku je chronić, gdy tylko znaleźli się w ich pobliżu.

Zawsze chciała być jedną z nich, ale nigdy nie była. Miała prawie metr osiemdziesiąt. Była smukła. Miała ładnie wyrzeźbione ciało sportsmenki. Pływała jak ryba i żeglowała lepiej od wielu miejscowych. Mówiła o tym jej mocna i zgrabna sylwetka.

– Nie byłeś zupełnie nieprzytomny, więc trochę mi pomogłeś. Najtrudniej było wrócić do brzegu, bo sztorm przybierał na sile. Fale sięgały wysokości pierwszego piętra.

– Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie... Co tu robisz?

Spojrzała na niego zmieszana.

– Mówiłam. Pracuję razem z ojcem. Pomagam mu prowadzić rodzinny interes. Ma osiem łodzi rybackich. Ale na wakacje wynajmuje też część domu, by załatać budżet.

– Dla młodej dziewczyny takie życie to wyzwanie... – Patrzył na nią z oceniającym, ale i pełnym ciekawości wzrokiem.

Wiedziała, dlaczego. Pewnie myślał, co ona robi na tej prowincji zamiast przenieść się do miasta. Chodzić z chłopakiem na imprezy i do klubów. Robić szalone rzeczy, jakie robią dziewczyny w jej wieku. Życ pełnią życia. Prawie wszystkie jej przyjaciółki wyjechały studiować. Te, które wracały, przywoziły swoich partnerów. Wychodziły za mąż i rodziły

dzieci. Poznały kawałek świata, wyszwały się i wróciły do miasteczka, bo je kochały. Chciały w nim mieszkać.

Cordelia nie miała takiej szansy. Dlatego tak ją pociągał wielki świat na zewnątrz. Krył tyle możliwości, których sama może nigdy nie odkryje, ale nie przestawała za nimi tęsknić. Był jak otwarta księga.

Przyjęła tę śmiałą uwagę ze zrozumieniem, bo nieznajomy z pewnością nie wiedział, że uderzył w jej czułą strunę. Jej życie nie było jego życiem.

– Ocean stanowi wyzwanie – odparła. – Ale daje też mnóstwo satysfakcji.

Przyjął jej słowa wymownym milczeniem.

– Powinienem się przedstawić – powiedział po chwili.

– Nie musisz. Wiem, kim jesteś.

– Wiesz... – Popatrzył na nią zdziwionymi oczyma.

Zauważyła wyraz napięcia na jego twarzy. Pociemniały mu oczy. Nie wiedziała, o czym myśli. Uśmiechnęła się, chcąc uśmierzyć zapadłe między nimi niepokojące milczenie.

– Luca. Luca Baresi. Przepraszam, ale gdy badał cię nasz doktor, pomyślałam, że poszukam twojego dowodu, by zawiadomić twoich bliskich.

– Przeglądałaś moje rzeczy...

– Nie miałeś żadnych rzeczy – odparła szybko. – Tylko przemoczony portfel. Wszystko w środku było zawilgocone. Twoje nazwisko odczytałam z plastikowego dowodu. Jeśli chcesz zadzwonić do rodziny, przyniosę telefon. Na pewno się martwią. Gdzie mieszkasz?

– Nie w pobliżu...

– Gdzieś dalej? – Skinęła w zamyśleniu głową. – W lecie przyjeżdża tu mnóstwo turystów z Londynu. Wielu ma swoje domy letniskowe

w większych miastach Kornwalii. Nie mogą żyć bez eleganckich restauracji i pubów z wykwintnym jedzeniem.

– Nie lubisz tych ludzi?

– To nie moja bajka. Nie mam nic przeciwko turystom. Wynajmują nasze łodzie. Ale jestem chyba jedyną osobą w miasteczku, która za nimi nie przepada. Jeśli mieszkasz gdzieś blisko, ojciec odwiezie cię do żony i dzieci...

– Skąd myśl, że jestem żonaty? – spytał zdziwionym głosem.

– Hm... Nie wiem... Tak mi się wydało... – odparła zmieszana.

– Jesteś zamężna?

– Nie.

– Dziwne, wydało mi się, że jesteś... – powiedział z uśmiechem.

– Dlaczego?

Czuła ciepłe mrowienie na skórze. Jej wzrok szukał jego wzroku, ale gdy tylko go znalazł, odwracała oczy. Broniła się przed myślą, że Luca uzna ją za zwykłą wiejską prowincjuszkę, bo przy jego wspaniałej prezencji tak właśnie się czuła.

By uniknąć spojrzenia nieznajomego, rzuciła okiem za okno sypialni. Na niebie kłębiły się czarne chmury. Od czasu, gdy go uratowała z morskiej topieli, wciąż panowała mżawka. Lato nagle znikło. Tak się często zdarza w tej części świata.

– Jesteś młoda i atrakcyjna. Dlaczego jeszcze nie porwał cię któryś z tutejszych kawalerów? Wróciłaś właśnie ze studiów? Wciąż szukasz swojego miejsca w domu?

– Nie każdy może wyjechać na studia. – Zniżyła głos i spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

Miała swoje plany i marzenia, ale życie i los stanęły na drodze ich spełnienia.

Często myślała, czy wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby jej matka nie zginęła w wypadku, gdy Cordelia była jeszcze dzieckiem. Matkę potrafił samochód na ulicy w Londynie podczas jednej z jej niezwykle rzadkich wizyt w stolicy po zakupy. Po tej śmierci ojciec Cordelli zamknął się w sobie. Bezpieczeństwo córki stało się jego obsesją. Rzadko pozwalał jej na wyjazdy z miasteczka. Gdy wyjeżdżała, czekał na nią niecierpliwie, w każdej wolnej chwili wyglądając przez okno – nawet wtedy, gdy w wieku dziesięciu lat córka wyjechała na wycieczkę z rodzicami przyjaciółki. Szkolne wycieczki stały się dla niej koszmarem, bo wiedziała, że ojciec czeka w domu prawie nieprzytomny z lęku. Gdy miała czternaście puścił ją na narty, ale gdy w jego oczach zobaczyła bezbrzeżne przerażenie, sama zrezygnowała z wyjazdu. Nauczyła się wspierać ojca, ale przez to dźwigała na ramionach ból ich obojga.

Mimo to wciąż myślała o uniwersytecie. Pragnęła tego wyjazdu. Wiedziała też, że jest on potrzebny i jej, i ojcu. Że muszą się chociaż na jakiś czas rozdzielić.

Gdy miała siedemnaście lat przyjęto ją na uniwersytet w Exeter. Przekonała ojca, że rozstanie posłuży im obojgu. Że będzie często przyjeżdżać. Plany Cordelii brutalnie zniszczyła wtedy śmierć jej brata bliźniaka, Alexa. Chłopak był jej podporą. Instynktownie rozumieli swoje uczucia. Alex rozumiał ją, a ona jego. Po śmierci matki rodzeństwo wspierało się nawzajem. Brat wzmacniał ją, dodawał odwagi i bronił przed inwazyjnym lękiem ze strony ojca, który uważał, że o syna nie musi się martwić, bo ten sam da sobie radę.

Alex nie myślał o studiach. Marzył o przejęciu rodzinnego interesu. Rybactwo miał we krwi. Gdy zmarł, wszystkie marzenia Cordelii rozpadły

się jak domek z kart. Musiała zająć miejsce brata. Czasem miała poczucie, że życie się na nią uwzięło. Straciła dwie ukochane osoby. Ledwie mogła udźwignąć ten ciężar. Nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć ze swego bólu. Nigdy nie poznała, co znaczy być beztroską nastolatką i dziewczyną jak inne. Weszła w młodość jako kobieta przedwcześnie dojrzała.

I z głęboko skrywanym smutkiem w sercu.

Każdego dnia myślała o tym, dlaczego i jak jej przyszłość obróciła się w popiół, zanim jeszcze się zaczęła. Wzięła się jednak w garść i poświęciła rodzinnej firmie. Wyrosła na świetnego kapitana rybackiego trawlera. Wypływała na połowy i kierowała męską załogą. Woda stała się jej żywiołem. Przyniosła jej tak upragniony spokój duszy. Na otwartym oceanie pozwalała swoim myślom swobodnie płynąć. I marzyła, jakby to było zobaczyć inny świat. Samo pływanie okazało się cudowną ucieczką od przygnębiaenia i frustracji.

Co ten śniady nieznajomy by sobie pomyślał, gdyby mu zaufała i wyznała prawdę?

– Nigdy nie zależało mi na miejscowych kawalerach – wróciła do rozmowy.

Luca uśmiechnął się, a ten uśmiech nagle wzbudził w niej dreszczyk podniecenia, który przenikał całe jej ciało, porywając wszystko po drodze. Ta czysto zmysłowa reakcja była tak nagle i tak fizyczna, że Cordelia przeżyła prawdziwy wstrząs.

Siedziała z szeroko otwartymi oczyma. W jednej chwili poczuła pustkę w głowie. Przez kilka sekund patrzyła na niego w panice, oszołomiona niespodziewaną reakcją własnego ciała.

Nigdy czegoś takiego nie przeżywała.

Oparł się wyżej na łokciu. Kątem oka dojrzała jego szerokie ramiona i umięśniony brzuch. Ten mężczyzna emanował nagą i dziką zmysłowością.

Niemal zerwała się z brzegu jego łóżka. Pierwszy raz w życiu tak boleśnie uświadamiała sobie swój wygląd.

Wytarte dżinsy i stary szary sweterek. Sięgające pasa blond włosy spięte w przekrzywiony koński ogon. Jak zwykle nie miała makijażu. Jej twarz latem zawsze pokrywała opalenizna. Cordelia była na bosaka, bo tak zawsze chodziła po domu. Wstydliwie schowała za siebie zniszczone dłonie nawykłe do sznurowanych sieci i morskiej wody.

– Dokąd idziesz? – zapytał.

– Mam robotę. Wpadłam tylko zobaczyć, jak się czujesz.

– Wspomniałaś o telefonie...

Cordelia szła właśnie w kierunku drzwi, zastanawiając się, dlaczego jest tak zdenerwowana.

– Muszę użyć twojego, by skontaktować się z moim ojcem – dodał Luca.

– Wiem. Pewnie zamartwia się o ciebie – powiedziała.

– Nie sądzę... Żyję inaczej, niż...

– Chciałam zawiadomić twoją rodzinę... – Cordelia weszła mu słowo – ale w twoim portfelu nie znalazłam żadnych numerów. Nie chciałam w nim szperać.

Dłuższą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu.

Niezwykła kobieta, pomyślał. Oszałamiająca. I – co wydało mu się niemożliwe – zupełnie nieświadoma własnych zalet. Była wysoka. Miała niezwykle zgrabną sylwetkę. Jakże inną od sylwetek drobnych, super kobiecych kobiet, które zawsze go pociągały. Cordelia nie była w jego typie, a jednak... Jej długie nogi w wytartych dżinsach... Rysujące się pod

sweterkiem pełne i krągłe piersi... Luca nigdy nie widział kobiety tak udanie skrywającej wszystkie oznaki kobiecości. Ukrywa je świadomie? Może tak wypada w tym prowincjonalnym miasteczku?

Wzrok Luki poszybował w stronę idealnego owalu jej twarzy. Pełne usta i krótki, prosty nosek. Oczy o fiołkowym odcieniu, jakiego nigdy nie widział. I te włosy...

Pomyślał o kobietach, które pojawiały się w jego życiu. Zawsze uczesane jak od fryzjera. Cordelia była zupełnie inna, a jej włosy... mówiły wszystko. Związała je w koński ogon, który zdawał się nie wiedzieć, na którą stronę opaść. I ich wibrujące w świetle dnia kolory, od których nie mógł oderwać oczu. Wszystkie odcienie blond – poprzez platynę i jasny miód do koloru toffi. Tak wygląda burza włosów kobiety, która dużą część życia spędziła na słońcu i na połowach na pełnym morzu. A także wyciągając z wody głupców, którym nie chciało się sprawdzić prognozy pogody.

Luca uśmiechnął się do siebie i otrząsnął z dziwacznych myśli o tym, jak Cordelia wygląda nago, które nagle wpadły mu do głowy z szybkością błyskawicy. Jak zareagowałoby jej ciało na dotyk jego dłoni?

– Oczywiście zapłacę za połączenie – powiedział, chcąc uciec od własnych myśli.

– Dlaczego? – spytała zaskoczona.

Myśli, że ona chce zażądać opłaty za pobyt? Pieniędzy? Że za wszystko będzie musiał zapłacić?

– Nie jesteśmy ludźmi, którzy policzą ci za telefon – dodała stanowczym i chłodnym głosem. – Uratowałam cię, ale nie sprowadziłam tu, by wyciągnąć pieniądze za twój pobyt.

– To telefon do Włoch – odparł oschłym tonem.

– Włoch?

Jest Włochem. Powinna się była domyśleć. Choćby z samego nazwiska. W jej miasteczku w szczycie sezonu bardzo rzadko spotykało się cudzoziemców. Mimo to poczuła dreszcz ekscytacji, a jej wyobrażenia nagle poszybowała w nieznane.

Włochy!

Samo słowo smakowało inaczej.

– Tam mieszkam. – Luca patrzył na nią uważnie spod długich rzęs.

Czy ona się domyśla, komu uratowała życie? We Włoszech wszyscy wiedzieli, kim jest. Nawet tu, w Kornwalii, wielu słyszało o jego arystokratycznym rodzie. Choćby z racji produkowanego przezeń i eksportowanego na wszystkie kontynenty znakomitego wina. Winiarski „Dom Baresi” był taką samą legendą, jak bajkowe bogactwo samej rodziny. Od urodzenia Luca żył w świetle arystokratycznego pochodzenia rodu. Obracał się w świecie europejskiej śmietanki towarzyskiej wyraźnie oddzielonej murem obronnym od świata na zewnątrz. Zwykli śmiertelnicy rzadko mieli okazję przekroczyć ten mur. Nawet jeśli czasem Luca pragnął wyjść poza swój świat, poczucie obowiązku szybko nakazywało mu doń wrócić.

Był arystokratą z krwi i kości.

Przyjaciele i członkowie jego licznej wielopokoleniowej rodziny również należeli do lepszego świata. Jediną zwykłą osobą, która wkroczyła w ten ściśle strzeżony krąg, była jego matka. Ale jej historia nie miała szczęśliwego zakończenia.

Dlatego, jak tylko mógł, zawsze unikał wspomnień.

– W Toskanii – wrócił do rozmowy. – Byłaś tam?

– Niezbyt często wyjeżdżam z Kornwalii – odparła i skrzywiła się, widząc wyraz niedowierzania na jego twarzy.

Tak niewielu ludzi spotkała. Jej życie było do bólu przewidywalne. Ale wciąż była młoda. Raptem niewiele ponad dwudziestkę! Powinna cieszyć się każdym nowym doświadczeniem. Zmieniać swoje życie. Wszyscy w miasteczku znali jej historię, ale Cordelia czuła przemożne pragnienie, by opowiedzieć ją komuś innemu, przybywającemu z dalekiego i egzotycznego miejsca. Kto już nigdy, a przynajmniej w bliskiej przyszłości, nie zawita do jej zapyziałego miasteczka.

– Dlaczego? – zapytał.

Popatrzyła na niego w milczeniu, bo nagle poczuła ogromny smutek. Pomyślała o wszystkim, co się jej w życiu przydarzyło. O tym, co przykuło ją do tego miejsca, gdzie czuła się jak ptak w klatce. Jak pozbierać wszystkie te małe odpryski przeszłości i ubrać je w kilka luźnych i zdawkowych zdań? Szaleństwo. Zapomnij o swoich głupich marzeniach!

Ledwie знаła na wpół leżącego na łóżku mężczyznę.

Nie wiedziała nawet, jak zacząć odpowiedź na jego proste pytanie.

Luca przeciągnął się, usiadł i w jednej chwili spuścił nogi na ziemię.

– Muszę trochę pochodzić – rzucił przez ramię. – I założyć swoje ubranie.

Milcząco skinęła głową. Ani na chwilę nie spuszczała z niego wzroku. Był silny. Jeszcze dwa dni temu, by dojść do łazienki, musiał się oprzeć na ramieniu jej ojca. Teraz stał już o własnych siłach. Za chwilę całkowicie odzyska zdrowie.

Bezwiednie szeroko otworzyła usta, gdy odwrócony tyłem Luca bez ostrzeżenia i bez żadnego skrepowania zaczął się rozbierać.

Odwróciła wzrok i poczuła, jak jej policzki zalewa rumieniec.

– Możesz patrzeć – powiedział rozbawionym głosem.

Wciąż zarumieniona spojrzała w jego stronę.

Język jej ciała mówił, jak bardzo jest onieśmielona i skrupowana. Luca nigdy nie wiedział takiej reakcji. Czy kiedykolwiek jakaś kobieta, widząc jego półnagie ciało, zachowywała się tak, jakby za chwilę miała zapaść się pod ziemię? Cordelia zaciekawiała go coraz bardziej. Jest piękna, ale czy tak niewinna, na jaką wygląda?

– Ile masz lat? – zapytał nagle.

– Dwadzieścia cztery. Dlaczego pytasz?

Wzruszył ramionami.

– Mówiłaś, że rzadko wyjeżdżasz.

– Bo to piękny zakątek, a Atlantyckie to nasze życie i miłość. Tu się rodzimy i umieramy. Zdziwiłbyś się, jak wielu żyjących tu ludzi nie lubi wyjeżdżać.

Ale nie ja, pomyślała. Nie ja! Coś jednak kazało jej bronić się przed jego ciekawością.

Luca najwyraźniej puścił mimo uszu jej odpowiedź, która nie była odpowiedzią. Po raz pierwszy uważnie rozejrzał się wokół. Nie pamiętał, jak znalazł się w tym domu. Patrzył teraz za okno i widział bezmierne szare fale oceanu. Wstęgę pustej drogi w dali i otaczającą ją plataninę zieleni schodzącą w dół aż do brzegu. Wszystko otaczała lekka mgiełka mżawki. Pozostałość sztormu, który przewrócił do góry dnem jego łódź.

Rzadko zwracał uwagę na własne otoczenie. Zwłaszcza na pałacową rezydencję, gdzie mieszkał, i inne należące do niego drogie nieruchomości. Wszystkie były równie okazałe, co nieprzystojne drogie i pełne przepychu. Ale jeśli od dziecka otacza nas bajkowe bogactwo, uodparniamy się na jego wpływ na nasze życie. Luca nie zwracał więc uwagi także na wille swoich przyjaciół i członków rodziny. Jedne były bardziej wytworne, inne – mniej. Apartamenty i miejskie rezydencje, gdzie mieszkały jego

kolejne kochanki, kosztowały krocie. Ale były to pieniądze ich bogatych rodziców.

Takimi torami biegło jego życie.

Pokój, w którym teraz spał, był więcej niż skromny. Duży i z drewnianą podłogą, na której leżał mocno już podniszczony perski dywan bez powodzenia próbujący nadać pomieszczeniu choćby pozór luksusu. Stare meble lśniły czystością, ale ściany wymagały świeżej farby. Łóżko było duże i bardzo wygodne. Mimo skromnego urządzenia pokój miał w sobie coś ciepłego i przytulnego.

– Pokażesz mi dom? Muszę rozprostować nogi. Mam poczucie, że całe lata leżałem bez ruchu.

– A telefon? – spytała.

– Ach... zapomniałem... – Spojrzał na nią swoimi głęboko zielonymi oczyma.

Uśmiechnął się. Rzadko zdarzało mu się bywać w towarzystwie kobiet, które nie znały skali jego bogactwa. Przy Cordelii doznawał więc dziwnego poczucia wyzwolenia. Mógł być sobą. Nie szefem ogromnego rodzinnego biznesu, który teraz prowadził, a który niemal zbankrutował przez złe decyzje ojca Luki. Ani arystokratą, który, gdy tylko zjawiał się na przyjęciu, natychmiast przyciągał zachłanne spojrzenia wysoko urodzonych kobiet.

Tu był tylko rozbitkiem. Człowiekiem z nieokreśloną jeszcze przyszłością.

Nie bardzo zresztą wiedział, kim jest, bo w tym skromnym domu otaczająca go całe życie otoczka nagle rozplynęła się jak dym na wietrze. Miał dziwne poczucie wolności. Czuł się nagi, ale z chęcią poddawał się losowi.

Zwłaszcza w towarzystwie kobiety tak pociągającej jak ta, która teraz patrzyła mu prosto w oczy.

– Jak mówiłem... – mruknął – nikt z mojej rodziny i znajomych nie zawiadamiał jeszcze policji.

Wypływając w krótki rejs, zażądał od pracowników całkowitej swobody ruchów. Mają się o niego nie martwić. Osobistej sekretarce przekazał, że nie będzie go kilka dni. Ile? Nie powiedział. Musiała odwołać wszystkie jego zaplanowane spotkania. Nawet ojciec nie wiedział, kiedy syn wróci. Zresztą obaj nigdy nie ingerowali w swoje życie prywatne. Zawsze byli niezależni od siebie. A inni...?

Jacy inni? Był jedynym dzieckiem i zawsze – bez względu na wszystkich – robił, co chciał. Nie wierzył w pracę zespołową. Polegał tylko na sobie. Ta strategia zawsze znakomicie mu służyła.

Teraz jednak odczuwał dotkliwą niepewność, bo wiedział, że w tej sytuacji musi polegać na innych.

Niecierpliwie potrząsnął głową.

– Pokażesz mi dom? – szorstkim głosem powtórzył pytanie.

– Jeśli opowiesz mi o swoim życiu we Włoszech – odparła zdziwiona własną ciekawością i śmiałością.

Odetchnął z ulgą. O swoim kraju mógł opowiadać bez końca. Pejzaż łagodnych wzgórz Toskanii. Piękno Alp i majestat Apenin. Panujący między tymi górami cudowny klimat, który tak sprzyja uprawom najlepszych szczepów winogron i produkcji najbardziej wykwintnego wina w całych Włoszech. Mógłby opowiedzieć Cordelii o maleńkich miasteczkach otaczających jego winnice i ich mieszkańcach, których od pokoleń zatrudnia jego rodzina.

Oczywiście nie zdradziłby, kim jest naprawdę i jak ogromne wpływy daje mu jego pozycja w regionie.

Wyszli z pokoju i przeszli korytarzem, zaglądając po drodze do innych sypialni dla gości. Drewnianymi schodami zeszli na dół. Patrzył na jej

prężne ruchy, wyobrażając sobie, jak wyglądałyby jej rozpuszczone włosy. Tak długich nigdy nie widział u żadnej kobiety.

Stanęli w przestronnym holu z podłogą ze zwykłej biało-czarnej kamiennej mozaiki.

– Opowiem ci, co chcesz o moim kraju... – powiedział miękkim głosem –pod warunkiem, że powiesz mi, dlaczego stąd nie wyjeżdżasz.

– Uczciwy układ. Zgoda. – Uśmiechnęła się z lekkim wahaniem i od niechcenia przerzuciła koński ogon przez ramię. Chciała mu zadać tyle pytań, a nie wiedziała, od którego zacząć.

Mogła też wiele powiedzieć mu o sobie. Czemu nie? Ojciec wypłynął na połów i wróci dopiero za kilka godzin, a ten mężczyzna, który nagle znikąd zjawił się w jej przewidywalnym świecie, przyciągał ją jak magnes.

Co złego w rozmowie? Nie zabawi tu długo, a Cordelia tak dawno nie rozmawiała z mężczyzną. Rozmawiała naprawdę, a nie trajkotała o bzdurach i plotkach z miejscowymi rybakami.

Ostatni raz z bratem. Tak dawano temu! Przez tyle lat żyła cichym i skrytym życiem, robiąc to, co do niej należało.

Nie dzieląc się z nikim swoją samotnością.

Co może być złego w tym, że otworzy się przed nieznajomym?

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez trzy dni nie zadzwonił do ojca ani sekretarki, ani nikogo innego. W końcu sięgnął po telefon, ale tylko po to, żeby uprzedzić, że przedłuża urlop i nie będzie go jeszcze przynajmniej tydzień.

Sekretarka nie była zaskoczona. Miała już ponad sześćdziesiątkę i pracowała dla niego wystarczająco długo, by niczemu się nie dziwić. Jej rola przypominała czasem rolę matki.

– Zostań, ile ci potrzeba. Za ciężko pracujesz. Masz dopiero trzydzieści cztery lata, a jak tak dalej pójdzie, dostaniesz zawału. Stres to cichy zabójca. Winogrona będą dojrzewać i bez ciebie.

Ojciec, Giovanni Baresi, zareagował obojętnie. Dawno temu przekazał stery w firmie synowi. Od tego czasu zajmował się głównie kolejnymi małżeństwami z nieodpowiednimi kobietami i... rozwodami. Stanęło na czterech... Żona numer pięć dawała pewną nadzieję, bo małżeństwo trwało już całe dwa lata.

Kochał ojca, ale zbyt dobrze znał jego słabości i wady, by wierzyć, że tym razem senior rodu dokonał właściwego wyboru.

Chociaż...

Luca siedział przy kawiarnianym stoliku. Z tarasu roztaczał się wspaniały widok na zalaną słońcem zatokę. Obrazek jak z kartki pocztowej. Niebieska woda i tańczące na falach łódzie. Spokój i cisza prowincjonalnego miasteczka tak różne od tego, gdzie miał swoją pałacową rezydencję. Leżała ona na wzgórzu z widokiem na morze i przystań

zapełnioną przez większą część roku luksusowymi jachtami, których właściciele tłumnie odwiedzali oznaczone jedną lub kilkoma gwiazdkami Michelin restauracje. Rezydencja stanowiła ostatnie ogniwo łączące Lucę z matką. Ojciec po cichu zbudował ją specjalnie dla niej i podarował jej wraz pierścieniem zaręczynowym. Chciał, żeby matka miała blisko do swoich przyjaciół i reszty jej rodziny.

Giovanni nawet jako młody człowiek zawsze zachowywał się z klasą.

Luce ta rezydencja przypominała, jak bardzo splatają się ze sobą miłość i strata. Choć mógł zamieszkać w każdym miejscu świata, został tutaj, bo chciał pamiętać, że miłość zawsze musi wiązać się ze stratą.

Otrząsnął się z tych natrętnych myśli.

Dwa dni temu Cordelia po raz pierwszy zabrała go do swojego rybackiego miasteczka. Na ulicach spotykali głównie miejscowych, bo turystów zawsze było tu jak na lekarstwo.

Już zdążył się przekonać, że kobieta, której zawdzięcza życie, ma rozliczne talenty. Nie tylko pomagała ojcu prowadzić małą firmę, ale była też jego księgową. Zajmowała się wypożyczaniem łodzi i sama często zabierała wycieczkowiczów w rejsy po okolicznych miasteczkach.

W praktyce cały interes rodzinny był na jej głowie.

– Ojciec polega na mnie. Nie wypływam z nim trawlerem na połów, ale gdy ktoś zachoruje, natychmiast go zastępuję. Lubię pracować w cieniu. Nie rzucam się w oczy. On nie ma pojęcia o papierkowej robocie.

Luca dostrzegł ją, zanim ona go zobaczyła. Wyglądała wspaniale. Długie nogi i smukła sylwetka. Błyszczące w słońcu włosy. Biła z niej radość i czysta życiowa energia. Zastanawiał się, jak udało mu się dotąd utrzymać ręce przy sobie.

Ale po prostu nie miał odwagi nawet spróbować jej dotknąć. Było w niej coś niewinnego, co go powstrzymywało, a nawet – onieśmiewało.

Pierwszy raz w życiu nie wiedział, jak kobieta zareaguje na jego zaloty. Policzkiem? Wyrzuceniem z domu? A może – jak inne – rzuciłaby mu się w ramiona i błagała, by dał jej rokosz?

Ta niepewność zupełnie go paraliżowała.

Cordelia pomachała mu ręką.

Przez chwilę czuł się winny, że tak beztrosko potraktował prawdę o sobie. Godzinami opowiadał Cordelii o Włoszech, ale milczał na swój temat. Domyślała się, że wyskoczył na krótki urlop, ale ponieważ nie śpieszył się do domu, uznała pewnie, że jest bezrobotny. Nie zaprzeczał. Po co? Zaraz stąd wyjedzie, a ekscytowała go możliwość bycia choć przez chwilę kimś innym, niż był.

– Przyniosłam coś na piknik – postawiła na stoliku wiklinowy koszyk przykryty pięknie haftowaną serwetą.

Dzień był gorący. W Kornwalii lato jest piękniejsze niż gdzie indziej. Błękitne niebo i turkusowy ocean, którego zapach uderza do głowy. Plusk fal bijących o zacumowane w zatoce rybackie łodzie...

Dłonią osłoniła oczy przed słońcem i spojrzała na Lucę. Zmienił się. Nie miał już na sobie ubrania jej ojca, lecz zielone szorty i obcisłą białą koszulkę z krótkim rękawem. Wyglądał tak egzotycznie. Zupełnie inaczej niż miejscowi mężczyźni. Tak bardzo nie ze świata, który dotąd znała.

– A ja coś do picia – powiedział i wyjął z torby dwie butelki francuskiego szampana.

– Nie za drogi? – spytała.

– Nie martw się o cenę.

– Podoba mi się twoje beztroskie podejście do życia. – Przebiegła po nim wzrokiem od góry do dołu.

Na dłużej zatrzymała się przy jego pociągłej twarzy ocienionej czarnym zarostem.

Idealny mężczyzna.

– Nikt nigdy tak o mnie nie mówił. Sam też bym tak siebie nie nazwał...

Uśmiechnęła się i ruszyli w stronę zacumowanej przy oddalonym o kilkanaście metrów pomoście łodzi.

– Dlaczego? – spytała.

Zanim zdążył odpowiedzieć, doszli do pomostu. Z podziwem patrzył, jak zręcznie zwalnia cumę i szykuje łódź do rejsu. Jakby robiła to milion razy. Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Miała na sobie dżinsy i luźną kolorową bluzkę. Widział pod nią zarys jej piersi. Włosy zaplotła w długi warkocz.

Wskoczyła do łodzi. Luca za nią.

– Usiądź przy sterze. Coś o tym wiesz, prawda?

Na jej ustach pojawił się wesoły uśmiech.

Jakie szczęście, że wtedy zaskoczył mnie sztorm, pomyślał.

Z chęcią przystała na jego propozycję, że sam pokieruje łodzią. W dziwny sposób ufała doświadczeniu tego mężczyzny, choć nie tak uczył ją ojciec. Zawsze ją ostrzegał, by uważała, pracując z mężczyznami.

– Wszyscy myślą, że potrafią pływać jak nikt – mawiał. – Ale nie ufaj nikomu, jeśli nie pokaże licencji kapitana. Na morzu łatwo stracić panowanie nad statkiem rybackim, a skutki mogą się okazać tragiczne. Gdy ktoś będzie chciał cię zastąpić na mostku, powiedz mu, żeby dał sobie spokój.

Przypomniała sobie te słowa, gdy siadała obok i wystawiała twarz do słońca.

Luca jednak uważnie wysłuchiwał jej szybko wypowiedzianych instrukcji, gdzie i jak ma płynąć.

– Zwalniasz czasem w życiu czy zawsze żyjesz w pośpiechu? – spytał, patrząc z radością, jak łódź nabiera prędkości.

Ale jeszcze większą radość sprawiała mu obecność tej kobiety o ciele rozgrzanym słońcem.

– Tylko gdy jestem na morzu. Lub gdy sama pływam. Choćby w nocy...

– W nocy... Nie boisz się?

– Czego? Wiem wszystko o oceanie. Znam pory odpływów i przypływów. Jest coś pięknego w pływaniu nocą rybackim stateczkiem... Mogę wtedy myśleć.

– O czym? – spytał, zwracając ku niej wzrok.

Spojrzała na niego. Już przedtem długo się zastanawiała, co mu o sobie powiedzieć i koniec końców powiedziała niewiele. Obawiała się jego obecności. Był jak rajski, tropikalny ptak, którego dziwny wiatr przywiał na wybrzeże jej miasteczka. Gdy obiecywała sobie powiedzieć mu więcej, krępowała ją nagła nieśmiałość.

– O tym i owym. – Wzruszyła ramionami i odwróciła głowę, szukając wzrokiem znajomej plaży między drzewami. Często przypływała tu, by marzyć.

Gdy znów spojrzała na niego, stał tyłem, patrząc na horyzont. Zdjął koszulkę.

Serce zabiło jej mocniej. Był sporo od niej wyższy. Jego umięśnione ciało miało idealne proporcje. Szerokie ramiona, wąska talia i biodra. Rysujące się pod szortami jędrne i zgrabne pośladki. Teraz sama chciałaby wiedzieć, o czym on myśli. Jego życie w Włoszech zdawało się idyllą. Winnice... Tylko tyle jej powiedział, jakby z góry uciekając od tematu. „Winogrona... Jesz je albo zmieniasz wino. Robię to drugie”.

Nagle obrócił się do niej tak szybko, że jej twarz zalał rumieniec.

– Cały dzień spędzisz w dżinsach i bluzce? Masz strój kąpielowy czy chcesz pływać nago?

Na samą myśl o tym ostatnim mimo gorąca oblał ją zimny pot.

Dopłynęli do brzegu i wyciągnęli łódź do połowy z wody.

– Racja. Grzech nie popływać w taką pogodę. – Cordelia zdjęła ubranie i została w stroju kąpielowym.

Nigdy nie widział kobiety w tak zmysłowym kostiumie. I nigdy tak bardzo nie pragnął nikogo dotknąć jak jej. Tutaj i teraz. Miała długie i zgrabne nogi. Silną sylwetkę i świecącą złościście w słońcu delikatnie bladą karnację.

– Mam ochotę popływać. – Luca powoli wchodził do morza. – Jest tak gorąco.

Woda opływała jego ciało przyjemnym chłodem tak potrzebnym, by ostudzić jego rozgrzane zmysły. Przez kilka minut nie odwracał się. Był już zanurzony po pierś.

Gdy obrócił głowę, zobaczył, że Cordelia, która weszła do wody w innym miejscu, płynie w jego stronę, długimi i płynnymi ruchami rozgarniają wodę.

Zaczął płynąć w jej stronę.

Nie kłamała, że pływa jak ryba. Miał wrażenie, że ta kobieta jest całkowicie naturalnym składnikiem krajobrazu. Czymś nieodłącznym. Jakby woda nie mogła bez niej istnieć. Gdy Cordelia podpłynęła bliżej, ujrzał na jej twarzy niewidzianą przedtem radość. Śmiała się i machała do niego ręką. Znikła gdzieś nieśmiałość, która zdawała się częścią jej charakteru.

W wodzie była inną kobietą niż na lądzie.

– Świetnie pływasz – rzuciła, ocierając twarz z wody.

– Zdziwiłaś się, bo nie tego oczekiwałaś po mięczaku, którego uratowałaś? – Spojrzał na nią i wybuchnął śmiechem.

Nigdy nie widział takich oczu. Niezwykły odcień pomiędzy granatem, a jasnym turkusem i odpryskiem zieleni. Jak nazwać ten kolor? Fiołkowy? To za mało. I te gęste i ciemne rzęsy.

– Ścigamy się do brzegu? – Zrobiła krok w jego stronę.

Sposób, w jaki na nią patrzył... Kilka razy przedtem już uchwyciła to przelotne spojrzenie. Gorące i niebezpieczne. Ale wmawiała sobie, że to tylko wyobraźnia płata jej figle. Miała zbyt mało doświadczenia, by umieć rozszyfrować takie gry spojrzeń. Nie wierzyła w siebie na tyle, by w ogóle spróbować. O wiele łatwiej było udawać, że nic się nie dzieje. Że te niesforne spojrzenia są jedynie dziełem jej wyobraźni. Dlaczego ktoś taki jak on miałby się w nią wpatrywać? Był tak niezwykłym mężczyzną, zniewalającym i egzotycznym. Nie z jej świata. Była przecież zwykłą prowincjuszka harującą w małej rodzinnej firmie rybackiej. Winnice i rybołówstwo. Nawet jeśli tylko zbierał winogrona i tłoczył z nich trochę wina, zajęcie to było czymś nieskończenie bardziej pachnącym wielkim światem niż codzienne połowy.

Nie czekała na jego odpowiedź i rzuciła się w wodę. Płynęła szybko, bo tylko zimna woda mogła ostudzić cisnące się do jej głowy myśli. Wysilek rozgrzewał też jej ciało.

Z początku płynęli obok siebie, ale po chwili Luca wyprzedził ją i pierwszy wyszedł na brzeg. Cordelia śmiała się, wychodząc za nim. Włosy wciąż miała zaplecione w warkocz, ale przeczesła je dłońmi i zarzuciła na plecy. Warkocz sięgnął jej pośladków.

Patrzył jak urzeczony.

Usiedli na piasku. Wyjął z koszyka butelkę szampana i zaczął ją otwierać. Musiał się napić, by odzyskać kontrolę nad sobą. Żałował tylko,

że nie kupił nic mocniejszego. Napełnił szampanem dwa plastikowe kubeczki. Cordelia zaczęła rozkładać koc.

– Picie idzie w parze z żeglowaniem? – zażartował.

– Przygotowałam mnóstwo jedzenia. Nie ma obaw.

– Pewnie często spędzacie wieczory na plaży na piknikach?

Uśmiechnął się, jakby wcale nie czekał na odpowiedź, ale widział, że trochę nachalnie próbuje dowiedzieć się o niej czegoś więcej. Wydobyć co tylko się da. Nie interesowało go życie żadnej z kobiet, z którymi sypiał. Dawno temu zauważył, że jego partnerki najczęściej mówiły tylko o sobie. Nawet gdyby chciał, nie miał o co je pytać, bo wszystko od początku o nich wiedział.

– Nigdy tu nie byłam, chociaż w czasie letnich wakacji często urządzamy zabawy na plażach. – Cordelia upiła łyk szampana.

– Ale nie bierzesz w nich udziału...

Znów przechyliła kubeczek z szampanem.

– Gdy miałam dwanaście lat, rodzice jednego z moich kolegów zorganizowali mu przyjęcie na plaży w pobliskiej zatoczce. Od tego czasu zawsze przyplływam w te zatoczki sama.

– Żadnych imprez nastolatków z przemycanym po cichu alkoholem? – zażartował.

– To nie dla mnie – odparła.

– Dlaczego?

– Bo...

Z nieba zaczynał się już lać słoneczny żar. Słońce paliło niemiłosiernie. Przesunęli koc w cień drzewa. Chłodniejsza bryza i szampan sprawiły, że Cordelia poczuła się senna. Leżała, wpatrując się w niebo. Luca przysunął się bliżej i podążył za jej wzrokiem.

– Bo mój ojciec jest nadopiekuńczy – wróciła do rozmowy. – Mówiłam ci, że matka umarła, gdy byłam jeszcze mała. Po jej śmierci u ojca pojawił się obsesyjny lęk, że jeśli tylko spuści ze mnie oko, stanie mi się coś złego. Jako dzieciak w ogóle nie zauważałam tej obsesji, ale wraz z wiekiem zaczęłam dostrzegać, że nie mam tyle swobody co inni. Gdy zmarł mój brat, wszystko przybrało jeszcze gorszy obrót. Ojciec wprost zarażał wszystkich swoim lękiem...

– Nie wiedziałem, że miałaś brata...

– Skąd miałbyś wiedzieć? – przerwała od razu. – Ojciec nigdy nie wspomina o Aleksie. Gdy brat zmarł, ojciec natychmiast schował wszystkie jego zdjęcia, które stały na szafkach i komodach. Alex był moim bliźniakiem.

Cordelia poczuła nagle, że Luca splata palce swojej dłoni z jej palcami. Myślami zanurzona była w przeszłości, ale jej ciało reagowało na jego dotyk. Ciepło jego dłoni sprawiało, że czuła się bezpiecznie. Dobrze. Po raz pierwszy narodził się między nimi fizyczny kontakt. Była podekscytowana, ale tłumaczyła sobie, że Luca wykonał zwykły gest kogoś, kogo wzruszyły słowa o śmierci jej brata. Coś w rodzaju serdecznego, współczującego uścisku, a te nie mają erotycznych podtekstów. Braterski uścisk ze strony przyjaciela nie kończy się zmysłowym pocałunkiem...

Ale wciąż czuła jego ciepłą dłoń... I wiedziała, że myśl o zmysłowym pocałunku nie wzięła się znikąd.

– Bliźniak!

Luca uniósł się na łokciach, pochylił i spojrzał na nią zatroskanym wzrokiem.

Zamknęła oczy. Ich dłonie wciąż były z sobą splecione. Był tak blisko, że czuła na policzku ciepło jego oddechu.

Zbyt blisko...

– Po śmierci Alexa wszystko się zmieniło. Przedtem marzyłam o uniwersytecie, chociaż wiedziałam, że ojciec jest przeciwny. Chyba zawsze w głębi duszy czułam się winny, że nie ochronił matki. Nie pojechał z nią do Londynu. Myślałam, że gdyby był przy niej, nie uderzyłby jej samochód. Ponieważ nie potrafił jej ochronić, poświęcił życie chronieniu córki. Jednak żeby miała studiować...? – Cordelia westchnęła głęboko. – Zrozumiałam, że nie mam wyjścia. Alex był skazany, by pomagać ojcu, a później przejąć rodzinną firmę. Zawsze zresztą o tym marzył, ale ja...

– Co ty? – przerwał jej Luca.

– Marzyłam, żeby wyjechać. Zobaczyć inny świat. Wyjazd byłby dobry dla nas obojga. Wszystkie te marzenia umarły wraz ze śmiercią brata. Musiałam go zastąpić. Nie zrozum mnie źle. Nie narzekam na swoje życie, ale wiem, że nie zobaczę już świata, o którym marzyłam...

Otworzyła oczy. Luca wciąż na nią patrzył i uśmiechał się do niej.

– Nie chcę też wypłakiwać ci się w rękaw – dodała.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparł.

Kłamał. Nie znosił ckliwych scen. Powinien jej powiedzieć, że nic nie irytuje go bardziej jak płacz i łkanie. Napatrzył się na takie emocjonalne sceny grane pod publikę przez byłe małżonki ojca. Teatr zaczynał się, gdy ich małżeństwa zbliżały się do nieuchronnego końca. Pamiętał jak w dniu urodzin ojca pijana małżonka numer trzy urządziła mu przy gościach karczemną awanturę. Krzyczała, jak bardzo nienawidzi mężczyzn – zwłaszcza jego – by za chwilę udawać zapłakane niewiniątko. Nie ma mowy.

– Kłamca – powiedziała.

Ale tym razem jej uśmiech wychodził prosto z serca.

– Mężczyźni nie znoszą płaczek... – dodała.

– Mówisz o własnym doświadczeniu? Ktoś cię rzucił, bo płakałaś?

– Nie! – Zaprzeczyła gwałtownym ruchem głowy.

Dłużej nie umiała się powstrzymywać. Wyciągnęła wolną rękę i pogłaskała go dłonią po twarzy. Czuła, że jej palce drżą. Był to tylko prosty ciepły gest, a miała poczucie, że właśnie zrobiła striptiz. Jej sutki nabrzmiały. Miała poczucie, że stają się wrażliwe jak pączki kwiatu.

Słońce, szampan, szczerza rozmowa... I ten zagadkowy nieznajomy. Wybuchowa i zmysłowa mieszanka.

– Żaden mężczyzna? – nie dawał za wygraną.

Wciąż trzymał dłonią jej rękę. Nagle rozluźnił palce i patrząc jej w oczy, pocałował jej dłoń, a potem delikatnie musnął ją czubkiem języka.

Cordelia zadrżała. Tkwiła między chęcią wyrwania dłoni, bo wchodziła na nieznany teren, a gorącym pragnieniem, by jeszcze bardziej zanurzyć się w tę grę. Bo nigdy w życiu nie zrobiła nic ryzykownego czy niebezpiecznego. A teraz pokusa był silniejsza od niej.

Całe życie spędziła, patrząc przez grubą szybę na świat wypełniony fascynującymi możliwościami. Ale nigdy na nic się nie odważyła. Przy tym mężczyźnie mogła w końcu rozbić ją na drobne kawałki. Smak zakazanego owocu ekscytacji był silniejszy od samej Cordelii.

Oddychała coraz szybciej. Jej lekko rozwarłe usta zapraszały jego wargi. Mówiły: spróbuj mnie.

Próbowała się jednak opanować.

– Powiedziałam ci o sobie wszystko – szepnęła drżącym głosem. – Twoja kolej – dodała.

– Od paru dni nic innego nie robię...

Jak jednak powiedzieć jej prawdę? Szybko odrzucił tę myśl, która niespodziewanie ruszyła jego sumienie.

– Twoja praca jest pewnie sezonowa, dlatego możesz pływać i zwiedzać świat...

Poczuła dręczącą pustkę na myśl, że Luca mógłby za chwilę wyjechać.

– To prawda... Mamy wyznaczony czas na zbiór winogron.

– Gdy je zbierzesz, podróżujesz. Odwiedzasz rodzinę? Z kim mieszkasz?

– Nie za dużo pytań? – Spojrzał na nią rozbawiony.

– Chciałabym tyle o tobie wiedzieć. Z wielu powodów. Nie miej pretensji, że pytam. – Spojrzała na niego smutnawym wzrokiem.

Przez chwilę próbowała wyobrazić sobie jego świat – tak inny od tego, w którym żyła. Świat bez obowiązków i odpowiedzialności, gdzie podejmujesz pracę, a za chwilę bez żalu ją rzucasz.

Może poza produkcją wina robi też coś innego? Chyba jednak nie, bo jego wiedza o uprawach jest imponująca. Musi kochać swoją pracę i... swoje winnice.

– Nie mam pretensji – odparł szczerym głosem. – I za nic cię nie winię. Nawet bym nie śmiał, bo poczucie winy jest złym życiowym doradcą. Jesteś zbyt młoda, by myśleć, że masz tkwić tu do końca życia. Jeździć palcem po mapie i myśleć, że nigdy nie zobaczysz tych miejsc.

– Widziałeś mojego ojca. – Wzruszyła ramionami. – Nigdy nie pozwoli mi odejść – westchnęła.

Luca spotkał już Clive’a Ramseya. Mężczyznę po sześćdziesiątce o twarzy wysmaganej słonym wiatrem, którego życie obracało się tylko wokół córki i oceanu. Stracił kiedyś żonę i od tego czasu stanął w miejscu. Kolejny przykład, jakim marnotrawstwem czasu i sił jest miłość! Złapie cię na haczyk i od tej chwili jesteś na drodze donikąd! Wzdrygnął się na myśl o wszystkich tych ckliwych romansidłach o miłości aż po grób, jakie na tony produkują tanie romanse.

Rzadko zresztą widywał Clive’a. Był właśnie szczyt sezonu połowów. Ojciec Cordelii całe dni i noce łowił kraby i homary, zostawiając córce

prorowadzenie domu i firmy. Luca był pewien, że wszystko byłoby inaczej, gdyby żył jej brat. Teraz jednak – jak sama mówiła – nie miała innego wyjścia i musiała dawać z siebie wszystko, by utrzymać dom.

Nagle poczuł w sobie przemożną chęć, by porwać ją stąd. Pokazać jej wszystkie te miejsca, o których marzyła.

– Chyba za dużo mówimy... – mruknął. – Cieszymy się tym, co mamy.

Serce Cordelii zabiło mocniej. Niczego nie pragnęła bardziej niż właśnie cieszenia się chwilą. Tak bardzo chciała, by jej dotknął... By ją pieścił... Ale przeszkadzał jej własny brak doświadczenia.

Pociągała go. Wiedziała o tym, choć nie mogła uwierzyć.

– Nikt nie bywa nad tą zatoczką. Przynajmniej za dnia. Można tu tylko przypląć, a nie wszyscy mają łodzie.

– Masz szczęście...

– Czuję je teraz... Jestem szczęśliwa – odparła, wstrzymując oddech.

Obróciła się na bok i przysunęła do niego.

Wiedziała, że jeśli nie wykorzysta tej chwili, następna nigdy już się nie wydarzy.

– Cordelio... – powiedział ledwie słyszalnym szeptem.

Przysunął się do niej. Wiedział, że nie powinien tego robić. Nie powinien ulegać pokusie. Nie potrafił jednak oprzeć się chęci pieszczona dłonią jej jedwabistej skóry, choć w głowie zapalały mu się wszystkie możliwe czerwone lampki.

– Naprawdę cię lubię... – szepnęła i zaczerwieniła się, ale wciąż patrzyła mu prosto w oczy.

Nie musiał patrzeć w dół, bo w jednej chwili poczuł, że jego męskość stwardniała pod wciąż mokrymi od wody szortami. Cordelia czuła się onieśmielona. Dopiero po chwili wzięła go za rękę. Luca zadrżał na całym

ciele. Szepnął coś czule, ona położyła jego dłoń na swojej piersi, a chwilę później – swoją na jego udzie.

Nie miała odwagi położyć jej na jego męskości, ale nawet ta pieszczota wystarczyła, by jego ciało niemal eksplodowało pożądaniem. Czubkiem palca delikatnie kręciła po jego udzie małe kółeczka. Wyobrażał sobie, że te same ruchy Cordelia wykonuje językiem.

– To chyba niezbyt dobry pomysł... – Luca robił, co mógł, by jego głos brzmiał normalnie.

Natychmiast zdjęła dłoń z jego uda.

– Przepraszam. Rozumiem. Nie podniecam cię – powiedziała nieśmiało.

Zamiast odpowiedzi szybko złapał jej dłoń i znów położył na swoim udzie.

– Nigdy żadnej kobiety nie pragnąłem tak jak ciebie... ale... – odparł drżącym głosem.

Przyciągnął ją do siebie blisko, ich ciała się stykały. Słońce lało się z nieba jak ciepły miód. Niewiarygodnie błękitne wody oceanu wyciszyły wszystkie myśli w jego głowie. Hipnotyzowały go. Pragnął tylko jednego: Cordelii.

Czuła na brzuchu jego nabrzmiałą męskość. Nie miała jednak żadnego doświadczenia i musiała zdać się na niego.

Nie unikała seksu. Nigdy nie była purytanką, ale jej krótkie znajomości z mężczyznami nigdy nie kończyły się w łóżku. Teraz wiedziała, dlaczego. Po prostu nikt jej dotąd nie podniecał. Dopiero teraz uczyła się, czym jest pożądanie. I czego jej brakowało.

Ekscytacji. Przyspieszonego pulsu. Bicia serca, tak że niemal stawało. I radości, która sprawia, że płoną wszystkie końcówki nerwów.

ROZDZIAŁ TRZECI

Luca był taki... seksowny. Tak niewiarygodnie i nieprzyzwoicie kuszący. Grzeszny i mroczny. Nie musiała nawet wysilać wyobraźni.

– Cordelio... jak mówiłem... to chyba zły pomysł. – Luca westchnął ciężko.

– Dlaczego? Jeśli mamy na siebie ochotę... Czujemy... Chcemy...

– Jest tysiąc powodów – szepnął.

Ale jego dłoń pieściła jej ciężkie piersi, by za chwilę wsunąć się pod ramiączko kostiumu kąpielowego. Nawet nie zauważyła, kiedy je zsunął. Czuła, że Luca toczy wewnętrzną walkę, ale pokusa była silniejsza niż rozsadek. Cordelia mogła nie mieć doświadczenia, ale wiodła ją niezawodna kobieca intuicja. Pragnął jej. Jego pragnienie wypełniło ją poczuciem zmysłowej siły i pewności.

Wszystko w tym mężczyźnie było dla niej szokiem i objawieniem.

Objął ustami jej sutek i zaczął go delikatnie pieścić. Bezwolnie złączyła uda i mocno je zacisnęła. Pragnęła jego dłoni między nimi. Luca nie kazał jej czekać. Na palcach czuł jej wilgoć. Jej ciało reagowało na jego dotyk z dziką namiętnością. Marzyła, aby to cudowne uczucie nigdy się nie kończyło.

Rozchylił jej uda i zanurzył między nie język. Poczuła dreszcz, który sprawił, że nagle wszystkie myśli wyleciały jej z głowy.

Czuła tylko pożądanie.

Luca uniósł nieco jej biodra i szerzej rozchylił uda. Nie przestawał pieścić jej językiem. Czuł jej słoną słodycz.

Pragnęła go na sobie i w sobie. Jak najszybciej.

Luca zawsze używał zabezpieczeń, ale teraz, tutaj... Tracił panowanie nad sobą.

Po raz pierwszy w życiu nie zważał na ryzyko, bo wypełniało go tak szalone pożądanie, że myślał tylko o tym, by jak najszybciej je zaspokoić. I dać jej to, czego pragnęła całą sobą.

– Jesteś syreną. Wyobrażam sobie, jak swoim śpiewem kusisz żeglarzy.

– Proszę... Luca... proszę... – Cordelia wzdychała coraz bardziej błagalnym tonem. Była teraz czystym pragnieniem.

Nie mógł odmówić.

Wstał i, drżąc z podniecenia, szybko zrzucił z siebie szorty. Uśmiechnęła się. Był to kuszący uśmiech syreny i jednocześnie niepewny uśmiech kobiety, która jeszcze nigdy...

Pragnęła być syreną.

Drżała na całym ciele.

Pragnęła Luki.

Jego ciało też drżało. Nigdy przedtem nie czuł się w ten sposób. Nigdy aż tak bardzo nie musiał. Miał poczucie, że zagarnia go tornado.

Wszedł w nią jednym głębokim i szybkim pchnięciem. Ściśle obejmowała sobą jego męskość. Odczucie było tak intensywne, że przez chwilę myślał, że zemdleje.

W tym kochaniu nie było finezji i artyzmu. Była tylko niezwykła żądza. Chęć dania sobie rozkoszy. Kochali się bez żadnych zahamowań jak dwoje ludzi, których wzajemne pożądanie doprowadza niemal na skraj szaleństwa.

Oboje doszli niemal jednocześnie.

Cordelia miała poczucie, że odpływa wraz falami oceanu.

– Boże – wyszeptał tylko. – Nigdy nic takiego nie przeżyłem! A tobie...
Tobie było dobrze? – spytał.

– Dobrze? Luca, dotykasz mnie i umieram. Już wiem, czym jest niebo –
odparła, patrząc mu w oczy.

Nigdy nie myślała, jak może smakować seks. Jak bardzo można go poczuć. Jak może przeniknąć całe nasze jestestwo. Wiedziała, że wcześniej czy później się jej przydarzy i że spotka kogoś, z kim zapragnie dzielić życie. Nie czuła zawodu, że dotąd taki mężczyzna się nie zjawił. Zresztą, gdy czasem rozglądała się po miejscowych „kandydatach”, cieszyła się, że małżeństwo nie zajmuje pierwszego miejsca na jej liście marzeń. Bo ani jednego z tych mężczyzn nie widziała w przyszłości u swojego boku.

Znacznie ciekawiej było marzyć o wielkim świecie.

Teraz... ten wielki tajemniczy świat właśnie stał u jej progu.

Ściślej – leżał u jej boku.

– Nie chodzi o brak kontroli. Po prostu nie jestem dobry dla ciebie –
usłyszała jego głos.

– O czym mówisz? – spytała zaskoczona.

– Mieliśmy wspaniały seks...

Uznał, że powinien pokazać jej właściwą perspektywę. Złudzenia są gorsze od braku szczerości.

– Więcej niż wspaniały... – szybko się poprawił.

Przypomniał sobie gwałtowne pożądanie, które kazało mu odrzucić wszelką ostrożność i chociaż w jednym szalonym momencie poczuć, jak to jest być wewnątrz niej. Słowo „wspaniały” nie oddawało tego uczucia. Cordelia tak niesamowicie i fantastycznie przyjmowała w sobie jego męskość, jakby była dla niej stworzona...

– Ale muszę ci powiedzieć... – otrząsnął się ze wspomnień – że to nie początek... jakiegoś związku. Nie jestem jednym z miejscowych młodzieńców, którzy pukają do drzwi twojego ojca, by puścić cię na randkę.

– Wiem. – Odwróciła wzrok.

Jego słowa boleśnie ją dotknęły. Gwałtownie usiadła, podciągnęła kolana pod brodę i spojrzała na falujący w dali Atlantyk. Był pusty. Żadnych łodzi i statków. Nic, co mogłoby przyciągnąć wzrok i pozwolić chociaż na chwilę zapomnieć o poczuciu samotności, które ją ogarnęło. Była jak samotna wyspa na oceanie. Spojrzała przez ramię i zobaczyła, że Luca wpatruje się w nią w zamyśleniu.

Śmieszne toczyć taką rozmowę, gdy leży się obok siebie nago. Wzbierała w niej złość. Nagle poczuła się zupełnie bezbronna, choć Luca, leżąc przy niej, ani trochę nie przejmował się tym, że jest nagi. Spojrzała na niego i jego męskość. Była imponująca.

Jej ciało reagowało wbrew jej woli. Luca właśnie odtrącił ją swoimi słowami, a ono go pragnęło.

– Na pewno? – spytał.

Zacisnęła zęby i zignorowała jego pytanie. Zerwała się na równe nogi i błyskawicznie wciągnęła kostium kąpielowy.

Już nie jest naga i bezbronna.

– Oczywiście – odparła.

Jej głos brzmiał teraz bardziej naturalnie. Puls wrócił do normy. Odzyskiwała spokój.

– Gdybyś omal nie tonął... – zaczęła.

– Uważaj. W takich sprawach mężczyźni mają kruche ego.

– ...nigdy byśmy się nie spotkali. Ale jesteś... I ani przez chwilę nie myślałam, że to początek jakiegokolwiek związku. Nie szukam mężczyzny.

– Wspaniale. Nareszcie się rozumiemy – odpowiedział.

– Każdą kobietę, z którą śpisz, ostrzegasz, że to tylko krótki romans? – Spojrzała na niego baczным wzrokiem.

Uniósł brwi rozbawiony, bo zauważył na jej policzkach rumieniec. Wiedział, dlaczego – Cordelia znów patrzyła na jego wzwiedzioną męskość...

Wstawał powoli. Nie zakładał kąpielówek. Bez pośpiechu ruszył w stronę morza.

– Popływamy – rzucił przez ramię. – A może zjemy? – dodał z uśmiechem.

W jego uśmiechu dostrzegła cień zaproszenia. Wstała i jakby bezwolnie przyciągana niewidoczną nicią zaczęła iść w jego stronę.

Weszli do wody.

Objęła ramiona dłońmi.

– Zawsze musisz ostrzegać kobiety, by nie liczyły na więcej, niż chcesz im dać.

– Nie chcę, lecz mogę. To różnica.

Sam się zdziwił swoją odpowiedzią.

– Czyli...?

– Mówię o sobie, Cordelio. O kobietach i o moich z nimi doświadczeniach.

Odwrócił się i zaczął płynąć przed siebie. Popłynęła za nim. Oboje odpłynęli daleko od brzegu. Ich ciała już przywykły do zimnej wody.

Obróciła się na plecy i wchłaniała w siebie ciepło promieni słonecznych. Spojrzała w obok. Luca robił to samo.

Nagle zrozumiała, co próbowała przed sobą ukryć. To nie był chłopak z sąsiedztwa. Żaden z tych, którzy co weekend przesiadywali w barach, by

na początku tygodnia wypłynąć w morze. Tych znała lepiej niż siebie.

Luca przyciągał ukrytą w nim tajemnicą. Niedopowiedzeniem. Całym sobą zdawał się mówić: uważaj, jestem groźny. Był z innej ligi niż miejscowi mężczyźni, ale jednocześnie zabawny, bystry i prowokujący.

Było w nim coś więcej niż widać gołym okiem.

Cordelia nie miała poważnych doświadczeń z żadnym mężczyzną.

Był pierwszym.

Z pewnością miał mnóstwo kochanek. Wiedział jak się zachowują i czego oczekują, gdy chodzi o związek.

Szum wody opływającej jej ciało wzbudził w niej nagłe podniecenie połączone z niepokojem. Szybko się otrząsnęła. Przecież właśnie przed chwilą powiedział jej, że sam jest tu tylko przechodniem. Tacy ludzie nie sprawiają problemów. Sprawiają je ci, którzy ciągle, od lat, aż do znudzenia, są obok nas. W tym samym miasteczku.

– Brzmisz jak starzec – zażartowała.

– Bo czasem tak się czuję – westchnął ciężko.

– Nie wierzysz w miłość? – spytała.

Widziała profil jego twarzy. Profil greckiego posągu.

– Dotąd chyba nikt mnie o to nie pytał – odparł ze zdziwieniem w głosie. – Ale jeśli pytasz... Rzeczywiście, nie wierzę. Nie wierzę w bajki, jakie opowiadają ci, którzy wierzą w szczęśliwe zakończenia i miłość aż po grób. Jesteś młoda, dlatego chciałem... Czułem, że muszę cię ostrzec przed sobą.

– Mówiłam, że nie potrzeba. Nie martw się o mnie. Dlaczego miałbyś wierzyć w miłość i małżeństwo?

Oczyma wyobraźni zobaczyła siebie w białej ślubnej sukni. Ojciec prowadzi ją do ołtarza, gdzie czeka wyśniony przez nią mężczyzna.

Wysoki, o smagłej twarzy i przystojny.

I zupełnie nieprzenikniony.

Jak ten unoszący się obok niej na plecach na wodzie...

– Ale ja wierzę w małżeństwo – odparł po chwili.

Pomyślał o czekającej na niego we Włoszech Isabelli. Poczuł wyrzut sumienia i tnące jak ostry nóż poczucie winy, choć wiedział, że nie miał ku nim powodu. Wiedziała o tym przynajmniej chłodna, logiczna i racjonalna strona jego charakteru. Co z tego, że praktycznie jest z nią zaręczony? Wobec Cordelii był przecież szczery i uczciwy.

Poza tym... lubił Isabellę. Idealnie nadawała się na żonę, bo wiedział, że nigdy nie poprosi o to, czego nie mógłby jej dać. Dzięki ich ślubowi zjednoczą się dwa wielkie włoskie rody. Pod płaszczykiem małżeństwa oboje będą jak brat i siostra. Ona będzie spokojnie mogła widywać swoją partnerkę Ellę, a on jak każdy gorącokrwisty mężczyzna zaspokajać swoje libido gdzie indziej. Idealne małżeństwo dla kogoś, kto nie wierzy i nie ufa miłości.

A jednak...

Luca poczuł nagły niepokój, odwrócił się na brzuch i zaczął płynąć do brzegu. Popłynęła za nim.

Szybko założył kąpielówki. Usiedli na kocu. Wyjęła obrus i, rozkładając wyjęte z koszyka jedzenie, przyglądała się Luce.

– Dotąd nie znalazłeś właściwej kobiety, prawda? – spytała, odważnie patrząc mu prosto w oczy.

– Nie ma takiej, ale jest... odpowiednia. Jak każdy chcę mieć rodzinę i udane małżeństwo. Obie te rzeczy można mieć pod warunkiem, że strony nie mają nierozsądnych oczekiwań.

Zmilkł. W jego wyobraźni znów pojawiła się Isabella. Mimo jej orientacji doczekają się potomka. Dyskretna klinika z pewnością to załatwi.

Niczego jeszcze nie podpisali, ale podpiszą, gdy tylko Luca wróci.

Żadna miłość niczego im nie skomplikuje. Zastanawiał się, czy nie dlatego właśnie wypłynął w ten rejs. By chwilę pomyśleć w spokoju i przypomnieć sobie, co już wiedział, że miłość zniszczyła życie jego ojca. Że ślub z Isabellą jest dobrym wyborem.

– Tobie się nie podoba takie podejście, prawda? – zapytał.

Spojrzał na nią i na jasną burzę jej opadających do pasa włosów. Na złocisty, lśniący i tryskający zdrowiem połysk jej skóry. Głęboko fiołkowe oczy... Jej mocną sylwetkę sportsmenki.

Znów poczuł przypływ podniecenia.

– W ogóle – przyznała z uśmiechem.

Na papierowym talerzyku podała mu kanapkę z serem i kilka plasterków szynki.

– Niewiele kobiet zgodziłoby się z taką sytuacją – dodała.

– Zdziwiłabyś się – mruknął w odpowiedzi.

Już powiedział za dużo.

Siedzenie i mówienie o wylewnych uczuciach sprawiało, że poczuł się nieswojo. Nazbyt wygodnie. Jakby coś w niej usypiało jego czujność. Cordelia była jak syrena, która swoim boskim śpiewem usypia czujność żeglarzy i ich kusi.

– Pyszna kanapka – szybko zmienił temat.

– Całe życie robię kanapki ojcu i innym rybakom. Ale nie zmieniam tematu. Dlaczego nie wierzysz w miłość? Co się stało?

Spojrzał na nią uważnie. Wyraz jej twarzy mówił, że Cordelia jest otwarta na rozmowę, ale nie chce powiedzieć wszystkiego. Była spontaniczna, ale i ostrożna. Była tak samo częsteczką tego pięknego i dzikiego kawałka Kornwalii i tkwiła w nim tak samo, jak on tkwił we

własnym uprzywilejowanym i ekskluzywnym świecie. Oboje byli w pewnym sensie niewolnikami.

– Nie wiem... – wrócił do rozmowy.

Nigdy z nikim nie rozmawiał o swoim prywatnym życiu.

Ale nie tym razem.

– Nie wiem, co. Jednak po latach zrozumiałem, że ten brak wiary ma związek z katastrofalnym życiem osobistym mojego ojca.

Luca zamilkł. Poczuł dziwny i nagły ucisk w żołądku, jakiego nigdy przedtem nie doświadczył. Cordelia spokojnie jadła swoją kanapkę. Kupił najdroższy szampan, jaki mógł znaleźć w miasteczku, ale teraz widział, że ona równie dobrze czułaby się z kuflem piwa. Przedtem szaleńczo pragnął wprowadzić ją w świat swoich najlepszych win. Opowiedzieć o subtelnościach produkcji, bukicie i smaku. Teraz myślał tylko tym, że wkrótce wyjedzie. I nigdy więcej jej nie zobaczy.

– Wiem, jak to jest. – Uśmiechnęła się smutnawo.

Ten nieśmiały uśmiech w dziwny sposób sprawił, że stało się coś, czego Luca się nie spodziewał – zamiast przerwać rozmowę, szybko do niej wrócił. Jakby się bał, że teraz Cordelia przestanie słuchać.

– Matka zmarła, gdy byłem młodym chłopakiem...

Uśmiechnął się takim samym smutnym uśmiechem.

– Mamy więcej ze sobą wspólnego, niż myślisz. Jej śmierć uczyniła w sercu ojca straszliwe spustoszenie. Od tego czasu, nigdy już nie był taki sam. Jednak, inaczej niż twój ojciec, nie uciekł od świata. Nie stał się nadopiekuńczy w stosunku do mnie. Przeciwnie. Rzucił się w wir szalonej pogoni za tym, co stracił. Szukał zastępczyni mojej matki. Nigdy mu się to nie udało.

– Masz rodzeństwo? – spytała.

– Nie. Jestem jedynakiem.

Nie miał bliźniaka, by dzielić z nim smutek i samotność, gdy ojciec, próbując zapełnić dręczącą go pustkę, układał sobie życie na nowo. Luca był przeraźliwie samotny. I sam musiał sobie radzić z tą samotnością.

– Pilnujesz gospodarstwa. – Popatrzyła na niego ciepłym wzrokiem.

Pomyślał o tysiącach hektarów winnic uprawianych pod jego czujnym okiem i rosnącym z dnia na dzień niesłychanym bogactwie rodziny. Jej „gospodarstwo” nie miało nic wspólnego z jego gospodarstwem. Dwa inne światy, które nagle się spotkały w falach Atlantyku u wybrzeży Kornwalii.

– Mieszkasz z ojcem? – spytała. – Masz szczęście, że pozwala ci żyć twoim życiem. Nadopiekuńczy ojciec to przekleństwo.

– Mieszka niedaleko mnie – mruknął.

– Na tyle, że go unikasz? – Pokazała białe zęby w ironicznym uśmiechu.

– Na tyle, że mogę go pilnować – odparł. – Moje życie byłoby może lepsze, gdyby postępował tak, jak twój ojciec i przynajmniej na jakiś czas nie wychylał nosa z domu. Ale on zaczął brać śluby jeden po drugim. Wszystkie małżeństwa kończyły się rozwodami.

– Wyobrażam sobie...

Już jej nie dziwiło, że Luca sprawia wrażenie człowieka zblazowanego. Znużonego życiem. Położyła dłoń na jego nadgarstku i lekko ścisnęła. Dotyk jej dłoni natychmiast znów wzbudził jego podniecenie...

Bez względu na to, co Cordelia sobie wyobraża, nie wie wszystkiego.

– Musiałeś się czuć samotny? – spytała.

– Nigdy nie byłem samotny. – Wzruszył ramionami.

Przypomniawszy sobie ekskluzywną angielską szkołę z internatem, gdzie uczył się wiele lat. Nie. Zawsze miał wokół siebie innych. Czy był samotny? Można być samotnym w tłumie. Zawsze jednak traktował takie myśli jako oznakę słabości i zarzucał je, gdy tylko się pojawiały.

– Byłeś blisko uczuciowo ze swoimi macochami? Ile ich było?

– Kilka. Nigdy nic do nich nie czułem. – Oparł się na łokciach i spojrzał w niebo. – Wszystkie okazywały się wstrętnymi babami czyhającymi tylko na pieniądze ojca. Na szczęście od dwóch lat jest z trochę inną kobietą, ale nie znaczy to, że za chwilę znów nie zrobi jakiegoś głupstwa.

– Ale bardzo go kochasz, prawda? Ze wszystkimi jego wadami? To też mamy ze sobą wspólnego.

Spojrzał na nią w zamyśleniu.

– Wspaniale, że mimo wszystko jesteś tak optymistyczna i romantyczna.

– Powinnam być cyniczna i zblazowana?

– Widziałem, jak wiele bólu i smutku zostawia miłość. Możesz nazwać mnie cynikiem, ale jestem po prostu realistą. Trzeba patrzeć na życie szeroko otwartymi oczyma, a uniknie się większości nieprzyjemnych rzeczy, które z góry można przewidzieć.

– Dlatego podoba ci się aranżowane małżeństwo?

– To właściwy związek dwojga ludzi o podobnych poglądach na życie. Ale dlaczego właściwie rozmawiamy o tym wszystkim?

– Bo dobrze jest poznawać się nawzajem. Wiem, że za chwilę wyjedziesz, ale miło wiedzieć, kim jesteś.

Dokąd on naprawdę wraca? Już przedłużył pobyt ponad miarę. Jest pracoholikiem. Niespodziewana przerwa w pracy może go bawić, ale urlop nie będzie trwać wiecznie.

Cordelia wciąż pamiętała jego dotyk. Jak spontanicznie i wybuchowo reagował na bliskość jej ciała. Myśl, że za chwilę wyjedzie, sprawiała jej niemal fizyczny ból i ścisnęła serce.

I to wszystko minie jak wczorajszy sen? Trawką porośnie? Luca po prostu wsiądzie do taksówki i pojedzie na lotnisko?

– Wierz mi, że też chciałbym cię lepiej poznać – powiedział ze szczerością w głosie.

Już wiedział, że chce popłynąć z nurtem strumienia. Pozwolić sobie na chwilę luzu. Jeśli życie oferuje ci coś, co zdarza się tylko jeden jedyny raz, chwytaj okazję obiema rękami.

Uśmiechnął się i popatrzył na nią z czułością.

– Tydzień więcej nie zaszkodzi... Prawda?

Pochylił się ku niej, a ona ku niemu... Pocałował ją długim i namiętnym pocałunkiem.

– Jeszcze tydzień – westchnęła. – Byłoby wspaniale.

– A potem rozstaniemy się w zgodzie, dobrze?

Odwróciła wzrok, by Luca nie dostrzegł, że na myśl o jego wyjeździe poczuła w sobie ogromną pustkę.

– Dobrze – odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Ale jeśli będziesz chciała odejść lub uznasz, że tracisz tu czas, nie stanę ci na drodze. Jesteś dojrzałą kobietą. Możesz robić, co chcesz. Zrozumiem, że chcesz mieć chwilę dla siebie. Nie wiń się za nic. Kto młody chce siedzieć ze starym głupim ojcem?

Clive Ramsey zawsze sprawiał ważenie zrędy.

W zwykłej sytuacji Cordelia ugięłaby się pod takim emocjonalnym szantażem. Siedziała z ojcem przy kolacji. Wzięła głęboki oddech, typowy dla kogoś, kto nie ma zamiaru się poddać i zrobi wszystko, by usunąć stojące przed nim przeszkody.

Bo Cordelia nie była już tą Cordelią co zawsze. Nie miała zamiaru ulegać smętnemu spojrzeniu niebieskich oczu ojca.

– Najwyżej tydzień. Obiecuję.

Spojrzała na stygnące na jej talerzu frytki. Prawie nie ruszyła jedzenia. Odsunęła talerz i oparła się łokciami o stół.

Kiedyś ojciec był jednym z najbardziej przystojnych mężczyzn w miasteczku. Mocno zbudowany i wysokiego wzrostu, z włosami o takim samym kolorze blond jak ona oraz jasnoniebieskimi oczyma. Jednak czas, smutek i żal odcisnęły na nim swoje piętno. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat był wciąż smukłym i silnym mężczyzną, ale już nieco zgrabionym. Jego twarz pokryły bruzdy. Miał dłonie spękane i chropowate od ciężkiej pracy. Ten mężczyzna wiele lat temu uciekł od życia i złych wspomnień. Myślał tylko o połowach i o córce.

– Jeden tydzień? – zapytał niepewnym głosem.

– Wiem. Myślisz, że jak wyjadę, to nigdy nie wrócę. Ale to bzdura.

Pomyślała o czekającej ją podróży. Ile tam wytrzyma?

Znowu poczuła nudności i jeszcze dalej odsunęła talerz z zimnymi frytkami. Mdlilo ją od samego patrzenia na jedzenie.

Ciąża.

Jak mogła się przydarzyć? Cordelia zawsze miała okres regularny jak w zegarku. Tym razem spóźniał się już o dziesięć dni. Dopiero wtedy pomyślała, że musi wykonać test. Od tego czasu żyła w nerwach.

Wynik był jednoznaczny.

Potwierdził tylko jej domysły.

Luca został tydzień dłużej i wrócił do Włoch. Nie spodziewała się, że jego wyjazd tak bardzo ją dotknie. Więcej – zaboli. Wiedziała, że będzie tęsknić, bo spędzili ze sobą bajkowe trzy tygodnie. Jego obecność wybiła ogromną dziurę w jej dotąd uporządkowanym i całkowicie przewidywalnym świecie. Wiedziała, że szybko nie wróci do dawnego życia.

Być może nigdy.

Nie spodziewała się jednak, że poczucie straty i pustki będzie aż tak dotkliwe. Tęskniła za Lucą fizycznie. Nie mogła się uwolnić od wspomnień. Widziała go wszędzie. W każdym pokoju domu. Na rogu każdej ulicy. On sam stał się postacią tak popularną w miasteczku, że ludzie pytali ją, kiedy wyjechał i czy wróci.

Gdy zamykała oczy, w jej wyobraźni natychmiast pojawiał się jego obraz tak wyrazisty, że miała poczucie, że stoi tuż przed nią. Wysoki. Smagły i opalony.

I grzesznie seksowny.

Nieprzyzwoicie seksowny.

Musiała jednak zejść na ziemię, bo po wyjeździe nie dawał żadnych znaków życia. Nie było esemesów, mejli czy telefonów. Nic. Ostrzegał ją, że jest w jej życiu tylko przechodniem i żeby nie wiązała się z nim uczuciowo. Godziła się i potakiwała, ale postępowała dokładnie odwrotnie.

Zlekceważyła zdrowy rozsądek i z zamkniętymi na wszystko oczyma rzuciła się w związek z mężczyzną, który nie wierzył w miłość.

A teraz była w ciąży. Czuła się, jakby brnęła we mgle. Każdy kolejny krok wymagał od niej tyle wysiłku, że przez ostatnie dni marzyła tylko, by doczłapać do łóżka, zamknąć oczy i zasnąć.

Na sto lat!

A jednak przeznaczenie kazało jej szybko wrócić do życia. Nie pozwoliło przemyśleć wszystkiego do końca ani schować głowy w piasek.

– Nie bój się, nic mi się nie stanie – wróciła do rozmowy.

Ojciec nie wiedział o jej ciąży. Powie mu w odpowiednim czasie, gdy nabierze odwagi. Jeszcze nie teraz.

– Oboje wiemy, że różnie bywa... – odparł posępnym głosem.

– I dlatego musimy iść naprzód, tato. Nie można być więźniem przeszłości.

Boże, jak bardzo tęskniła za matką. Uwielbiała ojca z jego wszystkimi słodkimi, frustrującymi i zabawnie małymi wadami. Ale jak bardzo potrzebowała teraz emocjonalnego wsparcia matki. Dotyku jej dłoni. Przytulenia.

Zdarzają się chwile, gdy ból jest zbyt wielki i nawet dorośli ludzie przez chwilę pragną być dziećmi.

– Jesteś młoda. Młodość jest zmienna. Nic więcej nie powiem, oprócz tego, że będę tęsknił. Zostaw mi listę rzeczy do zrobienia podczas twojej nieobecności.

– O nic nie musisz się martwić.

– Całe dnię będę łowić. Zabraknie mi czasu, by dopilnować wynajmu łodzi. Z jedzeniem sobie poradzę. Jedź i baw się dobrze. Należy ci się.

– Pamiętaj, że Doris wszystkim się zajmie. Zdaj się na nią.

Spodziewała się ostrej reakcji ojca. Doris Johnson była jego głównym wrogiem. Dorodna niewiasta o pełnych piersiach i charakterze, przy którym nawet silni mężczyźni stawali się barankami. Od dawna chciała prowadzić biznes wspólnie z ojcem Cordelii. Przekonywała go, że mogliby połączyć siły i stworzyć jedną firmę.

Clive pozostawał jednak nieugięty. Doris doprowadzała go do białej gorączki. Traktował ją jak dopust Boży. A teraz Bóg zsyłał mu tę kobietę, by na tydzień zastąpiła córkę!

Mimo to ojciec nie wybuchnął gniewem, co nasunęło Cordelii myśl, że jego stosunek do Doris wcale nie jest taki negatywny. Że może jest w tej kobiecie coś, co go pociąga, a przed czym uparcie się broni.

Cordelia wiedziała, że podejmuje grę. Nie miała pojęcia, co zrobi, gdyby ojciec się uparł. Zarezerwowała już bilet lotniczy. Musiała polecieć do Włoch. Mężczyzna, który tak szybko zniknął z jej życia – i nigdy się nie odezwał – powinien się dowiedzieć o dziecku, choć ani przez chwilę pewnie nie przeszło mu przez głowę, że może zostać ojcem.

– Nie martw się, córko. Dam sobie radę. – Clive zupełnie dał za wygraną.

Tę rundę wygrała. Nie wspomniała jednak, że sama znalazła się między młotem a kowadłem, bo gdy wychodziła z toalety w małej kawiarence z testem ciążowym w ręku, wpadła właśnie na Doris, której nigdy nie powinno tam być. Ciekawa wszystkich plotek kobieta przycisnęła ją do ściany i wydobyła z Cordelii prawdę.

– Więc wszystko jasne, tak? – spytała, patrząc na ojca z niepokojem, czy nagle nie zmieni zdania.

– Nie podoba mi się, ale co... zrobić? Irlandia nie leży na końcu świata. Wiem, że chcesz tam poszperać w drzewie genealogicznym rodziny twojej matki.

Cordelia nie odpowiedziała, tylko silniej zacisnęła dłonie, tak by ojciec nie domyślił się, co czuje.

Nigdy nie kłamała. I nigdy nie przysłoby jej do głowy go oszukiwać. Ale gdyby powiedziała mu prawdę, osiwiaby do końca.

– Obiecuję, że będzie dobrze – odparła.

Na szczęście nie zauważył tonu niepewności w jej głosie.

Przez chwilę myślała, że sama wybuchnie nerwowym, maniackim śmiechem, bo akurat w jej życiu nic nie zapowiadało, że będzie dobrze. Przynajmniej w dającej się przewidzieć przyszłości.

– Traktujmy ten wyjazd jako zapowiedź innej przyszłości dla nas obojga. Może dobrze ci zrobi, gdy mnie przez jakiś czas nie będzie. Chyba powinniśmy się uczyć żyć osobno. Teraz muszę się spakować, bo już zamówiłam na rano taksówkę.

Dostrzegła łzy w kącikach jego oczu, ale o zmianach mówiła jak najbardziej poważnie. Wszystko się teraz zmieniało. Całe życie spędziła w jarzmie obowiązków i powinności. Jeśli ją przerażały te zmiany, to co dopiero ojca.

Całe dojrzałe życie marzyła o szerokim świecie leżącym poza granicami miasteczka, a teraz drzwi do tego świata nagle stanęły otworem. Ale nie dla cudownych przygód, o jakich śniła, lecz bardziej prozaicznych racji.

Tydzień. Tyle wystarczy, by odbyć rozmowę z Lułą. Później wróci. Ale przy okazji odetchnie innym powietrzem. Otrze się o inny świat.

Musi trzymać kciuki, by udźwignąć wszystko, co wydarzy się między jutrem a powrotem.

– Ktoś pyta o ciebie...

Luca podniósł głowę znad komputera. Głos należał do starszego mężczyzny, który spokojnym krokiem wszedł właśnie do gabinetu i już zabierał się do porządkowania papierów na biurku.

– Roberto... mówiłem... nie ruszaj mojego biurka. – Luca westchnął pod nosem. Staruszek, który niedawno skończył osiemdziesiątkę, pracował u niego od niepamiętnych czasów. Zwykle zapominał, że życie się zmieniło i nie jest już jedynym sekretarzem zatrudnionym pół wieku temu przez ojca Luki.

Dziś Luca miał jedną starszą sekretarkę i dwie świetnie wykształcone osobiste asystentki. Jedna zajmowała się sprawami poufnymi, druga – zagranicznymi klientami.

– Jestem zajęty. Niech się umówi przez sekretarkę lub asystentkę.

Nawet nie zmyślał. Rzeczywiście przed ślubem z Isabellą miał pełne ręce roboty.

Zmarszczył brwi i popatrzył na Roberta.

– Kiedyś było inaczej – mruknął pod nosem staruszek. – Ludzie rozmawiali twarzą w twarz. Wszyscy wszystkich znali... Byliśmy jak rodzina.

– Czasy się zmieniają – rzucił Luca.

Słyszał te utyskiwania setki razy, ale nie miał serca odesłać Roberta na emeryturę.

Jasne, że Luca nie mógł osobiście rozmawiać z każdym. Zatrudniał tysiące ludzi. Dawał pracę niemal całej dorosłej ludności dwóch małych prowincjonalnych miasteczek. I dobrze płacił.

– Nie mam czasu na rozmowę z nikim.

– Ale ona nalega – nie ustępował Roberto.

Luca wyrzucił obie ręce w górę w geście bezradności. Teoretycznie jego drzwi były zawsze otwarte, ale w praktyce nieustannie strzegła ich asystentka numer jeden. Dbała, by nic nie mąciło spokoju szefa. Teraz miała jednak tygodniowy urlop, a Luca nie chciał przesuwąć na jej miejsce asystentki numer dwa.

W myślach już pogodził się z tym, że Roberto nie odpuści. Przewrócił oczyma. Miał dosyć gderania staruszka.

– Pięć minut! Potem masz wejść i wyprosić kogokolwiek tu przywiało!

– Gburowate słowa, a ona jest taka miła...

Luca wiedział, że staruszek i tak nie wykona jego polecenia.

Zresztą od powrotu z Kornwalii Luca ciągle chodził podminowany. Wszystko go denerwowało. Nie wiedział tylko, dlaczego, ale wiedział, jak złości go ten brak kontroli nad sobą.

Odczekał, aż Roberto wyjdzie, i odwrócił się na fotelu w stronę wielkiego wykuszowego okna, z którego roztaczał się wspaniały widok na winnice. Pracował w domu. Jego gabinet zajmował część okazałej rezydencji, ale Luca prawie jej już nie zauważał. Bo była w jego życiu zawsze. Piękna, okazała, wspaniale urządzona i wypełniona antykami oraz dziełami sztuki nowoczesnej, których nie powstydziliby się żadne muzeum. Na podłogach leżały stare perskie dywany. W pokojach codziennie otwierano okna, ale tylko, aby je przewietrzyć, bo nikt w nich od dawna nie mieszkał. W ciągu dnia stały ciche. I puste.

Tu się urodził. Nigdy nie wiedział, z ilu pokoi składa się ta ogromna pałacowa rezydencja. Interesował się tylko swoją nowocześnie urządzoną częścią. Należały do niej cztery sypialnie. Tuż obok znajdował się aneks, w którym mieszkał ojciec, gdy akurat nie podróżował po świecie.

Luca nie lubił tradycyjnego wystroju domu, ale nigdy nie znalazł czasu ani ochoty, by cokolwiek zmienić. Był zresztą typowym Włochem – szanował wiekowe dziedzictwo swojej rodziny.

Patrzył przez okno na ciągnące się po horyzont winnice poprzetykane – jak w całej Toskanii – rzędami wysokich zielonych cyprysów. W dali widniało pasmo łagodnych wzgórz. A pod nim rozsiadły się małe tokańskie miasteczka – plamy bieli na tle bujnej, soczystej zieleni.

Czuł, jak opuszcza go napięcie. Wygodny obrotowy fotel biurowy służył relaksowi. Prawie nie usłyszał, jak otwierają się drzwi. Dopiero po chwili odwrócił się i... znieruchomiał.

W jednej chwili wróciło całe napięcie. Przy drzwiach stała niebieskooka blondynka o długich nogach, z którą spędził trzy tygodnie na miłosnych i beztroskich igraszkach.

Niemożliwe! Po raz pierwszy w życiu nagle zabrakło mu słów.

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Stała oparta o zamknięte drzwi. Nie mógł zebrać myśli. Patrzył na Cordelię i oczyma wyobraźni widział jej smukłe i prężne ciało.

Miała na sobie wytarte džinsy i luźną kolorową koszulę w kratę. Włosy spletała w warkocz. W jednej chwili wyobraźnia Luki zaczęła pracować jak oszalała. Pamięć przywróciła mu zapach włosów Cordelii, gdy luźno opadały na jej ramiona. Przypomniwał sobie, jakie podniecenie odczuwał, gdy pieścił jej włosy czubkami palców. Gdy obejmował dłońmi jej pełne piersi i gdy drżała, kiedy jej dotykał.

Teraz jednak żył swoim realnym, a nie przeszłym życiem. Oba nie powinny się z sobą spotykać.

Otrząsnął się ze wspomnień. Poczuł nawet złość, że Cordelia zjawiała się bez uprzedzenia. Czy powinien ją grzecznie, ale stanowczo wyprosić?

Z drugiej strony jednak czerpał dziwną przyjemność z tej nagłej i niespodziewanej wizyty.

Ta kobieta była w nim obecna cały czas. Myślał o niej, choć spychał wspomnienia w mrok podświadomości. Wszystkie jego myśli wypełniał dziki erotyzm i niepohamowane pożądanie.

– Co się stało? – zapytał i szybko zamilkł.

Wiedział, dlaczego go znalazła. Pewnie chce pieniędzy. Ludzie są żałośnie przewidywalni, gdy chodzi o ich reakcje na duże pieniądze i bogactwo.

Poczuł niespodziewany ucisk w sercu, że i ona nie różni się od innych.

Ale szybko odzyskał spokój.

Trudno.

– Mogę usiąść? – spytała drżącym głosem.

Przy biurku stało wygodne krzesło. Cordelia miała nogi jak z waty. Chciała jak najszybciej spocząć, bo bała się, że za chwilę upadnie. Zwłaszcza że była pewna, że siedzący za biurkiem mężczyzna wcale by jej nie pomógł – na jego twarzy nie zauważyła ani cienia współczucia czy ciepła.

Jej wyraz mówił, że Cordelia jest ostatnią osobą, jaką Luca chciałby teraz widzieć.

Patrzył na nią chłodnym, oceniającym wzrokiem kogoś zupełnie obcego. W niczym nie przypominał mężczyzny, który dosłownie porwał ją z ziemi i swoimi dłońmi oraz ustami potrafił unieść w miejsca, o których nawet nigdy nie marzyła, bo nie wiedziała, że istnieją.

Nie przypominał też kogoś, za kogo wtedy go brała – sezonowego pracownika winnicy i zbieracza winogron.

Wciąż jednak był tym, kogo wtedy poznała i...

Wiedziała, gdzie pracuje, bo jej powiedział. Spodziewała się skromnego domu. Może nawet dzielonego z ojcem. Jednego z tych, jakich są tysiące u wybrzeży Morza Śródziemnego.

Gdy jednak spytała o drogę, skierowano ją do tej pałacowej rezydencji. Kiedy zobaczyła ją z daleka, zabrakło jej tchu w piersi. Nigdy nie widziała tak okazałej kamiennej fortecy zakończonej wspaniałymi wieżyczkami i otoczonej wysokimi cyprysami.

Z nieba lał się żar. Cordelia z trudem doszła na miejsce.

A teraz jest w jego gabinecie. I jeśli zaraz nie usiądzie...

Nie czekała na odpowiedź. Podeszła do krzesła i szybko usiadła.

Luca nie chciał jej tutaj. Zaczynała rozumieć, dlaczego.

Nie był zwykłym człowiekiem. To nie był dom zwykłego człowieka. Luca Baresi był miliarderem. Żałowała, że przed wylotem nie zajrzała do internetu.

Ale dlaczego miałyby to zrobić?

Pracownik winnicy nie ma profilu w sieci.

– Chyba cię zaskoczyłam – powiedziała.

– Mniej, niż ci się wydaje – odparł chłodnym tonem.

– Chciałam zadzwonić... ale... – powiedziała słabym głosem.

Jej ręce drżały. Nerwowo gładziła nimi koszulę.

– Wiem. Nie zostawiłem numeru.

Jej policzki zalał rumieniec. Lepiej nie mógł dać jej do zrozumienia, że jest tu osobą niepożądaną.

Odchyliła głowę. Upomniała się w myślach, że przyjechała z własnej woli. Jest w ciąży. Równie dobrze mogłaby nic mu nie mówić. Powie i za godzinę wyjedzie stąd. Resztę tygodnia spędzi, zwiedzając Toskanię.

– Nie zostawiłeś – wróciła do rozmowy równie chłodnym tonem. – Dlaczego miałbyś, skoro spędziłeś trzy tygodnie, okłamując mnie? Po co jakieś dalsze kontakty z małomiasteczkową prowincjuszka, którą wykorzystałeś dla zabawy i rzuciłeś? Mój przyjazd musi być dla ciebie najgorszym koszmarem...

Przez chwilę milczała.

– Powiedziałaś, że nie zaskoczyła cię moja wizyta? – spytała chłodno. – Co miałeś na myśli?

Splótł dłonie, a następnie oparł na nich głowę i wygodnie odchylił się na fotelu.

– Sprawdzając mnie w internecie – powiedział kategorycznym tonem. – Pewnie z ciekawości. Odkryłaś, że nie jestem tym, na kogo wyglądałem.

Ledwie zdołała ukryć, jak ogromny niesmak wzbudziły w niej jego słowa. Gdzie zniknął ten elegancki i pewien siebie dżentelmen, jakiego znała? Rys ten przypisywała temu, że był cudzoziemcem. Mężczyźni w Kornwalii są inni i nie mają w sobie nic z dżentelmena. Okazało się, że był to tylko pozór. Bajka wymyślona przez mieszkającego w pałacu miliardera, do którego należała pewnie połowa wszystkich toskańskich winnic.

Brak doświadczenia nie był jej przyjacielem. Zwłaszcza, gdy chodzi o zrozumienie, kim jest ten mężczyzna.

– Tak myślisz... – wycodziła przez zaciśnięte usta.

– Pomyślałaś, że za pierwszym razem trafiałaś szóstkę w lotka. Dlaczego więc nie pociągnąć dalej tego romansu? Tym razem nie z sezonowym pracownikiem, lecz z miliarderem.

Zamilkł i patrzył na nią, szukając na jej twarzy śladu poczucia winy. Nic z tego. Nerwowo przeczesał ręką włosy i wstał. Fotel nagle wydał mu się za ciasny, a gabinet za mały.

– Jestem bogaty... – podszedł do okna i przez kilka sekund patrzył na ciągnące się po horyzont winnice – i wiem jak się gra w te gry.

Słońce zniknęło już za widnokretem. Ostatnie promienie rozświetliły na chwilę jej twarz, wydobywając na wierzch wdzięczne piegi i jej zgrabny, prosty nosek.

– Myślisz, że przyjechałam, by ci się oddać, bo posiadasz to wszystko...

– Oczywiście!

Usłyszał w głowie jej słodki śmiech i miękki śpiewny głos, gdy leżeli obok siebie. Luca muskał wtedy dłonią jej policzek. Te wspomnienia wracały wbrew niemu. Ze złości zacisnął dłonie w pięści.

– Ale trudziłaś się na próżno – dodał. – Oczywiście zwrócę ci koszty podróży. Musisz jednak wrócić do domu, bo z tysiąca powodów, nie tu jest twoje miejsce...

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Tysiąca ? – spytała zimnym jak lód głosem.

Wystarczy jeden...

Nie tu jest twoje miejsce...

Czy powinna bez słowa kiwnąć głową i wyjść? Pozwolić mu myśleć, że to on wygrał szóstkę swoimi obraźliwymi i obelżywymi podejrzeniami?

Pomyślała o ojcu. Człowieku honoru. Odziedziczyła po nim wyczucie, czym jest dobro, a czym zło.

Nie wyjdzie, dopóki nie powie Luce, po co przyszła.

Ale co to jej da? Kim będzie w swoich własnych oczach? Mimo wszystko nie może zostawić go z przekonaniem, że jest zwykłą naciągaczką, której w głowie tylko pieniądze.

Nigdy.

– Nie rozumiesz, Cordelio? – Jak przez grubą watę usłyszała jego głos.

– Rozumiem. I to lepiej, niż myślisz. Sądzisz, że przyjechałam tu żebrać. Że chciałam cię zobaczyć, bo dowiedziałam się, że jesteś bogaczem. Że córka prostego rybaka nie mogła lepiej trafić.

– Może i tak... Ale nie chciałem cię obrazić – odparł niepewnym głosem.

– Jednak obraziłeś i zraniłeś w sposób najgorszy z najgorszych.

– Nie jesteś dla mnie tylko biedną córkę rybaka. Mam szacunek do twojego ojca. Jest uczciwym człowiekiem i uczciwie zarabia na życie.

Uwierz mi, że całe dorosłe życie patrzę, jak bardzo skorumpowany jest świat. Za te pieniądze można by kupić to wszystko. – Rozłożył szeroko ręce, wskazując na rezydencję i widoczne za oknami winnice. – Szanuję twojego ojca...

– Dziękuję. Z pewnością mu powtórzę – odparła z wyszukaną uprzejmością, choć w środku kipiała jak wulkan, który za chwilę wybuchnie. Ten próżny mężczyzna nią gardzi. Jak mogła tego nie widzieć!

– Może...

Luca patrzył na jej piękne, wydatne kości policzkowe i miękką jak jedwab skórę twarzy.

Musi przestać wpatrywać się w Cordelię i wyrzucić wracające wciąż obrazy jej wspaniałego ciała, pełnych piersi i delikatnych w dotyku ud... Ale jak to zrobić?

– Może – powtórzył – naprawdę przyjechałaś, nie sprawdzając, kim jestem i jaki mam majątek. Nie mieści mi się w głowie, że chciało ci się lecieć taki szmat drogi... Nawet gdybym uwierzył, na jedno wychodzi. Mieliśmy swoje cudowne pięć minut. Będę je pamiętał do końca życia... Ale to było tylko pięć minut!

Jego słowa raniły jej serce jak kawałki ostrego szkła, niszcząc ostatki pięknych, różowych wspomnień. Poczuła się słabo. Wzięła kilka głębokich oddechów i zacisnęła dłonie w pięści.

– Moje życie tutaj jest jasno określone – dodał. – Jaśniej, niż mógłbym ci opowiedzieć. Te winnice – wskazał głową za okno – są moją schedą. Nie ucieknę od własnego przeznaczenia, tak jak ty nie uciekniesz od swojego.

– Moim przeznaczeniem jest pozostać tam, gdzie się urodziłam? To masz na myśli? – spytała.

Opowiedziała mu całą swoją przeszłość. Leżała wtedy w jego ramionach i myślała o wszystkich bramach, które życie zamknęło przed nią

na głucho. Zdradziła mu chowane głęboko w sercu marzenia, że chciałyby poznać świat.

A on tak łatwo wyciąga teraz raniące ją wnioski?

– Zawsze pragnęłaś zwiedzać świat. Jeśli naprawdę przyjechałaś do mnie, jako do sezonowego robotnika, szczerze przepraszam. Rozumiem, że przepłynęłabyś ocean, by odnaleźć kogoś, kto symbolizuje ucieczkę od twojego życia, od urodzenia tak ściśle określonego jak i moje.

W dziwny sposób ciekawiło, jak dalece posunie się w tych rozważaniach. Nie były już tak obraźliwe, jak słyszane chwilę temu, ale i tak – po tym, co razem przeżyli – odbierała je jak cios w serce.

– Jednak z wielu różnych powodów nigdy już do tego nie wrócimy. – Spuścił wzrok, by nie patrzeć jej w oczy.

– Tak. Nie tu jest moje miejsce. Czy to nie twoje słowa?

– To nie do końca tak, Cordelio.

– A jak?

Spojrzała na niego w kamiennym milczeniu.

– Jeśli nie naciągaczką, to jestem w twoich oczach smutną, zakochaną byłą kochanką tak zrozpaczoną, że zjawia się w drzwiach mężczyzny, który zostawił ją, nawet się nie oglądając. Nie wiem, co gorsze.

– Posłuchaj, jestem skazany na ślub z kobietą, którą znam od dzieciństwa.

Twarz Cordelii pobladła jak papier.

– Jesteś zaręczony? – spytała ledwie słyszalnym głosem.

– Nie oficjalnie, ale o naszym małżeństwie wiadomo od lat.

– Rozumiem...

Popeliła błąd, przyjeżdżając. Nie mogło być gorzej. Nagła wiadomość o dziecku byłaby dla Luki najgorszym koszmarem. Nie może mu tego

zrobić. Kręciło jej się w głowie.

– Nie sędzę – odparł.

– Żenisz się, a mimo to mnie zwodziłeś... Pozwoliłeś myśleć...

– Nie rozumiesz. Nie założyliśmy sobie obrączek.

– Rozumiem. Aż za dobrze.

– To małżeństwo z rozsądku. Nasze rodziny od dawna szykują się do tego ślubu, choć nigdy o tym nie rozmawiały. Isabella należy do takiej samej wielkiej winiarskiej dynastii, jak moja. Połączenie ich zaowocuje niewyobrażalnym bogactwem.

– Racja. Kto przy zdrowych zmysłach odrzuci taką możliwość?

Potrząsnął głową. Czuł się coraz bardziej sfrustrowany.

– Wciąż nie rozumiesz. Spotkaliśmy się w przedziwnym czasie mojego życia. Pierwszy raz od lat wzięłem krótki urlop, by przemyśleć swoje życie. Rodziny naciskały, a ja odkładałem ostateczną decyzję.

Spojrzał na nią zmęczonym wzrokiem.

Przez jedną króciutką chwilę Cordelia czuła do niego nić sympatii. Zobaczyła wysoko urodzonego mężczyznę tkwiącego w sidłach własnego arystokratycznego pochodzenia. Jej życie wydało jej się nagle oazą wolności.

Ale chwila ta minęła równie szybko, jak się pojawiła.

– A ty... ty... kochasz ją? – spytała ściśniętym głosem.

– Miłość? O czym ty pleciesz?

– Po prostu pytam.

– Miłość nie ma nic wspólnego z tą cichą umową – powiedział takim tonem, jakby mówił o czymś najbardziej naturalnym na świecie.

– Biedna kobieta.

– Isabella? – W jego głosie brzmiało niekłamane zdziwienie.

– Wie, na co się godzi?

– Jesteśmy absolutnie idealnie dobrani.

Mówił prawdę. Należeli do tego samego świata, w którym role zostały rozpisane dawno temu.

Jednak jego myśli same wróciły do niedawnych zmysłowych trzech tygodni, gdy był tylko zwykłym człowiekiem bez przytłaczającego go ciężaru oczekiwań. Wolnym, by cieszyć się życiem w całej jego cudownej prostocie i kobietą, która teraz patrzyła na niego jak na obcego mężczyznę.

Słyszała go, ale nie wiedziała, co on mówi.

Bierze ślub! Wiedział o tym, gdy ze sobą spali. Był szczery. Nie ukrywał, że traktuje ten romans niezobowiązująco. Przytakiwała. Zapewniała go, że zna zasady gry.

Ale w sercu żywiła nadzieję na coś więcej. Może nie kochał tej kobiety, ale mówił o niej z uczuciem bliskim miłości i że są... idealnie dobrani. O Cordelii nie mówił z takim uczuciem.

Pomyślała o dziecku.

Wiedziała teraz, że podejmując decyzję o przylocie, nie myślała głową, lecz sercem. Nie przyszło jej na myśl, że mógł ją okłamać. Żywiła szaloną nadzieję, że uda im się odzyskać to, co było. Że będzie pragnął dziecka. Żyła w świecie romantycznych fantazji.

Teraz rozpaczliwie pragnęła jak najszybciej wyjść.

Zatrzyma tajemnicę dla siebie. Nie będzie ukrywać, kim jest ich dziecko, i we właściwym czasie powie Luce. Jeśli będzie chciał je widywać, nigdy mu nie zabroni. Wtedy będzie już szczęśliwie żonaty i wiadomość o dziecku nie będzie dla niego taką tragedią jak teraz.

Wstała, ale była tak słaba, że musiała chwycić się oparcia krzesła.

Nawet nie słyszała jak zerwał się na równe nogi.

– Cordelio...!

Już był przy niej.

– Jesteś śmiertelnie blada.

Położył dłonie na jej ramionach, ale odrzuciła je. Nie mogła wypowiedzieć słowa.

– Spójrz na mnie!

Ujął ją za podbródek i odwrócił jej twarz ku sobie.

– Proszę, usiądź. Jadłaś coś ostatnio? Wiem, że to dla ciebie wstrząs, ale nie chciałem dawać ci fałszywej nadziei.

– Zostaw mnie, Luca. Po prostu chcę już wyjść. Nie powinnam tu przyjeżdżać.

– Gdyby moje życie od początku układało się inaczej... Czas, który spędziliśmy wspólnie, był dla mnie wyjątkowy.

– Co ty powiesz! Jestem cała w skowronkach – próbowała żartować.

Wciąż kręciło jej się w głowie.

Zaczął dłońmi delikatnie masować jej ramiona. Ich oczy się spotkały. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że ten lekki, rozluźniający masaż odnosi zupełnie nieprzewidziany skutek. Cordelia zaczęła odczuwać dreszcz podniecenia. Chciała się cofnąć, ale ciało odmówiło posłuszeństwa. Stała jak wryta. Walczyła ze sobą, by wykonać jakikolwiek ruch.

– Z żadną kobietą nie czułem się tak bardzo mężczyzną jak z tobą – powiedział półszepem. – Nigdy żadnej tak nie pragnąłem.

Spuścił wzrok i spojrzał na jej pełne, zmysłowe usta. Czubkiem palca musnął jej wargę.

Chciał ją pocałować. Widziała tę chęć w głębokim błysku jego oczu, ale dla niej była to ostatnia rzecz, jakiej w tej chwili pragnęła. Rozchyliła usta,

by zaprotestować, gdy nagle poczuła na nich jego usta. Jej ciało zadrżało. Najpierw lekko, a po chwili z coraz większym pożądaniem.

Był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Podczas tych pięknych tygodni poznawała jego wspaniale umięśnione ciało tak gwałtownie i z taką radością, że Luca dobrodusznie śmiał się z jej zapału.

Teraz ogromnym wysiłkiem woli położyła mu dłonie na piersi i przerwała pocałunek.

Na jedną chwilę straciła kontrolę nad pożądaniem. Opanowała się wbrew sobie, ale znów była wolną i niezależną kobietą.

– Muszę iść – powiedziała półgłosem.

– Wciąż cię pragnę – szepnął.

– Przecież jesteś już prawie żonaty. – Spojrzała na niego oskarżającym wzrokiem.

W jej głowie kłębiły się dziesiątki pytań. Jak wygląda Isabella? Czy można wierzyć komuś, kto raz skłamał?

Luca nie mógł zaprzeczyć rzeczywistości, zachował więc taktowne milczenie, ale wciąż czuł na wargach smak jej warg. Miał w głowie mętlik. Tak bardzo pragnął dotknąć Cordelii, że aby odzyskać spokój, musiał mocno zacisnąć dłonie.

– Kochasz ją? – raz jeszcze spytała szeptem.

– Złe pytanie – odparł po dłuższej chwili.

Wzruszyła ramionami. Znów ogarniało ją poczucie słabości. Myśli biegły każda w innym kierunku. Jasne, kocha tę kobietę. Nie potwierdzi, bo musiałby przyznać, jakim jest draniem. Który mężczyzna to przyzna?

Wypląnął w rejs swoją drogą żaglówką, by ostatni raz zakosztować wolności, zanim się ożeni. Gdy Cordelia go uratowała, pomyślał, dlaczego nie skorzystać z okazji?

Jak mogła tak bardzo się pomylić? Nie odpowiedział na jej pytanie. Jego milczenie mówiło wszystko.

Miała poczucie, że opuściła swoje ciało i patrzy na siebie z góry. Kobieta, na którą patrzyła, chwiała się coraz bardziej. Jej nogi odmawiały posłuszeństwa. Nagle zaczęła się osuwać na podłogę.

Luca złapał ją, zanim zdążyła upaść. Nawet jeśli na chwilę straciła świadomość, czuła, jak niesie ją na rękach i ostrożnie układa na sofie.

Otworzyła oczy, bo był tak blisko, że czuła jego zapach, który zawsze przypominał jej o czasie spędzonym z nim w Kornwalii.

– Jesteś w szoku – powiedział. – Nie wstawaj, bo znowu zemdlejesz.

– Nigdy nie mdleję – odparła, ale jej słaby głos przeczył tym słowom.

– Czyżby? Poczekaj chwilę.

Zerwał się na równe nogi i podbiegł do zabytkowego barku.

– Napij się. Brandy czyni cuda – powiedział, podając jej szklaneczkę napoju o złotym kolorze.

Delikatnie uniósł jej głowę i pomógł upić spory łyk. Westchnęła i znów opadła na sofę.

Miał rację. Była w szoku.

– Zaraz poczujesz się lepiej. Wiem, że nie chcesz, ale musisz tu zostać. Poproszę, by przygotowano ci pokój. Wypij jeszcze troszkę.

– Nie mogę... – powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

– Bo?

– Bo... bo... jestem w ciąży.

Nie chciała mu mówić. Już wtedy, gdy usłyszała o Isabelli, postanowiła, że wyjedzie bez słowa o dziecku. Ale teraz, leżąc na sofie, czuła, że jej wola jest tak samo osłabiona, jak jej ciało.

Może w sercu od początku czuła, że powie mu bez względu na wszystko.

Zapadło między nimi ciężkie i duszne milczenie.

Patrzył na nią niedowierzającym wzrokiem, jakby nie rozumiał jej słów.

Nie winiła go. Lecąc do Włoch, myślała o różnych scenariuszach, ale żaden nie przewidywał, że nagle zasłabnie i straci kontrolę nad sobą.

– Przepraszam, chyba się przesłyszałem – powiedział w końcu.

W jego wzroku wciąż czaiło się niedowierzenie.

– To ja przepraszam, Luca. Nie przyszedłam tu ani po to, by odzyskać nasz związek, ani dla twoich pieniędzy. O ciąży dowiedziałam się kilka dni temu i pomyślałam, że zasługujesz, by wiedzieć, że będziesz ojcem. Całym sercem czułam, że jestem ci to winna.

Milczeli. Nie chciała na niego patrzeć, żeby nie widzieć w jego oczach przerażenia.

– Kłamiesz – odparł opanowanym i szorstkim głosem. – Nie możesz być...

Spojrzała na niego. Był blady jak papier.

On również popatrzył na nią, ale nic niewidzącym wzrokiem. Zerwał się i szybkim, nerwowym krokiem zaczął przemierzać gabinet.

Wciąż osłabiona, zmusiła się, by usiąść i wziąć parę głębokich oddechów.

Jego kroki dudniły w jej głowie, jakby niewidzialna ręka rytmicznie waliła w wielki bęben.

– Nie wierzę – powiedział w końcu, stając tuż przed nią.

Po chwili gwałtownym ruchem przysunął krzesło i usiadł.

– Przecież... uważaliśmy. Nie możesz być w ciąży!

Niemal słyszała jego myśli. Jak robi, co może, by uciec od prawdy. Szuka wymówek.

Nawet jej nie zdziwiło, gdy nagle odezwał się twardym głosem.

– To fortel, żeby wydobyć ode mnie pieniądze? Jeśli tak, zapomnij o nich.

– Znów do tego wracasz? – spytała.

– Fałszywa ciąża to najstarsza sztuczka na świecie – odparł, ale w jego głosie słychać było wahanie.

W głębi duszy wiedział, że Cordelia nie kłamie. Nigdy nie kłamała. Zawsze – inaczej niż jego byłe kochanki – była uczciwa i szczerza aż do bólu. Jeśli przebyła taki kawał drogi, by powiedzieć mu o ciąży, mówiła prawdę.

Świat Luki rozpadał się na drobne kawałki, jak rozbite lustro.

– Pamiętasz nasz pierwszy raz? – spytała.

Była zbyt zmęczona, by udowadniać mu, że nie zmyśla. Śmieszne, że nawet przez chwilę nie dopuścił do siebie takiej możliwości.

Kim on naprawdę jest?

– Pamiętam – odparł spokojniejszym tonem.

– Leżeliśmy na plaży. Byliśmy tak... tak... bardzo podnieceni, że nie pomyśleliśmy...

– Boże! Nie! Rzeczywiście... zaryzykowałem.

W wyobraźni przebiegł chwila po chwili tamten szalony seks. Płonęło w nim takie pożądanie... Myślał tylko o tym, by jak najszybciej w nią wejść... Przeżył rozkosz, jakiej nigdy nie przeżywał.

Jego męskie ego nie dawało jednak za wygraną.

– Zjawiłaś się tu nagle, znikąd... Będę chciał potwierdzenia.

– Po co miałabym lecieć taki kawał, żeby cię okłamać? Przecież gdybym wymyśliła ciążę, udowodniłbyś mi kłamstwo. Wystarczy pójść do apteki po test.

Westchnęła głęboko i spojrzała za okno na ciągnące się w dali na tle błękitnego nieba winnice.

Zawroty głowy nieco ustąpiły. Pierwszy raz od czasu, gdy się dowiedziała o ciąży, myślała jasno i precyzyjnie.

– To, co się zdarzyło między nami, było błędem – powiedziała spokojnym głosem. – Zjawiłeś się w moim życiu nagle, a ja uznałam, że jak cud przyniósł cię niezwykley zbieg okoliczności. Byłeś tak inny od wszystkich i wszystkiego, co znałam. Swoją obecnością podkopałeś wszystkie zasady, według których żyłam. Pragnęłam przygody... świata... i nagle się zjawiłeś. Byłam trochę smutna, gdy wyjechałeś... – przerwała na chwilę, by nabrać oddechu – ale nie na tyle, by przylecieć tu i kusić cię do powrotu do naszego związku.

Popatrzył na nią ze skrzywioną miną. W jej słowach przeczuwał ukryty obraźliwy przytyk pod swoim adresem, ale nie wiedział, dlaczego go tak irytują.

– To twoje zdanie – powiedział.

– Oczywiście. Byłeś moim pierwszym kochankiem.

– Pierwszym?

Przez chwilę chciał z niej zakpić, bo w swoim świecie nigdy nie spotykał dziewic. Przypomniiał sobie jednak, jak z początku była bardzo nieśmiała i zawstydzona. Otwierała się na jego pieszczoty i zamykała, a nawet lekko opierała, gdy w nią wchodził.

– Powinienem był się domyślić – powiedział cichym głosem.

– Nie mówmy o tym – przerwała mu stanowczym tonem. – Przyszłam, bo sądziłam, że powinieneś wiedzieć. Nie spodziewałam się tego, co

zobaczyłam, ani tego, że będę wyjaśniać swoją sytuację mężczyźnie, który za chwilę się żeni.

Poczuł się nieswojo. Pomyślał o Isabelli i jasno określonej przyszłości.

– Co za mętlik – mruknął.

– Nie twój – odparowała.

– Jak to?

– O nic cię nie proszę. Wracam do Kornwalii. Jeśli kiedykolwiek będziesz chciał zobaczyć dziecko, nigdy ci nie zabronię. Nie mam żadnych oczekiwań.

– Żartujesz? – spytał z niedowierzaniem w głosie.

– Nie, Luca. Gdy usłyszałam o twoim ślubie...

– Nic się jeszcze nie stało. Isabelle od dawna przeznaczono mi na żonę. Mam trzydzieści cztery lata. Teraz nadszedł czas ślubu, ale na razie to tylko przymiarki. Żadnej daty.

– Nieważne. W chwili, gdy mi powiedziałeś o niej... – jej imię nie chciało jej przejść przez usta – postanowiłam, że wyjadę, nic ci nie mówiąc. Ale, gdy omdlałam i podałeś mi brandy, pomyślałam o dziecku... Bezwiednie powiedziałam ci o nim. Nie chcę jednak zostawać i zawracać ci głowę. Wracam do domu, a ty rób, co chcesz.

Zaczęła podnosić się z sofy.

– Nigdzie nie pójdziesz – wycedził przez zaciśnięte wargi. – Nie możesz dzielić się czymś, co spada na mnie jak grom z jasnego nieba, a potem mówić, że wyjeżdżasz, jakby się nic nie stało. Nie skaczę do nieba, że za dziewięć miesięcy będę ojcem, ale jest, jak jest. Musimy porozmawiać o przyszłości.

Nigdy poważnie nie myślał o ojcostwie. Miał mieć dziecko z Isabellą – najlepiej syna – jako część wyznaczonej im roli męża i żony, którzy połączą dwa wielkie rody. Później spłodzą następcę tronu. Tylko tego od nich

oczekiwano. Jasno znali swoją sytuację i ją akceptowali. W gruncie rzeczy odgrywali te same role.

Wszystko zaplanowano z arystokratyczną precyzją. Żadnych uczuć, co – przyznawał – akurat bardzo mu się podobało. Miłość i towarzyszący jej chaos nie były dla niego. Dość się napatrzył i na jedno, i na drugie. Uleganie uczuciom zawsze kończy się tym samym – stajesz się bezwolnym przedmiotem rzucałym przez nie tu i tam, jak liść na wietrze. Ojciec pozwolił, żeby nim rządziły. Jego były żony... nieustanne kryzysy... Krzyki i płacze, a później mściwość wynikła ze wzajemnych oskarżeń.

Za dużo!

Przyszła mu na myśl matka. Jej śmierć zostawiła w sercu ich obu ogromną pustkę. Luca nigdy więcej nie pozwolił sobie przeżywać takiego bólu i przygnębienia. Musi kontrolować swoje uczucia i życie. Stąd właśnie Isabella jako idealna kandydatka. Z nią wszystko było proste i jasne. Siedząca przed nim w uporczywym milczeniu Cordelia była całkowitym zaprzeczeniem jego przyszłej żony.

Ta córka rybaka sprawiła, że przez chwilę czuł się wolny i radośnie beztroski. Rozkuła mu kajdany, ale dla takiego Luki nie było miejsca we Włoszech. Ten należał tylko do Kornwalii.

Myślała, że odnajdzie tu tego samego mężczyznę? Jeśli tak, to straszliwie się myliła. Mieszkający w Toskanii Luca Baresi nie był tym samym człowiekiem. Ale nie był też tym, który z beztrosko odeśle ją domu. Nie teraz, gdy, chcąc nie chcąc, podpałiła lont, który może wywołać pożar niszczący wszystkie jego plany.

– Powiedziała ci... – wróciła do rozmowy.

– Słuchałem wszystkiego, a teraz ty posłuchaj.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Przede wszystkim muszę potwierdzić ciążę. Mam zaufanego lekarza – powiedział.

– To nie ma sensu. Nie kłamię i nic od ciebie nie chcę. Nie wierzysz mi, twoja sprawa. Zrobiłam, co mogłam, i wyjadę stąd z czystym sumieniem – odparła Cordelia

Jej myśli krążyły jednak wokół Isabelli. Są kochankami? Nie mogła się pozbyć wciąż napływających do wyobraźni obrazów Luki z tą kobietą. W kącikach jej oczu pojawiły się łzy.

– Jeśli potwierdzimy ciążę, to i tak nie od razu zapowiemy...– zamilkł na chwilę – nasz ślub.

Otworzyła szeroko usta i popatrzyła na niego zaskoczona. Nie zauważył tej zmiany na jej twarzy. Myślał, co zrobić z tak nieoczekiwaną i zagmatwaną sytuacją.

Ale jego słowo spadły na nią jak grom z jasnego nieba.

– Zaproszę rodzinę na spotkanie – ciągnął dalej, nie zważając na to, że słucha go z niedowierzaniem.

Myślał głośno. Cordelia była dla niego problemem. Musiał go rozwiązać.

– Spotkanie? – zapytała.

Jednak na końcu języka miała inne pytania.

Ślub? O czym ty mówisz?

– Po pierwsze muszę powiedzieć ojcu.

Wiedział, że Giovanni Baresi, inaczej, niż spodziewaliby się wszyscy, nie dostanie ataku złości. Podobnie jak cały ród Russo – Isabella była jedną z czterech córek – ojciec oczekiwał, że syn weźmie z nią ślub. Przygotowań jeszcze nie zaczęto, ale gdy tylko ustali się datę, wszystko ruszy z kopyta. Ślub dekady trzeba przeprowadzić z idealną perfekcją najlepiej zorganizowanej kampanii wojskowej. Przyjadą arystokratki i arystokraci z całej Europy. Media będą mieć prawdziwą ucztę.

Z połączenia dwóch rodzinnych firm powstanie największy na świecie producent wina.

Przed wyjazdem na dłuższe wakacje, ojciec wspominał o ślubie z Isabellą, ale zawsze bez specjalnego nacisku. Jakby nie bardzo weń wierzył.

Zaaranżowane małżeństwo, które pasowało Luce z emocjonalnego – i finansowego – punktu widzenia, było przekleństwem dla ojca. Giovanni ciągle przeżywał uczuciowe wzloty i upadki, jakby nie mógł wysiąść z karuzeli uczuć i emocji. Jego wielka miłość – matka Luki – zmarła zbyt młodo, ale fakt ten nie powstrzymał go przed szukaniem następczyni w najdalszych zakątkach świata.

Samo patrzenie na te rozpaczliwe próby wystarczyło, aby syn raz na zawsze uznał miłość za koszmarnie zagmatwaną sprawę, czego ojciec zresztą nigdy nie rozumiał.

Wiadomość, że syn zostanie ojcem z powodu chwili uczuciowego zapomnienia, wywoła pewnie błysk w oku Giovanniego. Uzna ją za dowód, że romantyczna więź istnieje.

Luca będzie musiał wyprowadzić go z błędu.

Potem porozmawia z Isabellą, a później z jej rodzicami.

Cały arystokratyczny świat dowie się o wszystkim, a Luca zacznie nowe życie.

Pomyślał o Kornwalii i o szalonej dziewczynie bez makijażu. Było w niej więcej wolności niż kiedykolwiek w nim samym. Jak poradziłaby sobie z życiem we Włoszech? Zapewne świetnie, bo miałyby nieograniczone pieniądze, a te zawsze leczą wszystkie nasze niedostatki i poczucie dyskomfortu.

Spojrzał na Cordelię. W niczym nie przypominała osoby, która właśnie wygrała los na loterii.

– Nic nie pójdzie normalnym torem – powiedział z powagą. – Trzeba będzie rozwiązać mnóstwo spraw. Oczekiwania związane ze ślubem z Isabellą są od dawna ogromne. Wielu przeżyje rozczarowanie. Mało kto się ucieszy. Jak zareagował na ciężę twój ojciec?

W jej głowie kołowały dziesiątki myśli. Miała poczucie, że znalazła się w jakimś dalekim równoległym świecie, o którym nic nie wie i którego nigdy nie знаła.

– Ojciec? – powtórzyła słabnącym głosem i chwyciła się tego słowa jak koła ratunkowego.

– Był... zaskoczony? Chyba nie tego się po tobie spodziewał?

Cordelia spłoniła się na twarzy.

– Nic nie wie – odparła.

I znów się zarumieniała.

– Raz jeszcze... przepraszam – powiedział cierpkim głosem.

Usłyszała w tym tonie szorstką szczerłość i przez chwilę stanął jej przed oczyma mężczyzna, któremu się oddała. Wtedy nie mówił takim tonem i nie był obcym patrzącym na nią teraz zimnym wzrokiem.

Przepraszal i nic więcej.

– Nie musisz. Zdarza się. Nie można przewidzieć przyszłości.

Jego wzrok sprawiał, że czuła się nieswojo. Jakby coś ją uwierało. Przypominało o doznaniach, które były teraz tak dalekie, że musiały się zdarzyć w innym życiu i z innym mężczyzną. Jednak to on sprawił, że tak wspaniale się wtedy czuła.

– Zawsze byłem dumny, że potrafię ją przewidywać – odpowiedział.

– Więc pewnie powinnam cię przeprosić.

– Za sprowadzenie na manowce? – Po raz pierwszy od dłuższego czasu na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. – Do tanga trzeba dwojga, a ty byłaś bardzo chętną partnerką.

Te słowa wzbudziły w niej nagły wybuch złości, ale po chwili i poczucie zagrożenia... Przed własną zmysłową reakcją na tego mężczyznę. Cordelia była zawieszona między dwoma światami – niechęci do Luki i pragnienia, by był jak najbliżej.

– Ja... – mruknęła w końcu i skierowała myśli ku ojcu – miałam mu powiedzieć po... powrocie.

Pomyślała, że wścibska Doris musi mu się teraz dawać we znaki.

– Oboje siedzimy po uszy w kłopotach. Jak poradzisz sobie z ojcem? Miałem wrażenie, że krótko cię trzyma i chyba szantażuje własnym lękiem o ciebie.

Rzuciła mu cierpkie i drwiące spojrzenie. Gdy nie mówili o ciąży, czuła się wyraźnie zrelaksowana. Ale gdy zapytał o ojca, natychmiast pojawiło się w niej napięcie.

– To długa historia... – odpowiedziała.

– Zamieniam się w słuch.

– By kupić test ciążowy, pojechałam do innego położonego daleko miasteczka. Nie chciałam, by widział mnie ktokolwiek ze znajomych. Pech chciał, że w tamtejszej aptece...

Ich spojrzenia na kilka sekund się spotkały. Żadne z nich nie odwracało wzroku. Serce Cordelii biło jak młotem. Na skórze czuła kropelki potu.

– Wpadłam na... Doris. – Nabrała powietrza i oderwała wzrok od jego oczu.

– Sęk w tym, że ona nie tylko jest starą wścibską plotkarą, ale przez lata próbowała poderwać ojca. Byłam tak zaskoczona i zdenerwowana, że zapomniałam schować trzymany w ręku test. Stałam jak sparaliżowana.

Luca milczał. Przed chwilą jego życie nieodwracalnie się zmieniło. Teraz jednak doszło do niego, że i jej życie uległo dramatycznej zmianie. Tylko że ona nie negowała tej zmiany, lecz ją akceptowała.

Miał do siebie pretensje, ale skąd miał wiedzieć, dlaczego tak nagle zjawiła się w jego domu? Tą niewiedzą usprawiedliwiał własny brak taktu, lecz mimo to... jej czyste spojrzenie i szczerość sprawiały, że czuł wstyd.

Na jedną króciutką chwilę wstyd ustąpił czemuś w rodzaju uniesienia – będę mieć dziecko! – ale Luca natychmiast wrócił na ziemię. Przewrzenie powoli mijało. Całe życie uczył się szybkiego podejmowania decyzji. Przebiegł w głowie skutki tego, co się stało, i pomyślał o fiasku planu połączenia dwóch rodzin. O dziwo, zrezygnował z niego bez cienia urazy wobec Cordelii. Musi być mężczyzną. W tym zawsze był dobry. Od czasu, gdy jako dziecko po śmierci matki musiał radzić sobie sam w obcym świecie, bo ojciec zamknął się w swoim bólu.

– Jutro zacznę mówić o nas wszystkim zainteresowanym stronom – powiedział stanowczym tonem.

– Luca, nie... – przerwała mu łamiącym się głosem. – Nie po to przyjechałam. Zgodziliśmy się, że to, co się zdarzyło między nami, było tylko przelotne. Że nie pasujemy do siebie. Wiem, że ciąża zmienia sytuację, ale nie znaczy to, że mamy znowu być razem, i nie będziemy. Będę szczęśliwa, jeśli dziecko będzie mieć stały kontakt z tobą, ale ja nie

muszę. Ślub nic tu nie zmieni. Nie jesteś rycerzem na białym koniu, który ratuje biedną prowincjuskę...

– Nie ma innego wyjścia – odparł kategorycznym tonem.

Patrzyła na niego i myślała, jak mogła przeoczyć, że w gruncie rzeczy jest tak konserwatywny. Bo przecież w dzisiejszym świecie nikt nie myśli, że ciąża od razu pociąga za sobą małżeństwo.

Nawet w swoim miasteczku znała kilka takich przykładów.

– Nie rozumiem... – powiedziała zdziwiona.

– Może w twoim świecie – odparł spokojnym głosem – kobieta może mieć dziecko, jednocześnie skazując jego ojca na niebyt. Ale nie w moim.

– Nigdy tego nie powiedziałam.

– Będziesz mieć moje dziecko, a ono stanie się dziedzicem tego wszystkiego. – Ruchem ręki wskazał za okno. – Wszystkiego. Jako jedyny potomek rodu wziąłem na siebie taką odpowiedzialność. Tak samo zrobi mój syn... lub córka.

– Wybacz, ale jestem jeszcze ja. To dziecko nie jest tylko twoje. Nikt nie powiedział, że w przyszłości ma posłusznie spełniać wszystkie wymagane obowiązki. Zresztą czy sam nie próbowałeś od nich uciec, gdy wypłynąłeś w ten fatalny rejs?

– Nie lubię słowa „uciec”. Po prostu uwolniłem się na chwilę od obowiązków na krótki wakacyjny urlop.

– To nie były wakacje. Planuje się je z góry. Wszyscy o nich wiedzą. Chcesz myśleć o swoim dziecku, jak o kimś tak przytłoczonym jarzmem odpowiedzialności, że bierze łódź i znika na oceanie, by nikt nie wiedział, gdzie jest?

– Gruba przesada – odparł chłodnym głosem.

– Mam inne cele, Luca. I nie mam ochoty myśleć, że moje dziecko musi mieć takie same jak ty.

– Mamy wziąć ślub! Moje... Nasze dziecko urodzi się w rodzinie Baresi.

– Nie myślisz rozsądnie.

Jej głos lekko drżał. Przyjechała, by mu powiedzieć, co myśli. Nie zastanawiała się nad skutkami. Może gdzieś głęboko w sercu czekała, że powie jej, jak bardzo za nią tęskni. Ucieszy się na wiadomość o dziecku. Powie, by wróciła. Ona wyrazi oczywiście obawy... Przecież odszedł, nie oglądając się za siebie... Będzie nalegał, a ona w końcu ulegnie.

Tani romantyzm rodem z Hollywood.

Ale nawet w tych najśmielszych, zabarwionych na różowo marzeniach, nigdy nie zaszła tak daleko, że pewnego dnia się jej oświadczy. Że potraktuje oświadczyzny jako umowę. Jakże inną od tej, jaka miała go połączyć ze szkolną – dziecięcą? – miłością Isabellą. Wtedy był gotów wziąć ślub dla pieniędzy, a teraz – dla dziecka.

Luca Baresi ożeni się z rozsądku, ale nie z miłości, a tego pragnęło jej tęskniące i romantyczne serce. Nigdy nie przeszło jej przez głowę, że można inaczej i że sama stanie przed takim wyborem.

– Jeśli wyjdę za mąż, to z miłości – powiedziała niemal szeptem.

– Życie jest pełne niespełnionych marzeń. – Wzruszył ramionami. – Opłaca się być w zgodzie z rzeczywistością. Będziesz musiała powiedzieć ojcu o ślubie. Zrozumiem, jeśli postanowisz zrobić to twarzą w twarz. Ale czy mogę ci ufać, że wrócisz z Kornwalii? Pewnie tak. Chociaż chętniej zaprosiłbym go tutaj.

– Nie może zostawić pracy! Nie będzie chciał.

– Więc powiesz mu przez telefon.

– Chcesz mnie trzymać jak więźnia?

– Tak myślisz?

– A co innego robisz? – spytała, patrząc mu w oczy.

– Skupmy się na jednej rzeczy.

Wyjął telefon komórkowy i przez parę minut głośno rozmawiał z kimś po włosku. Gdy skończył, oparł się o fotel i spojrzał na Cordelię.

– Jutro idziemy do mojego lekarza. Poważną rozmowę zaczniemy dopiero po wizycie.

W ciągu jednej doby zrozumiała, że dla Luki „poważna” znaczy „formalna”.

Nie opierała się przed badaniem. Była w ciąży. Chce lekarza? Dobrze.

Nie tylko nie był tym, za kogo się podawał w Kornwalii. Poznawała coraz więcej cech jego charakteru, o których nie miała pojęcia, gdy przeżywali swój krótki i upojny romans.

Był uparty, dumny i śmiesznie tradycyjny. Nie wyobrażał sobie, że może nie dostać, czego chce, a teraz chciał swojego dziecka. Z nią jako ceną, którą był gotów zapłacić, żeby tylko stało się zgodnie z jego wolą.

Gdy tylko lekarz potwierdził ciążę, Cordelia zeszła drugi plan. Wprost na fotel dla pasażera w jego eleganckim sportowym kabrioletcie, którym szybko wrócili do rezydencji. Podczas jazdy milczeli. Luca intensywnie myślał. Nie wiedziała, w jakim kierunku biegną jego myśli. Podejrzewała jednak, że są jednostronne.

Ale czy ma to znaczenie? Nie mógł przecież zmusić jej do zrobienia tego, czego nie chciała. Nie chciała zaś wziąć ślubu. I tyle.

Gdy jednak dojechali do domu, czuła, jak żołądek ściska jej się z nerwów. Ruchem ręki skierował ją do kuchni, większej niż niejedna sala balowa w jej rodzinnym miasteczku.

Zapytał, czy zdecydowała, jak powie ojcu. Czy przemyślała, jak zamierza teraz kierować swoim życiem. Może obejrzeć cały dom i wybrać

sobie aneks, który tylko zechce. Luca powiadomi służbę, by podano jej kolację do sypialni.

Podczas śniadania porozmawiają o przyszłości.

Mylił się, jeśli myślał, że w ten sposób ukoji jej napięte nerwy. Nie była w stanie nawet ruszyć smakowicie wyglądającego dania, które na specjalnym rzeźbionym wózku pół godziny później wjechało do sypialni. Myślała tylko o jutrzejszej rozmowie. Kręciła się po całej sypialni, myśląc, co ją czeka podczas śniadania.

Rano do drzwi zapukała ta sama służąca, Sylviana, która przyniosła jej posiłek. Luca zapraszał Cordelię do salonu.

Gdy weszła, siedział na wygodnej skórzanej kanapie, ale wstał, by się z nią przywitać. Na ustawionym przy ścianie długim stole wykonanym z kunsztownego drewna stały talerze z przystawkami, świeżym chlebem, wędlinami i serami.

Cordelia podeszła do stołu. Nagle odzyskała apetyt. Zajęta nakładaniem jedzenia na talerzyk, nie usłyszała, jak cicho zamknęły się za nią drzwi.

Luca wyglądał wspaniale. Jak zawsze, pomyślała nieco zirytowana. Czy choć raz będzie podobny do zwykłego zjadacza chleba?

Ten mężczyzna miał swoje wady, ale jego wygląd zawsze ją oszałamiał. Elektryzował.

– Cieszę się, że jesz. Wczoraj było gorzej.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Z pełnym talerzykiem w ręku podeszła do okna, za którym jak okiem sięgnąć ciągnęły się rzędy winnic, a dalej Morze Śródziemne.

Nigdy nie widziała tak uspokajającego pejzażu. Błyskotliwe i zmieniające się co chwilę światło odbijało się od tafli wody. Potem jednak morze nagle z rytmicznym szumem pokryło się falami, by znów się

uspokoić i świecić jak lustro. Wszystko było ciche. Nieskończenie spokojne.

Ten widok przypominał jej o marzeniach – ucieczce od ciasnych ograniczeń małomiasteczkowego życia i zasmakowania czegoś innego, co oferuje świat.

Szkoda, że marzenia mają taki gorzki smak.

Podszedł do okna i stanął przy niej. Był tak blisko, że gdyby chciała, mogłaby go dotknąć.

– Sylviana powiedziała, że wczoraj nic nie zjadłaś.

– Śledzisz mnie? – spytała, nie odwracając głowy od okna.

– Nosisz moje dziecko. Wszystko, co robisz, jest dla mnie ważne.

Zamilkł i spojrzał na nią. Nie był głupcem. Wiedział, że musi traktować ją w sposób uważny i łagodny, jak ktoś, kto stąpa po polu minowym.

Nie była podobna do żadnej kobiety, jakie znał. Przypominała mu kropelkę rtęci. Miała w nosie pieniądze, co ujmowało go w sposób zupełnie niezwykły. Wszyscy w jego świecie chcieli być bogaci. Wyśmiała propozycję małżeństwa, bo nie było w niej nic o miłości. Zimna logika kazała mu uważnie przyglądać się torowi jej myśli. Kobiety zawsze chciały więcej, niż był gotów im dać uczuciowo. Chociaż dała mu jasno do zrozumienia, że uważa ich za parę, której po prostu trafił się upojny romans niespodzianie zakończony wpadką... to kto wie? Może po cichu oczekuje, że będzie się bardziej starał? Spojrzyj jej w oczy namiętnym – albo tęsknie rozczulonym – wzrokiem i obieca koniec jak z hollywoodzkiej bajki – żyli długi i szczęśliwie? Pragnie tego, czego pragnie każda kobieta oprócz Isabelli? Że powoli opadną z niego wszystkie mury obronne i zostanie goły, bezbronny i obnażony jak małż bez muszli?

Wiedział jednak, że nic takiego się nie zdarzy i musi ostrożnie przekonywać ją do ślubu.

Spojrzał na jej profil. Piękny nos. Wydatne usta. Żadnego makijażu i włosy zaplecione w warkocz przerzucony przez ramię. Jak wspaniale lśni kolor tego warkocza w padającym przez okno słońcu.

Jego puls przyśpieszał. Całą noc myślał o niej i ich przyszłości, a myśląc, odczuwał takie samo pragnienie jak wtedy, gdy kochali się nad brzegiem oceanu w Kornwalii. Wszystko to już chyba na zawsze utkwilo w pamięci jego ciała.

Teraz, stojąc obok niej, musiał wziąć się w garść. Mieli mnóstwo rzeczy do omówienia.

Małżeństwo nie było złym pomysłem. Będą naturalnie razem spali, a miłość, wraz ze swoimi wszystkimi przyprawiającymi o mdłości problemami, zostanie za drzwiami sypialni. I oczywiście seks, który najbardziej wypełniał jego wyobraźnię. Nawet teraz, gdy Cordelia po prostu z wdziękiem pałaszowała śniadanie.

Nieco sfrustrowany zganił się w myślach za te wycieczki w krainę wyobraźni. Najpierw muszą wymienić słowa przysięgi małżeńskiej...

– Powiedziałem już ojcu... – zaczął.

Spojrzała na niego skonsternowana.

– Musiał się czuć zdruzgotany. Wszystkie te plany... – odparła.

Poczuła się nieswojo, że Luca jest gotów poświęcić tak wiele. Nikt nigdy się dla niej nie poświęcał. Zgadzała się z nim w głowie, ale w sercu... Serce pragnęło...

Opanowała się i odstawiła talerzyk.

– Wiesz już, kiedy powiesz ojcu? – zapytał.

Proste „nie” nie zabrzmiałoby zbyt brutalnie. Tyle komplikacji. Ślub z Isabellą. Dwie wielkie fortuny. Wszystko to ma nagle zniknąć? Luca da sobie radę, ale co z rodziną, która liczyła na to małżeństwo, od lat na nie czekając?

Pocieszało ją tylko, że Luca szukał zalet sytuacji. Nie zważał na trudności, słabości i wady. Z wahaniem w sercu, ale podziwiała jego postawę.

– Zadzwoń do niego później – odpowiedziała niepewnym głosem.

– Ale nie jesteś pewna?

– Musi się dowiedzieć...

Usiadł i spojrzał na nią z uwagą. Lustrował jej nastrój. Próbował usłyszeć, czego nie chciała powiedzieć. Zrozumieć jej wątpliwości.

Była taka niewinna. Nie wiedziała nawet, jak radzić sobie z tym, co tak niespodziewanie przyniosło jej życie. Nie miała narzędzi i doświadczenia. Ale on je miał. Znał wartość pracy nad tym, czego nie można zmienić, i szukania zalet w sytuacji pozornie bez wyjścia.

Tym różnią się wygrani od przegranych.

Zawsze był wśród tych pierwszych.

Wzdrygnął się na myśl o przyszłości. Reagowała inaczej niż jego ojciec, który pogratulował mu, że po raz pierwszy żyje we właściwy sposób.

Uczuciowo.

– Pieniądzy wystarczy ci na tysiąc żywotów – powiedział mu przez telefon Giovanni Baresi. – Czas zrozumieć, o co chodzi w tym życiu!

Słowa te padły tuż przed tym, jak szykował się, by powiedzieć ojcu, że w tym przypadku nie ma mowy o wzniosłej miłości, lecz błędzie, za który syn musi uczciwie zapłacić. Gdy jednak wysłuchał ojca, ugryzł się w język, a w głębi duszy ucieszył się, słysząc nieklamany podziw w głosie Giovanniego.

Luca zarobił dla rodziny więcej pieniędzy niż ktokolwiek inny w jej historii. Cieszył się ogromnym szacunkiem w kręgach światowej finansjery. Poza winiarstwem, które było jego miłością, inwestował na giełdach

i kupował nieruchomości. Jednak powiedzenie ojcu o swoim romansie i planach małżeństwa sprawiło mu więcej radości i napełniło większą dumą niż własne sukcesy.

– Chcę naszego ślubu – szczerym tonem wrócił do rozmowy z Cordelią. – Myślisz, że dlatego, że jestem dinozaurem tkwiącym w świecie bezsensownej tradycji. Kto dziś bierze ślub z powodu dzieci? Mnóstwo samotnych matek je wychowuje. Ojcowie czasem wpadną, by je zobaczyć... a wkrótce i tak założą własne rodziny.

Popatrzyła na niego. Samotne matki? Ojcowie z doskoku? Pomyślała o jego przyszłych dzieciach... z Isabellą.

– Może w kwestii rodziny jestem tradycjonalistą – mówił dalej spokojnym głosem. – Może w dzisiejszym świecie jest nie do pojęcia, że można z dumą nosić swoje poczucie odpowiedzialności. Czasem pragnąłem wolności robienia tego, co się chce, ale jestem zadowolony i dumny z mojego dziedzictwa. To źle?

Zamilkł, aby to retoryczne pytanie wybrzmiało w zapadłej między nimi ciszy.

– Będę kochał nasze dziecko całym sobą i bronił przed wszystkim złym. Tak jak ja, nauczy się kochać swoją spuściznę. Mówisz, że nie wyobrażasz sobie małżeństwa bez miłości. Pewnie ci jej nie dam, ale dam ci swój największy szacunek.

Jednak nigdy jej nie pokocha. Właśnie to przyznał, by uprzedzić wszelkie złudzenia i mrzonki. Jasno widziała bieg jego myśli.

A jej uczucia do Luki? Są tak głębokie. Głębsze, niż mógłby sobie wyobrazić. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej. Cordelia czuła się wyczerpana walką między głową a sercem. Pragnęła równowagi.

– Pomyśl też o zwiedzaniu świata. Zawsze o tym marzyłaś. Nasze dziecko, będzie to mieć w zasięgu ręki. Pojedzie i polecą w najdalszy

zakątek. Wielkie bogactwo pozwala spełniać wielkie marzenia...

– Pomyślę... o tym – odparła bezbarwnym i pozbawionym wiary głosem.

Zadał jej cios poniżej pasa. Wiedział, jak bardzo pragnęła zobaczyć świat.

– Powiedz „tak” – nalegał.

Wziął jej dłoń w swoją i lekko ścisnął.

– Znienawidzisz mnie, że stanęłam ci na drodze ślubu z Isabellą?

– Nigdy. W niczym mi nie przeszkodziłaś. To mój wybór. Zgódź się, a jutro powiem o nas jej i jej rodzinie. Potem zaprosimy tu twojego ojca i razem powiemy mu o naszym małżeństwie. Tymczasem pokażę ci mój kraj... Zobaczysz, że go pokochasz.

Patrzyła na niego przez długą jak nieskończoność chwilę.

– Tak, chociaż... – Odetchnęła głęboko.

– Wystarczy... – Położył palec na jej ustach. – Resztę powiesz później.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Luca pojechał swoją limuzyną z szoferem do rodziców Isabelli. Przedstawił sytuację jako fakt dokonany. Nie zadawali żadnych pytań.

Usiadł na fotelu w salonie takiej samej wielkości co jego własny. Pił kawę z zabytkowej chińskiej filiżanki wartej więcej niż niejeden samochód i z pewnym żalem patrzył na wyraz zawodu widoczny na twarzach rodziców dziewczyny.

Nie był zaręczony z ich córką, ale między rodzinami od dawna panowała milcząca zgoda, co do przyszłego ślubu młodych.

– Byłoby dobrze dla Isabelli. Mamy z nią trochę kłopotów... – zaczęła matka dziewczyny.

– Przestań – twardo przerwał jej mąż. – Nie musimy obarczać Luki naszymi problemami. Nasze rodziny dalej będą działać razem. Pogratulujmy młodym.

Żadne z nich nie pokazało nawet cienia emocji, co ucieszyło Lucę, bo nie musiał nic więcej tłumaczyć.

W drodze powrotnej bardziej się martwił o Isabellę. Może powinna potraktować taki obrót sprawy jako znak od losu i zamiast kryć się za fasadą małżeństwa odważyć powiedzieć rodzicom o swojej orientacji seksualnej. Już w drodze do nich rozmawiał z nią przez telefon. Przyjęła wiadomość cierpkim śmiechem, ale szczerze i z głębi serca życzyła im szczęścia.

Obie kobiety nie były zwykłymi kandydatkami na żonę. Isabella poczuła ulgę, że nie musi, Cordelia zgodziła się, bo nie miała innego wyjścia. Pieniądze nie kupią miłości.

Ale przyszła żona wcale ich nie chciała.

Następnego ranka Luca siedział w eleganckiej knajpce w kawiarnianym ogródku na jednej z głównych ulic Sieny, czekając na Cordelię. Wczoraj wieczorem zastał ją śpiącą. Poszedł więc do gabinetu i wysłał mejle dyrektorom firmy, że w najbliższych dniach będzie rzadziej w pracy.

Nadszedł czas, by zająć się przemianą niezbyt chętniej do ślubu żony. Uśmiechał się do siebie. Na podmiejskim lotnisku czekał już jego prywatny samolot mający przywieźć znanego w Europie paryskiego jubilera z kompletem pierścionków zaręczynowych.

Cordelia wybierze ten, który jej się najbardziej spodoba.

Luce zależało, żeby ślub odbył się jak najszybciej. Chciał mieć już wszystko za sobą. Obawiał się też, że Cordelia nagle zmieni zdanie.

Żadnych bzdurnych rozmów o miłości!

Ojciec zapowiedział, że natychmiast wróci do Toskanii, by spotkać się z panną młodą. Syn przekonał go jednak, żeby poczekał dwa tygodnie, aż przyszła pani Baresi oswoi się z zupełnie nowym otoczeniem.

– Ona jest z innej... hm... – Rozmawiając z ojcem, na chwilę zamilkł.

Przyszło mu do głowy słowa „planeta”, ale nagle wydało mu się zbyt płytkie i nijakie. Wiedział, że ojciec myśli, że do bólu praktyczny syn wreszcie zaufał sercu zamiast głowie. Luca nie chciał odbierać mu nadziei i złudzeń.

– Jesteście jak ja i twoja matka – powiedział Giovanni drżącym i pełnym emocji głosem. – Z innej części świata. Och, mój kochany, drogi synu...

Lucę zaskoczyło, że po tylu rozmowach o związkach, jakie odbyli w ciągu lat, ojciec wciąż potrafił wpadać w tak uczuciowe tony i nierealistycznie wierzył, że jego syn pozbędzie się choćby częściowo praktycznego myślenia na rzecz tego, co mówi serce.

Rodzicie lubią się łączyć co do swoich dzieci.

Luca pozwolił ojcu wierzyć w niemożliwe. Teraz musiał płynąć z prądem. Podobnie myśleli też rodzice Isabelli.

Westchnął i spojrzał na swojego złotego roleksa.

Cordelia była już spóźniona.

– Jesteśmy tak różni, ty i ja... – Nie potrafiła powiedzieć tych słów inaczej jak szeptem.

Wpatrywała się w jego ostry, arystokratyczny profil.

– Jesteśmy – przyznał bez wahania. – Ale nie zaczniesz wykorzystywać różnic między nami do kolejnej rozmowy o miłości i małżeństwie.

– Oczywiście, że nie.

– To świetnie.

Obracał w palcach zausznik drogich okularów słonecznych, popatrując na nią ukradkiem.

Tak różni...

Ale przecież ona zaraz zanurzy się w świat, o którego istnieniu nie miała nigdy pojęcia. Już prawie skoczyła na główkę. Będzie żyła w niewyobrażalnym i pewnie krępującym dla niej luksusie. Może śmiertelnie przeraża ją nieznana przyszłość. O tym powinni porozmawiać, gdy chodzi o zgłębianie nieznanej przyszłości. Cordelię, jak kiedyś jego samego fale Atlantyku, wyrzuciło na zupełnie nieznaną brzeg, gdzie ludzie rozmawiają w obcym dla niej języku.

– Zobaczysz, że się uda – zapewnił ją stanowczym głosem.

- Skąd wiesz? Nie możesz tak mówić.
- Mogę. Bo chcę być najlepszym ojcem i mężem.
- Ale mnie nie kochasz. – Spojrzała mu w oczy.

Delikatnie ujął ją za łokieć. Wstali i wyszli na pełną luksusowych sklepów ulicę.

– Będę cię jednak szanował jako matkę mojego dziecka. Będę też wiernym mężem.

Westchnęła, patrząc na jego pewny siebie, a nawet zawadiacki wyraz twarzy. Oboje byli tak różni, ale umiał dotrzeć do niej jak nikt inny.

– Kolejny ogólnik.

Odetchnęła jednak z ulgą, że nie boją się rozmawiać o wątpliwościach, choćby te dotyczyły mrocznych stron.

Nie miłość, a wierność! Taka zmiana, mogła zrobić swoje. Ile szczęśliwych związków skończyło się, bo pary łączyło o wiele mniej.

– Nigdy nie akceptowałem tego, że ojciec wciąż poszukiwał miłości – powiedział, gdy wolnym krokiem kierowali się do małego luksusowego butik, w którym, jak podpowiadała mu pamięć, kiedyś już był. – Raz w życiu kochał ogromną miłością... Moją matkę. Gdy los przedwcześnie zabrał mu tę miłość, uwierzył, że może zastąpić ją inną. Sądził, że kolejna tylko czeka na niego i właśnie ją znalazł. Wyśnioną i wymarzoną. Brał ślub, a efekt zawsze był ten sam – zostawał ze złamanym sercem. Nie mówiąc o ogromnym uszczerbku na majątku, bo trafiał na pazerne kobiety i jeszcze chciwszych prawników. Człowiek rozsądny potrafi unikać takich bzdur, a wiarę w miłość i szczęśliwe życie po grób zostawia naiwnym. Jeśli więc jestem cynikiem w kwestii ozdrowieńczej siły miłości, to dlatego, że mam mocne powody. Ale...

Przerwał i zmarszczył brwi, przystając w miejscu.

– Ale? – weszła mu słowo.

– Ojciec zawsze wierzył w wartość monogamii.

– To ważne – odparła i przystanęła.

Luca uśmiechnął się pod nosem, patrząc na nią spod zmrużonych powiek.

– Zawsze wyznawał właściwie wartości. Tylko jego serce nieustannie jak szalone wyrywało się we wszystkich niepożądanych kierunkach. Ale jesteśmy na miejscu. – Wskazał ręką drzwi do butiku. – Będziesz potrzebować wszystkiego od butów, poprzez torebki, po biżuterię. Później moja asystentka umówi ci wizytę w salonie piękności.

– Aż tak chcesz mnie zmienić w kogoś innego? – Cordelia wolała lekko go wyśmiać, niż uznać takie komenderowanie nią za celowo obraźliwe.

– Jeszcze mi podziękujesz. Za tydzień mam bardzo ważną imprezę charytatywną. Pójdiesz ze mną jako przyszła żona.

Tym razem Cordelia poczuła się zdenerwowana. Stanęła w miejscu i obróciła się do Luki.

– Dlaczego dopiero teraz mi o tym mówisz?

– W czym problem? – Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Nigdy nie byłam na takiej gali. Nie wiem nawet, jak to wygląda.

– Mnóstwo ważnych ludzi spotyka się i zbiera pieniądze na wybrany cel. Kobiety zawsze są wtedy w wytwornych i eleganckich kreacjach. Dlatego dziś jesteśmy na zakupach. I tyle.

– Nie pasuję do tego świata.

– Nie bądź taką pesymistką. Masz tydzień, by się przygotować. Gale bywają nudne, ale to nie tortury. Nigdy bym nie pomyślał, że brakuje ci wiary w siebie.

– Nie. Jestem po prostu w kropce.

Zsunął okulary słoneczne na czoło i spojrzał na nią poważnym wzrokiem.

Teraz pewnie widzi we mnie prostytutkę z Kornwalii, pomyślała. I żadne eleganckie stroje tego nie zmienią. Jedna rzecz to matka jego dziecka, druga – kobieta, która pewnie nigdy nie dorówna wytwornemu stylowi życia Luki.

Zaczerwieniła się i spojrzała na swoje znoszone sandały.

Musnął palcem jej policzek.

– Nie martw się. Możesz na mnie liczyć. Nie dam ci zginąć. – Uniósł jej podbródek.

Ich spojrzenia się spotkały.

Nawet nie wiedziała, kiedy przechyliła się w jego stronę i lekko rozchyliła usta.

Zamknęła oczy i poczuła na wargach jego wargi.

Co się dzieje?

Luca nie znośił publicznie okazywać uczuć, ale teraz był we władzy czegoś o niebo potężniejszego niż zdrowy rozsądek i nie dbał, czy ktokolwiek go widzi, czy nie.

Smak jej warg, gwałtowne spotkanie się ich języków i łagodne drżenie jej ciała tak blisko jego...

Nie potrafił się powstrzymać.

Za chwilę jednak odsunął się i zmieszany spojrzał na nią.

– Mamy... – mruknął i nerwowo przeczesał ręką włosy.

Pragnął tylko jednego – porwać ją do samochodu, zawieźć do domu i rzucić na łóżko.

I kochać się z nią do upadłego.

– ...kupić kreację dla ciebie – dokończył.

– Trochę się zapomniałam... – odparła.

Też pragnęła jednego – całować go znowu i znowu.

– To chyba dozwolone. – Uśmiechnął się do niej i wziął ją za rękę. – Chwila zapomnienia nikomu jeszcze nie zaszkodziła. Jak sądzisz? – Odetchnął głęboko.

Seks, pomyślała. O to chodziło! Wzajemne pożądanie i zmysłowa chemia wciąż nie opuszczały ich ani na chwilę. Pragnął jej tak samo, jak ona jego.

Czuła to pożądanie w jego pocałunku, choć oboje prowadzili grę, udając, że jest ono tylko złudzeniem.

Luca będzie jej pragnął. Będzie wierny. Ochroni ją przed pułapkami nowego życia, do którego z czasem przywyknie. Obiecał jej ochronę. Gdzieś głęboko w duszy wierzyła, że nie kłamie.

Jeśli nie pojawi się miłość, wystarczy, że będzie u jej boku.

To też dużo.

W klimatyzowanym eleganckim butiku przywitano ich jak parę królewską. Na drzwiach natychmiast pojawiła się plakietka „Zamknięte!”.

Cordelia usiadła na wygodnej skórzanej kanapie onieśmielona luksusowym wystrojem wnętrza. Szarawe ściany, marmurowa podłoga i całe szeregi kreacji wiszących na drewnianych wieszakach. Gdzieś z tyłu dobiegały delikatne dźwięki fortepianu.

Ten minimalistyczny w wystroju butik słynął w całych Włoszech i przyjmował tylko najbogatszych gości.

Nigdy przedtem nie czuła się tak skrępowana.

O mało nie rozlała kawy, patrząc, jak modelka o dokładnie takich samych wymiarach jak ona prezentuje kolejne kreacje. I buty. Dziesiątki

szpilek o wszystkich chyba możliwych do wyobrażenia kolorach i kształtach. Co jakiś czas kiwała tylko głową.

Siedział obok, przeglądając na laptopie korespondencję, ale co chwila popatrywał na Cordelię.

Jest jak dziecko, pomyślał.

– Chyba wystarczy? – zapytał, gdy minęła godzina. – Chcesz więcej?

– Nieee...

Z wielkim trudem wybrała kilka rzeczy. Z góry martwiła się, co spotka ją za chwilę w salonie piękności.

– Weźmiemy tę długą czerwoną suknię i czarne szpilki.

– Wspaniały wybór, Luca. – Właścicielka butiki uśmiechnęła się do niego. – Będzie pani cudownie wyglądać – zwróciła się do Cordelii.

– Nie musisz ze mną iść do salonu piękności – powiedziała, gdy wyszli.

– Pomyślałem, że na razie nie jest ci potrzebny.

– Co? Przecież sam mówiłeś, że mam przejść „totalną przemianę”, zanim rzucisz mnie na pożarcie włoskiej śmietance towarzyskiej – zażartowała.

Zarumienił się. Od kiedy to obchodzi go, co inni myślą? Miał ją ochraniać, ale widząc, jak szybko pozbyła się skrępowania podczas pokazu w butiku, uznał, że Cordelia nie potrzebuje ochrony.

W naturalny i spontaniczny sposób dopasowywała się do sytuacji. Tak samo dopasuje się do jego świata. Był nawet pewien, że szybko zrobi w nim furorę.

Była naiwna i może zbyt nadrabiała miną, ale o niebo przewyższała wszystkie te kobiety, które wyglądały dokładnie tak jak ciemnowłosa modelka z butiku.

Poza tym...

Złapał się na tym, że uwiera go myśl o tym, gdy na gali wystąpi zrobiona na bóstwo. W kreacji odsłaniającej zbyt wiele. Oczyma wyobraźni już widział zachłanne spojrzenia mężczyzn.

– Popełniłem błąd – mruknął do siebie.

Po raz pierwszy w życiu poczuł w sercu ukłucie zazdrości.

Wziął Cordelię za rękę i ruszyli zwiedzać miasto. Wszędzie otaczała ich niezwykła i magiczna architektura. Legenda mówi, że Sienę założyli synowie Remusa – Senio i Aschio. Uciekając przed Romulusem, wzniesli w górach zamek Senio. Herbem miasta stała się wilczyca karmiąca Remusa i Romulusa.

Cordelia zawsze marzyła, by jako turystka zwiedzać dalekie kraje. Teraz jednak zbyt intrygowała ją zmiana, jaką widziała w Luce. Jeszcze przyjdzie czas na zwiedzanie świata...

Trzymał jej dłoń w dłoni. Wciąż miała w pamięci jego pocałunek i pragnęła więcej. Mąż i żona...

Jak mogła myśleć, że ich wzajemne pożądanie nie wybuchnie na nowo ze zdwojoną siłą? Prawda, zostawił ją i wyjechał, ale teraz była tutaj. Jeśli nawet więcej jej nie da, to weźmie bez wahania to, co da, bo pragnie go bardziej, niż mogłaby pragnąć innego mężczyzny.

– Co miałeś na myśli? – spytała, gdy otwierał jej drzwiczki swojego lamborghini.

Był to czarny, elegancki i zabytkowy kabriolet wart więcej niż kilka nowych aut tej marki. Ten samochód był seksowny, miał potężną moc silnika i potrzebował samca alfa za kierownicą.

– Chyba obudziłaś we mnie apetyt na wszystko, co naturalne, inne niż zorganizowany świat, w którym żyję.

Serce zabiło jej mocniej na ten niespodziewany komplement.

– Bo pół życia przeżyłam na bosaka i nie używam makijażu? – zażartowała.

– Kto by pomyślał, że buty to tak przereklamowany towar – odparł ze śmiechem i spojrzał na nią, unosząc brwi.

Poczuła, jak przepłynął przez nią dreszczyk podniecenia.

– Poza tym nie chcę się już włóczyć po Sienie.

– Dla ciebie to nuda, a zajmowanie się mną – strata czasu. – Cordelia lekkim ruchem ciała wśliznęła się na fotel pasażera.

Wnętrze auta pachniało drogą, szlachetną skórą.

Bogate kobiety, które znał, pewnie same robiły zakupy w najdroższych butikach.

Chociaż... Powiedział przed chwilą, że lubi jej naturalność i spontaniczność.

– Nuda, bo mam na myśli milion lepszych rzeczy, które mógłbym zrobić z moim czasem. – Delikatnie musnął dłonią jej włosy, przesuwając leniwie palcem po wijących się lokach.

Zamilkł, a po chwili przeniósł palec na jej wargi. Czuła zapach jego dłoni.

– Skłamałem. Myślę teraz tylko o jednym...

– O...?

– Chcesz, żebym powiedział to głośno? Nie powiem. Pokażę ci, gdy tylko znajdziemy się w łóżku...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przeciągnęła się leniwie i odetchnęła z zadowoleniem.

Ostatni tydzień okazał się szalonym kołowrotem zdarzeń. Większość czasu spędzili w łóżku, resztę – na zwiedzaniu Toskanii. Luca obiecał, że zanim Cordelia powie swojemu ojcu o ślubie, pokaże jej piękno tych okolic i innych regionów Włoch.

Miał trochę zaległej pracy w Mediolanie. Polecieli tam jego prywatnym odrzutowcem. Wynajął dla Cordelii prywatnego przewodnika, który oprowadził ją po mieście. Następnego dnia oboje pojechali do jego okazałej zabytkowej rezydencji nad słynnym jeziorem Como.

Po drodze Cordelia cieszyła oczy innym krajobrazem niż ten, który roztaczał się wokół jego tokańskiej willi.

Nie tylko winnice, ale i drzewa oliwkowe, oleandry i palmy. Piękne stare wille z ogromnymi ogrodami schodzącymi w dół do samego jeziora. Oaza bogactwa.

– Włoska arystokracja w swoim najlepszym wydaniu – skomentował kąśliwym tonem Luca.

– Też się do niej zaliczasz.

– Oczywiście. Chyba nie myślałaś, że jest inaczej. – Zaśmiał się głośno.

W jego głosie brzmiała ironia, ale wiedziała, że ma rację – nie mogła myśleć inaczej. Im bardziej poznawała jego życie, tym boleśniej widziała różnice między nimi.

Wciąż powtarzała sobie, że jeśli on umiał o nich zapomnieć, to i ona będzie umieć.

– Zanim przyjedzie twój ojciec, chcę, żebyś poczuła się w moim kraju jak w domu – powiedział, gdy wsiadali do jego prywatnego odrzutowca, by polecieć do Mediolanu. – Chcę, żebyś mu pokazała, że to jest miejsce, które pokochasz tak jak ja. Pragnę, żeby nawet przez chwilę nie wątpił, że dokonałaś słusznego wyboru.

Słuchała tych słów z radością, bo świadczyły, że myślał nie tylko o dziecku, ale i o jej dobru.

A to wiele dla niej znaczyło.

Mediolan jest cudownym miastem. Na kogoś, kto nigdy nie był za granicą, działał hipnotycznie. Jest niewielki, ale pełen życia i gwarny. Młody przewodnik zaprosił Cordelię najpierw na główny plac Pizza del Duomo z jego strzelistą katedrą. Później odwiedzili kilka muzeów, gdzie Cordelia podziwiała obrazy starych mistrzów.

Mediolan to nie stateczna Siena ze swoim średniowiecznym majestatem. Jest pełen ludzi. Mnóstwo tu eleganckich restauracji i modnych knajpek. Wszędzie tłumy młodych pięknych kobiet i przystojnych mężczyzn.

Po dniu pełnym wrażeń Luca zawiózł Cordelię do swojej pałacowej rezydencji, która okazała się wspaniałą architektoniczną perełką. Z okien roztaczał się niezwykle widok na łagodną taflę wody jeziora Como. Gdy wjechali na długi podjazd, Cordelia przeżyła szok. Nie ukrywała zachwyty. Willa miała kwadratową podstawę i trzy piętra. Architekt rozmieścił duże prostokątne okna zgodnie z zasadami symetrii. Dom dosłownie chłonał światło. Fasada wychodziła na specjalnie zaprojektowany ogród, który łagodnie marmurowymi schodami i szeregiem ścieżek schodził aż do jeziora.

Cordelia nigdy nie wiedziała tak wspaniałej rezydencji. Gdy wysiadła z samochodu, stanęła jak urzeczona.

Tak było jednak kilka dni temu.

Teraz leżała w łóżku w sypialni Luki, dziwiąc się w myślach, jak szybko przyzwyczaiła się do tego niezwykłego życia.

– O czym myślisz? – zapytał.

Stał w drzwiach łazienki przepasany ręcznikiem na biodrach. Tego ranka kochali się już dwa razy, ale Cordelia znów zaczynała odczuwać przypływ podniecenia. Wystarczyło, że spojrzała na Lucę, a od razu czuła się bezbronna i zdana na łaskę pieszczot jego dłoni i namiętych pocałunków.

– Patrzyłam za okno. Wciąż nie mogę się nadziwić, jak tu pięknie. Mieszkasz w raju, Luca.

Patrzyła, jak idzie do garderoby i wyjmuje białą koszulę i spodnie. Zaczyna się ubierać.

Miała rację. To był raj. Jednak on sam prawie nie zauważał piękna tego miejsca. Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnim razem przebywał w tej niezwykłej rezydencji. Rzadko zdarzały mu się dłuższe przerwy w pracy. Nie potrafił z nich korzystać. Po co? Liczy się tylko praca. Co mu dał wypad do Kornwalii? Luca miał poskładać myśli, a stało się, co się stało...

Uśmiechnął się do siebie.

Dziecko już w drodze...

Spojrzał na Cordelię. Z różowym rumieńcem na twarzy i rozczochranymi od snu włosami rozrzuconymi na poduszce wyglądała cudownie. Jak królewna z bajki.

Nawet teraz, gdy leniwie leżała na łóżku, a jego libido „odpoczywało”, wciąż go pociągała. Wciąż pobudzała jego zmysły. Z trudem trzymał ręce przy sobie.

Gdy dowiedział się o dziecku, w jednej chwili podjął decyzję o ślubie. Nie dopuszczał innego rozwiązania. Gdy kategorycznie odmówiła, tłumacząc, że przecież jej nie kocha, poczuł niespodziewany lęk, że może go zostawić.

Nigdy przedtem nie wpadał w panikę. Z pewnością nie z powodu kobiety. Ale Cordelia była inna.

Wyjątkowa.

Niezwykła.

Niepowtarzalna.

I miała w nosie jego pieniądze.

Odwołał się do jej tęsknoty za zwiedzaniem świata. Świadomie realizował dobrze przemyślany plan pokazania, jak wielkie bogactwo otwiera się przed nią i ich dzieckiem. Zabawne, że pokazując jej swój kraj, sam zaczął widzieć go w nieco innym świetle.

Tak bywa, gdy patrzymy na świat oczyma bliskiej nam osoby.

Przez inne okulary patrzył również na swój majątek, który dotąd brał za rzecz oczywistą.

Nie potrafił dać jej miłości, ale mógł dać mnóstwo innych rzeczy. I widział, że działają one na nią jak magia, bo Cordelia chłoneła ten nowy dla niej świat zachłannie jak dziecko.

– Widziałaś tylko wierzchołek góry lodowej – powiedział, siadając przy niej na łóżku.

Zapiął właśnie misternie wykonane platynowe spinki do koszuli i założył na rękę swojego roleksa.

– Musisz zobaczyć majestat Rzymu i Florencji. I Włoską Riwierę.

Nie mógł się powstrzymać. Odsunął z niej kołdrę i spojrzał na jej piersi zakończone lekko już nabrzmiętymi różowymi sutkami.

Uwielbiał je pieścić.

– Nie... Luca... – Cordelia westchnęła głęboko, ale instynktownie nachyliła piersi do jego warg. – Mieliśmy żeglować... Kochaliśmy się już dwa razy... Luca... Och...

Wziął do ust jeden z jej sutków. Ssał go i lizał, aż zaczęła zmysłowo pojękiwać i wzdychać, kręcąc się na łóżku.

– Co ty mi robisz? Dotykasz mnie i umieram.

Luca drżącymi rękoma już walczył z guzikami od koszuli.

Miał mnóstwo pracy i musiał poświęcić na nią przynajmniej kilka godzin. Dopiero wtedy mogliby znów zająć się sobą... Ale nie mógł się powstrzymać. Cordelia działała na niego jak magia.

Kochali się szybko, ostro i namiętnie. Doszedł tak głęboko i intensywnie, że przez kilka szalonych chwil nie mógł nabrać powietrza.

Powoli schodził ze szczytów rozkoszy.

Żegnaj praco. Ale co ma zrobić mężczyzna, gdy czuje się tak lekko na ciele? I duszy?

Zsunął się z Cordelii i położył obok na plecach. Zasłonił oczy ramieniem. Przytuliła się do niego, jakby chciała przejąć całe ciepło jego ciała. Położyła mu dłoń na spoconej piersi.

Kochała go. I już. Nawet prawie jej to nie zdziwiło, bo świadomość tego powoli, ale bez przerwy rosła w niej coraz bardziej i bardziej. Wnikała w nią, aż stała się po prostu faktem jej życia. Nieodłącznym jak codzienny wschód i zachód słońca.

Kochała tego mężczyznę i dlatego zgodziła się na ślub. Lub przynajmniej był to najważniejszy argument leżący pod racjonalną logiką, do której się przekonała.

Odeszłaby, gdyby Luca był jej zupełnie obojętny. Nie żyłaby z kimś, na kim jej nie zależy.

Zainteresował ją jako mężczyzna. Pociągał ją jego świat. Pragnęła przeżyć, jakich nie znała. Beztróska złamała więc wszystkie swoje zasady, robiąc coś, o co nigdy się nie podejrzewała, i przez te trzy tygodnie w Kornwalii, krok po kroku, zakochała się.

Do szaleństwa.

Pobyt we Włoszech tylko pogłębił tę miłość, bo pod powierzchnią bajecznego bogactwa zobaczyła w Luce także dobrego człowieka.

Cały ten czas, choć nie musiał, pokazywał jej piękno swojego kraju.

Dbał o nią.

Nie był już tym samym mężczyzną, który przywitał ją zimnym spojrzeniem, gdy po raz pierwszy zjawiała się w jego gabinecie.

Zaskoczyła go. Zniweczyła wszystkie jego plany. Przeżył nokaut, ale szybko się podniósł. Zastanawiał się, czy nie znalazł się nagle na łasce uczuć, których nie umiał wyrazić. Jej towarzystwo sprawiało mu widoczną radość. Był czuły i troskliwy. Dbał o jej posiłki i wypoczynek.

Uratowała go z zimnych fal Atlantyku. Mężczyznę wtedy bez przeszłości i bogactwa...

A teraz znów byli kochankami.

Namiętność jest potężną siłą, a gdy towarzyszy jej nieklamane uczucie... Jak daleko jest do miłości? Nie tak daleko. Patrzyła w przyszłość z optymizmem. Przez różowe okulary świat wygląda o niebo lepiej.

– Czeka nas żeglowanie – zamruczał Luca ciepłym głosem do jej ucha.

– A twoja praca? – Przesunęła opuszką palca po jego piersi.

Przytrzymał jej dłoń swoją dłonią.

– Boże, racja. Mam spotkanie z właścicielem plantacji drzew oliwnych. Myślimy o wspólnym projekcie.

Zmarszczył brwi. Szybko wstał z łóżka i ruszył wziąć prysznic.

– Nie powinnaś mi przypominać o rejsie – rzucił niemal w biegu. – Nasza wielka morska wyprawa musi poczekać do jutra.

Kątem oka dostrzegł wyraz rozczarowania na jej twarzy.

Wszystko między nimi szło jak z płatka, ale czy rozczarowanie nie jest częścią naszego życia?

Jego ojciec wplątany w swój własny zagmatwany, uczuciowy świat, był w życiu syna przechodniem. Luca od dzieciństwa wiedział, że nie może oczekiwać od niego zbyt wiele. Giovanni nie przychodził na szkolne zawody sportowe z jego udziałem. Ledwie interesował się problemami osobistymi chłopca. Rozczarowania i zawody mogą boleć, ale czynią cuda, bo pogłębiają twardą i silną niezależność.

Cordelia też będzie jej potrzebować, bo wkrótce zobaczy, że długie dni spędzane na słodkim nicnierobieniu nie będą trwać wiecznie.

– Wiem – wróciła do rozmowy.

– Znajdę kogoś, kto oprowadzi cię po różnych miejscach.

– Nie potrzeba. Poradzę sobie. Może nawet sama trochę pozęgluję. Mogłabym dać tu parę lekcji instruktorom. – Uśmiechnęła się do Luki. – Powtarzasz mi, żebym się niczym nie przejmowała, ale nie nawykłam do leniuchowania.

Czekała na jakąś żartobliwą odpowiedź, ale Luca milczał. Jest zazdrosny? Zsunęła się z łóżka, zasłaniając się prześcieradłem. Z racji nagłego chłodu między nimi poczuła się skrzępowana własną nagością.

Patrzył spod przymrużonych powiek, jak Cordelia idzie do łazienki, i myślał o pracy.

– Proszę, uważaj na siebie. Nie ryzykuj – powiedział szorstkim głosem.

– Ryzykuj? – powtórzyła, odwracając głowę.

– Jesteś w ciąży.

– Wiem. Będę uważać. – Obdarzyła go wymuszonym uśmiechem.

Jest w ciąży. Stwierdził fakt, ale te słowa podziałały na nią, jakby ktoś oblał ją zimną wodą. Ta nagła zmiana nastroju... Pilne spotkanie z plantatorem... Luca wyczuł w niej jakąś słabość czy bezbronność? Coś, co nie było częścią umowy? Sama nieświadomie przekazała mu uczucia, a on błyskawicznie zareagował wycofaniem?

Mogło tak być.

– Nie martw się o mnie. Jestem silna. Może po prostu pójde sobie na miły spacer brzegiem jeziora. O której umawiamy się w domu?

– Dam ci kogoś do ochrony.

– Nie potrzeba. Nie jestem dzieckiem...

– Skąd ten nagły upór? – spytał zduszonym głosem.

Oboje czuli wzrastające między nimi napięcie. Przez chwilę kusiło ją, by wykrzyczeć mu w twarz, co ją boli. Boi się, że ona za bardzo zaangażuje się uczuciowo, gdy on postawił sprawę jasno: żadnej miłości. Że Cordelia zacznie stawiać żądania, których nie będzie mógł spełnić.

Przestraszyła się myśli, dokąd może prowadzić taka rozmowa.

– Chyba trochę mi przykro, że cały dzień spędzę bez ciebie.

Poczuł wyraźną ulgę. Podszedł do niej i pogłaskał ją po ramieniu.

– Mnie też – powiedział.

Przez chwilę chciał dać sobie spokój z pracą, ale odrzucił tę pokusę. Łapał się na tym, że będąc z nią, coraz częściej miał takie myśli. Nie leżały one w jego naturze. Próbował je racjonalizować i czasem mu się udawało. Ale wiedział, że musi się pilnować.

– Spotkamy się w południe. Do tego czasu wszystko pozalątwiam. Napijemy się herbaty.

Co on ma na myśli? Tak będzie wyglądać ich życie? Ukryte emocjonalne podjazdy? Będzie musiała ukrywać miłość z obawy, że Luca odejdzie, jeśli poczuje ją z jej strony? Do diabła z tymi myślami. Ciesz się życiem, Cordelio!

Tym razem uśmiechnęła się szczerym uśmiechem.

– Jasne. Nie śpiesz się. Wrócę sama.

Nie chciała robić głupstw. Wiedziała, że musi przestrzegać reguł gry, nawet jeśli oznaczały ukrywanie swojej miłości jak wstydlivej tajemnicy. Po prysznicu wciągnęła dżinsy i koszulkę, a na stopy wsunęła espadryle. Kamienną ogrodową ścieżką ruszyła na brzeg jeziora.

Zawsze marzyła, by choć na chwilę zostawić wybrzeża Kornwalii i zobaczyć świat. Widziała go teraz w całej okazałości i nie mogła pozwolić, by lęk czy obawy popsły jej humor. Puściła wodze wyobraźni.

Nie wiedziała, że Luca stoi przy oknie w swoim gabinecie i patrzy, jak ona znika mu z widoku.

Wyśmiała jego obawy o jej bezpieczeństwo, ale zaraz... Czy jako mężczyzna nie może mieć lekkiej obsesji na tym punkcie? Nosi jego dziecko, a licho nigdy nie śpi...

Luca nigdy nie martwił się o kobiety. Nie znosił podszytego lękiem wymyślania scenariuszy na temat przyszłości.

Co może się zdarzyć podczas spaceru nad jeziorem?

Pytanie to wracało do niego jak mantra. Tłumaczył sobie, że martwi się nie o tyle o Cordelię, co o matkę swojego dziecka.

Jednak gdy po raz dziesiąty czytał ten sam mejl, nie rozumiejąc treści uznał, że coś jest na rzeczy. Nie mógł się skupić. W głowie krążyły mu dziesiątki myśli o tym, co złego może się przydarzyć Cordelii tylko dlatego, że chciała zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nie potrafił uśmierzyć lęku, mimo że trudno na świecie o bezpieczniejsze miejsce niż brzegi jeziora Como. Mnóstwo turystów. W razie czego zawsze ktoś ci pomoże. Nie przejdiesz pięciu metrów, by nie napotkać kolejnej wypchanej gośćmi kafejki. Ponadto ochrona miliarderów mających tu swoje rezydencje.

Ale jeśli coś się jej stanie?

Ma telefon komórkowy. Dlaczego nie dzwoni?

Gdyby coś się jej stało, nigdy by sobie nie wybaczył. Chronienie Cordelii uważał za swój obowiązek. Nie powinien siedzieć teraz i czekać na spotkanie, lecz być przy niej...

Może się pośliznęła i upadła.

Błyskawicznie podjął decyzję. Zadzwoił do sekretarki, by odwołała wizytę plantatora drzew oliwnych, i szybko wybiegł z willi.

Na zewnątrz było parno. Szarawe niebo złowrogo odbijało się w coraz bardziej pomarszczonej tafli jeziora. Taka pogoda zwiastuje wiatr.

Przepychał się łokciami przez tłumy turystów, nie zważając na to, że omal nie przewrócił kilka osób. Gdzie ona poszła? Przyśpieszył kroku.

Nagle ją zobaczył. Siedziała w jednej z małych, zgrabnych dwuosobowych żagliówek do wynajęcia.

Nie sama. Obok siedział wysoki, przystojny młodzieniec o blond włosach związanych w kucyk.

Oboje śmiali się do siebie.

Luca stanął jak wryty. Nagle poczuł w sobie prymitywny i dziki zew. Zew samca zazdrosnego o samicę. Zaciśnął pięści i szybkim korkiem ruszył w stronę łodzi.

Po drodze wziął jednak parę głębszych oddechów i się opanował.

– Dobrze się bawicie? – spytał sarkastycznym tonem, gdy dotarł na miejsce.

Zaskoczona Cordelia usłyszała głos Luki i w jednej chwili zrozumiała, co się dzieje. Odwróciła się do niego, próbując ukryć zdziwienie pod maską uśmiechu. Luca był wściekły.

– Mieliśmy się spotkać w domu – powiedziała niepewnym głosem.

Stała pośrodku łódki. Szybko zeskoczyła z niej ze zręcznością gazeli.

Zasłaniając oczy ręką przed słońcem, łamanym włoskim starała się wytłumaczyć przystojnemu właścicielowi, że nici z wynajęcia.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał Luca zimnym jak lód głosem.

– Nie rozumiem... – odparła.

– Miałaś wyjść na spacer, a zamiast tego wsiadasz do łodzi, choć na jeziorze zaczynają się fale.

Otworzyła usta ze zdziwienia.

– Nie bądź nadopiekuńczy! Od dziecka kieruję większymi i szybszymi żaglówkami.

– Jesteś w ciąży, a zachowujesz się jak beztroška dziewczynka.

Wracali do domu w milczeniu, przepychając się przez tłumy turystów. Cordelia rozglądała się po wystawach ekskluzywnych butików. Patrzyła na szczęśliwe pary siedzące przy kawiarnianych stolikach.

Luca świadomie skręcił z głównej ulicy i poprowadził Cordelię w boczne uliczki. Znalazł małą restauracyjkę. Usiedli przy stoliku w rogu.

– Kim był młodzieniec, z którym tak się zaśmiewałaś? – wycodził, powstrzymując złość.

– Wynajmuje łodzie turystom. Dlaczego pytasz? – spytała, patrząc na niego uważnym wzrokiem.

– Wyglądaliście na znajomych...

W kącikach jej ust pojawił się lekki uśmiech.

– Luca... Zaraz... Czyżbyś był zazdrosny?

– Ja? Nigdy w życiu nie byłem. – Odchylił się na krześle i zaczął nerwowo bębnić palcami prawej dłoni w blat stołu. – Nie wierzę w zazdrość. To niszczące uczucie.

Cordelia nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na niego, myśląc, że słowa te pasowały do niego jak ulał. Nie pozwalał sobie na tak intensywne uczucia, bo nie potrafił sobie z nimi radzić. Dlatego całe życie od nich uciekał.

Nagle poczuła się przygnębiona.

– Ale mimo to jestem tradycjonalistą i wyznaję konserwatywne wartości. Nie podoba mi się, gdy moja kobieta flirtuje z innym mężczyzną.

Spojrzała na niego z oburzeniem i niedowierzaniem. Jego kobieta? Takie poczucie posiadania drugiej osoby wymaga czegoś więcej niż „biznesowej umowy” dla dobra dziecka, które masz z kimś, z kim miałeś krótki romans. Postanowiła jednak przemilczeć.

On spojrzał na nią stalowym wzrokiem.

– Nie flirtowałam – powiedziała. – Śmialiśmy się, a to nie flirt.

– Dosyć. Wystarczy – przerwał jej gwałtownie.

Był wściekły na siebie, bo stracił zwykłe chłodne opanowanie i spokój. Nie chciał kontynuować rozmowy, bo pograżyłby się jeszcze bardziej.

A jeśli rzeczywiście był zazdrosny? Przecież to naturalne. Jest jego przyszłą żoną, a nie Isabellą, z którą nigdy nie miał tego rodzaju problemów.

– Nie można być cały czas radosnym – zauważyła Cordelia.

Jak szybko zmienił się jego nastrój! Z ciepłego i beztroskiego rankiem mężczyzny stał się zimnym jak lód człowiekiem.

– Wiem – odparł. – Ale chciałbym, żebyś była... Próbuję... Dokładam wszelkich starań.

– O czym mówisz?

Robił wszystko, by nie kusiło ją do powrotu do życia, które miała zostawić za sobą. Swój kraj pokazywał jej z prawdziwego zamięłowania. Nie widział w tym nic pokrętnego czy nieszczerzego.

Był wobec niej uczciwy.

Zacisnął mocniej usta. Nigdy nie rządziła nim żadna część jego ciała oprócz głowy. Jej prawdziwe słowa o zazdrości podrażniły mu nerwy, ale już odzyskiwał zwykły spokój.

– Pokazuję ci piękno mojego kraju. Odkładam obowiązki w pracy, żebyś mogła zobaczyć takie miejsca... – Wskazał gestem ręki wokół siebie, ale ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku.

– I dlatego powinnam być cały czas uśmiechnięta?

W jej wyobraźni zaczynał się tworzyć obraz, który odzierał z wszelkich złudzeń romantyczne mrzonki, że Luca może jednak coś do niej czuje.

Dawał z siebie wszystko, by zapewnić jej rozrywkę, ale nie dlatego, że go to cieszyło. Że tak chciał. Wszystko zmieniło się w chwili, gdy się dowiedział, że nosi jego dziecko. Był człowiekiem, który zawsze radzi sobie z trudnościami.

Analizował sytuację, określał kierunek, w którym chce zmierzać, i odpowiednio zmieniał plany.

Myślał, że jeśli powierzy Cordelię przewodnikowi turystycznemu i wróci do pracy, to ona zmieni zdanie w kwestii małżeństwa? W czasie zwiedzania kraju coraz bardziej przekonywał ją do siebie. Ale jednocześnie robił, co mógł, by nie zmieniła zdania.

– Doceniam wszystko, co robisz, żebym się czuła jak w domu – przyznała chłodnym tonem.

– Nie to miałem na myśli – odparł.

– Tak pomyślałam.

Spiorunował ją wzrokiem, rzucił na stół zwitek banknotów i skinieniem dłoni wezwał kelnera.

– Zostawmy tę rozmowę.

Podał Cordelii rękę. Ścisnęła ją, ale szybko puściła, gdy tylko wstała.

– I tak nic by z niej nie wynikło. To droga donikąd – dodał.

– Zgadzam się – odpowiedziała.

Cordelia musi zobaczyć ich przyszłe małżeństwo bez złudzeń, takim, jakie będzie. I nic więcej. Cieszyła się ostatnimi dniami nad jeziorem Como, bo wiedziała, że zaraz czeka ją rozmowa z ojcem o ciąży.

Powie mu też, że nie wróci do Kornwalii...

Chwila wytchnienia w pięknej okolicy dawała jej więc radość.

– Nie musimy na gwałt wracać do Toskanii.

Słowa Luki zadziwiająco wiernie odbijały jej tok myślenia.

– Dajmy sobie luz. Stres szkodzi ciąży.

Cały Luca! Zawsze stąpający po ziemi. Z dobrymi manierami.

Jeśli sama chce czegoś więcej, to jej problem.

Nie jego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cordelia patrzyła na leżącą na łóżku elegancką wieczorową suknię.

Pierwszy raz w życiu miała włożyć tak wytworną i drogą kreację.

– Ojciec przyjedzie prosto na galę charytatywną.

– Słuszna decyzja – powiedział Luca tonem wskazującym, że jest całkowicie pewien swojej racji.

– On nie wie nawet, czym jest taka gala. – W głosie Cordelii pobrzmiwał sceptycyzm. – Nie ma garnituru. A jeśli gdzieś w szafie wala się jakiś, jest to garnitur ślubny. Pewnie za duży. Będzie chciał, żebym mu pomogła wybrać jakiś inny.

– Nic go tu nie zaskoczy. Już pewnie poradził sobie z rozczarowaniem, że go nie uprzedziłaś i nie powiedziałaś prawdy.

Cordelia zachowywała w tej sprawie zdrowe milczenie. Co Luca wie? Poradziła sobie z rozczarowaniem przeżywanym przez ojca, ale nie podobała jej się logika myślenia Luki. Nie owijał w bawełnę. Jeśli miał coś powiedzieć, walił prosto z mostu.

Bóg jeden wie, co teraz myśli o niej jej ojciec, gdy go okłamała, mówiąc, że leci do Irlandii.

Luca za nic nie zrozumie, co ona czuje. Nie chciała brzmieć jak kobieta bezbronna, ale gdy już opracowali plan, nie mogła przestać mu ufać. Mówiła sobie, żeby niczego nie szukać i nie oczekiwać. Zachowywać chłodny dystans i akceptować warunki, jakie muszą towarzyszyć temu związkowi. Luca znalazł się w tej sytuacji zupełnie nieoczekiwanie,

nawet – wbrew sobie. Nie było nic zdrożnego w tym, że starał się jej sprostać i robić, co mógł, by Cordelia czuła się dobrze z wyborem, jakiego dokonała. Był dumny z tego, że sam robi więcej, niż można, by zapewnić jej komfort psychiczny.

Jakie więc miała prawo smucić się czy narzekać?

Powinna, jak przystało na osobę dojrzałą, zachować milczenie o sprawach swojego serca. Tyle że chodziło o ojca, który miał zostawić ukochaną Kornwalię i zmierzyć się z czymś, co z pewnością go przerośnie.

Dlatego instynktownie zwracała się do Luki, by usłyszeć od niego, co myśli.

Miłość. To słowo przeszło jej przez głowę i odbiło się rozpaczliwym echem.

– Doceniaj moc zmiany – doradził jej spokojnym głosem. – Może zaczęłaś coś, czego nie przewidziałaś, i ojciec świetnie daje sobie radę bez ciebie. Może nawet tak woli.

Zamyśliła się nad tymi słowami. Ojciec miał przyjechać za trzy godziny, tuż przed rozpoczęciem gali. Zobaczy, jak majątnym człowiekiem jest jego przyszły zięć. Będzie jechał limuzyną drogą biegnącą przez niekończące się winnice. Cordelia już mu powiedziała, że Luca jest całkiem zamożny. Według niej brzmiało to nieco lepiej, niż gdyby powiedziała, że jest miliarderem posiadającym ogromne winnice i w gruncie rzeczy – pół ziemskich terenów Włoch. To pierwsze brzmiało jak zwykłe przeoczenie. Niedopatrzenie.

W głębi duszy buntowała się jednak przeciw umniejszaniu w oczach ojca mężczyzny, którego tak rozpaczliwie bez nadziei i naiwnie pokochała.

– Po prostu nigdy nie wiemy, co się zdarzy – rzuciła ni stąd ni zowąd.

Stał w drzwiach łazienki w dżinsach, nagi od pasa w górę.

Popatrzył na nią ze zdumieniem w oczach.

Kto by pomyślał? Pływała jak ryba. Potrafiła płynąć całe kilometry bez chwili przerwy. Kierowała łodzią jak najlepsi żeglarze. Umiała dowodzić trawlerem. Z kornwalijskimi rybakami, którzy zjedli życie na morzu, rozmawiała jak równy z równymi. Podczas rejsu wydawała im polecenia, które wykonywali bez szemrania.

Ale ta tak świetnie zorganizowana w pracy kobieta potrafiła nagle powiedzieć coś kompletnie niezrozumiałego i nieprzewidywalnego. Nigdy nie dbał o to, czego nie sposób przewidzieć, ale teraz głęboka intuicja mówiła mu, że będzie musiał szybko się przyzwyczaić do takich zachowań Cordelii.

I zawiłych tematów rozmów.

– Zaufaj mi... – odezwał się Luca spokojnym głosem.

Wiedział, że tylko w ten sposób może przetrwać nadchodzący sztorm – ostatnią rzecz, jakiej potrzebowali przed galą, podczas której mieli ogłosić swoje zaręczyny.

– W tej sukni będzie ci cudownie, kochanie.

Przymierzyła ją tylko raz – w butik. Zapomniała nawet, jak wyglądała ta kreacja. Teraz wzdrygała się na myśl, że ma wystąpić w niej przed tłumem zupełnie obcych ludzi.

Suknia sięgała ziemi, co dawało Cordelii więcej poczucia pewności. Kreacja osłoni jej ciało. Ale była też bardzo obcisła. Jak się w nią zmieścić?

– Będę wyglądać jak kłown – mruknęła niepewnym głosem i spojrzała na niego ukradkiem, ale z zalotnym błyskiem w oczach.

Uśmiechnął się. Te jej spojrzenia zawsze wzbudzały w nim drżenie podniecenia. Żadna inna kobieta nie patrzyła na niego w ten sposób. Uwielbiał go. W tych spojrzeniach przejawiała się jej najgłębsza,

nieuchwytna istota. Brakowało mu tych spojrzeń. Brakowało mu takiej Cordelii.

I tęsknił za nią.

Słyszając niepewność w jej głosie, poczuł, jak opuszcza go napięcie, bo brzmiała bardziej naturalnie. Jak kobieta, którą tak dobrze pamiętał z Kornwalii.

– Nigdy nie będziesz wyglądać jak kłown. – Podeszedł i stanął tuż obok niej.

Jej twarz rozświetlił lekki uśmiech.

– Nie wiem, kiedy ostatni raz miałam na sobie suknię – powiedziała.

Stał tak blisko, że czuła ciepły zapach jego skóry. Zapach późnego lata. Widziała mięśnie jego ramion i torsu. Nie mogła się powstrzymać. Mogła być zła, wściekła, zdenerwowana czy sfrustrowana, a jej ciało wbrew jej woli robiło, co chciało. Śpiewało swoją własną pieśń i wychylało się ku niemu jak kwiat do słońca.

Luca taktownie milczał. Kusiło ją, by wyrwać go z tego milczenia, ale po co?

– Zanim zawróciłeś mi głowę suknią, miałam ci powiedzieć, czego nie wiesz o moim ojcu.

Zmieszany spojrzał na nią zdumionym wzrokiem. Nie zamierzała niczego wyjaśniać. Coś się w nim zmieniło. Poczuł się niewyraźnie i nieswojo. Ale w przewrotny sposób podobał mu się ten stan.

– Że wcale nie będzie tak zdenerwowany podczas gali, jak przypuszczasz? – spytał.

– O to właśnie mi chodzi – odpowiedziała.

Odetchnął z ulgą. Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał na nią z uwagą.

– Też tak myślę, kochanie. Przez lata byliście jak papużki nierozłączki. Jestem pewien, że dlatego uzależnił się od ciebie. Z racji przeszłych doświadczeń bał się, że zaczniesz żyć na własną rękę, co może się skończyć tragedią. Ale odcięłaś tę pępowinę i nie zdziw się, jeśli zobaczysz, że jest bardziej odporny, niż myślisz. Wahał się przed przyjazdem tutaj? Miał wątpliwości?

– Nie.

– Sama widzisz.

– To, że nie chciał się skarżyć przez telefon, nie znaczy, że chętnie tu przylatuje. Ciężko się rozczaruje, gdy mu powiem...

– Powiedzmy mu więc razem.

– Jako szczęśliwa zakochana w sobie para, którą nie jesteśmy – powiedziała z sarkazmem.

Zaraz jednak pożałowała tych słów. Sytuacja nie była przecież czarno-biała.

– Przepraszam – mruknęła pod nosem.

Spojrzał na nią chłodnym wzrokiem.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje, Cordelio. Ale, proszę, powstrzymaj się chociaż na czas gali.

Chciała zapaść się pod ziemię. Zwracał jej uwagę w sposób delikatny, jak prawdziwy dżentelmen. To ona postawiła go w niezręcznej sytuacji. Miał rację, mówiąc jej, że niepotrzebnie robi z igły widły. Nie kochał jej, ale z pewnością nie stanowili też zimnego i pozbawionego uczuć związku dwojga ludzi zmuszonych do dogadania się wbrew woli.

Często rozmawiali, śmiali się i kochali, gdy tylko było to możliwe. A nawet wtedy, gdy pożądanie dopadało ich w najmniej spodziewanych miejscach. Było w ich relacji wystarczająco dużo uczucia, by naprawdę

mogła uwierzyć, że Luca zrobi wszystko, co może, by być dobrym ojcem i mężem.

– Jestem po prostu zdenerwowana. – Spuściła wzrok.

Nie znosiła chwil, gdy temperatura między nimi spadała. Potrzebowała jego wsparcia, a wbijanie klina między nich właśnie w tym momencie było po prostu głupotą.

Podeszła do Luki niezbyt pewnym krokiem i spojrzała na niego z wahaniem.

Gdyby tylko jej dotknął i jak czarodziejską różdżką odpędził od niej wszystkie myśli, zrobiłaby to samo...

Być blisko niego. Przytulić się.

Na tym polegała magia i moc ich seksu. Tak. Nie miłość, ale coś niezwykle silnego i żywotnego, co łączy dwoje ludzi autentyczną więzią. Powinna być szczęśliwa, że ta więź wciąż biegnie między nimi jak niosący iskry płomień.

– Spóźnimy się... – Nerwowo przeczesał ręką włosy i obrócił się do niej na pięcie.

W jego oczach widziała ten sam szelmowski ogień, który zawsze chwilę później zmieniał się w ogień pożądania.

– Nie wiem, o czym mówisz. – Spojrzała na niego zalotnym wzrokiem.

– Nie wiesz? – Uśmiechnął się i przyciągnął ją do siebie.

Położył dłonie na jej biodrach i podciągnął do góry jej sukienkę.

Rozpiął swój rozporek.

– Użyć seksu, by zmienić mój nastrój, to cios poniżej pasa. Ale uwielbiam takie ciosy. – W jego głosie słyszała ton rozbawienia.

Do łóżka dobiegli już całkiem nadzy. Nie uprawiali nawet zwykłej gry wstępnej. Całował ją namiętnie i chciwie, jakby nie robił tego od lat.

Kochali się szybko, żarliwie i namiętnie. Jakby to był ich ostatni seks.

Doszedł tak samo szybko, jak ona.

Leżał na niej, ciężko oddychając, a po chwili zsunął się i położył obok.

– Boże, kobieto... – powiedział drżącym głosem po chwili milczenia, gdy oboje wrócili z powrotem na ziemię i wsłuchiwali się we własne szybkie oddechy. – Co to było? Co ty ze mną robisz?

– Nie wiesz?

Wtulił głowę w jej ramię. Pieściła dłonią jego włosy. Chciała objąć go całego swoją czułością. Dać mu wszystko, co miała w sercu. Czasem wydawał się taki bezbronny.

Jak teraz.

Może prawdziwy mężczyzna nie wstydzi się swojej bezbronności?

– Musimy wstawać. – Pochylił się ku niej i spojrzał jej prosto w oczy. – Twój ojciec będzie tu za kilka godzin. Chyba nie ucieszy go nasz widok w łóżku?

Pocałował ją, wstał i szybkim krokiem ruszył do łazienki.

Wyszedł po kwadransie.

Nawet ubrany Luca robił ogromne wrażenie na wszystkich, ale nagi przedstawiał sobą piorunujący widok. Idealnie zbudowany i wysportowany. Ten mężczyzna nie miał w sobie ani grama zbędnego tłuszczu.

Lubiła na niego patrzeć.

Jednak tym razem oboje musieli się śpieszyć.

Rezydencję i ogród od dawna przygotowano już na galę. Zajmowała się tym cała armia wynajętych ludzi. Zapewniono najlepszy catering.

Wieczorem podczas gali wszystko musiało być na najwyższym poziomie.

– To świetnie organizowana co roku machina – powiedział jej kilka dni temu. – Zawsze te same twarze. Jedyna zmiana to VIP-y z Dalekiego Wschodu, z którymi wiązę parę planów biznesowych. Przylecą z rodzinami i armiami doradców.

Luce żał było tylko swojego ojca, który z powodu wielkiego huraganu nie mógł dolecieć z Wysp Karaibskich, gdzie spędzał ostatni tydzień swoich dwumiesięcznych wakacji.

Jednak Cordelia czuła z tego powodu ulgę – jeden ojciec wystarczy.

Ubierając się, była cała w nerwach. Słyszała dochodzące z dołu głosy gości i gwar rozmów. Szybko zamknęła drzwi sypialni i odgłosy zamieniły się w stłumiony szum.

Tak lepiej.

Jaskrawa czerwień sukni stanowiła wyzwanie dla chłopięcej strony jej osobowości. Cordelia najwygodniej czuła się džinsach. Zakładając suknię, przez chwilę się wahała, ale pomagająca jej Sylviana zapewniła ją, że wygląda wspaniale.

Naprawdę? Nawet jeśli będę najwyższą kobietą na sali? I to bez wysokich obcasów!

Już dawno zauważyła, że Włoszki są niezwykle piękne i delikatne. I w przeciwieństwie do jej bladej cery mają oliwkową karnację.

Gdy się ubrała, nawet nie spojrzała w lustro.

Sylviana zaczęła robić jej makijaż. Nigdy nikt jej nie malował. Sama też tego nie robiła. Jej myśli poszybowały ku ojcu. Tyle miała mu do powiedzenia. Rozmawiała z nim kilka razy przez telefon, ale jako człowiek starej daty nie lubił długich rozmów telefonicznych. Ona z kolei miała poczucie, że zbyt dużo chce przed nim ukryć, by rozmowa mogła się potoczyć prosto i naturalnie.

Nie pytała go, czy jest zadowolony z opieki Doris, a on sam unikał tego tematu. Mówił tylko o udanych połowach.

Ciarki przechodziły jej na myśl, jak zareaguje, gdy się dowie, że jego córka chce spędzić resztę życia we Włoszech.

– Gotowe – usłyszała głos Sylviany.

Cordelia spojrzała w lustro. Zobaczyła tam zupełnie inną kobietę. Ten sam owal twarzy. Te same kontury, ale mistrzowsko wykonany makijaż wspaniale uwydatniał jej piękne kości policzkowe. Rzęsy stały się długie i gęste. Naprawdę mam tak pełne i zmysłowe usta? – pomyślała.

Loki Cordelii wiły się gęstą burzą, ale Sylviana spuściła je na jej plecy w sposób uporządkowany.

Cordelia wstała.

Najbardziej zadziwiła ją jej figura, którą suknią podkreśliła jeszcze bardziej. Wysoka i smukła, ale niepozbawiona leciutkich krągłości. Do tego szpilki cielistego koloru.

Cordelia przeszła cudowną przemianę. Z lustra patrzył na nią wysoki na metr osiemdziesiąt symbol elegancji i wytworności.

Wzięła do ręki kopertówkę złotego koloru i po raz pierwszy uśmiechnęła się do siebie.

Wyszła z sypialni i powoli zaczęła schodzić po schodach. Ogromna część rezydencji i ogrodu zmieniła na ten wieczór wygląd. Na drzewach zawieszono małe lampki. Gdy zapadnie wieczór, goście będą się cieszyć magiczną atmosferą i cudownym widokiem.

To jej przyszły dom. W tej wspanialej, pałacowej rezydencji będzie dorastać jej dziecko. Jeśli tylko będzie razem z Lułą, kto wie... może i kolejne dzieci? Wszystko to będzie ich własnością. Świat stanie przed jej dziećmi otworem. Przypomniała sobie, jak przyjemnie pięknym, ale

i ciasnym życiem dotąd żyła. Tak. Godząc się na ślub z Lucą, dokonała słusznego wyboru.

Jak mogłaby z czystym sumieniem zabronić swojemu dziecku tego, co mu się należy z racji urodzenia?

Przystanęła w połowie schodów i spojrzała na gęstniejący tłum gości.

Gdzie jest Luca?

Zeszła ze schodów i skierowała się w stronę jego gabinetu, bo sądziła, że do ostatniej chwili pracuje.

Poczuła się bardziej spokojna. Wróciła w wyobraźni do tego, jak się dziś kochali. Przez głowę przemknęło jej nawet parę zmysłowych obrazów. Pomyślała o tym, jak mówił o niej jako o swojej kobiecie. Czasem miała podobne poczucie – Luca był jej mężczyzną, tak jak ona jego kobietą. Uśmiechnęła się na myśl, jak niezręcznie starał się ukryć zazdrość o przystojnego właściciela żagliówki.

Podeszła korytarzem do drzwi gabinetu. Jej kroki tłumił puszysty perski dywan. Były na wpółotwarte. Otworzyła je szerzej... i zamarła.

Czuła, jak paraliżuje ją zimny chłód.

Z otwartymi ustami patrzyła na Lucę. Obejmował obcą kobietę.

Nie widzieli Cordelii. Gabinet tonął w półmroku.

Stała nieruchomo i patrzyła, nie wiedząc, co robić.

Luca i nieznajoma byli spleceni w uścisku. Trzymał dłonie w jej włosach. Cordelia słyszała, jak kobieta szlocha.

Isabella.

Nie wiedziała, skąd przyszło jej do głowy to imię.

Drobna, delikatna, obrócona do niej plecami kobieta obejmująca Lucę. To ona miała być jego żoną. Stąd ten szloch. Że nie ona nosi jego pierścionek zaręczynowy.

Cordelia miała przed oczyma miłość, która się nie spełni, bo na przeszkodzie stanęła ciąża, której Luca się nie spodziewał.

Stała w drzwiach i nie mogła się ruszyć, bo była bliska omdlenia i miała poczucie, że nogi wrosły jej w dywan.

Pierwszy zobaczył ją Luca. Język jego ciała musiał przekazać coś obejmującej go kobiecie, bo natychmiast odwróciła głowę.

Oboje w milczeniu patrzyli na Cordelię.

– Chyba przeszkadzam w czymś wyjątkowym? – z trudem wydobyła z siebie głos.

– Cordelio...

Jego głos był tak pełen uczucia, jak nigdy dotąd.

Luca nigdy nie mówił w ten sposób.

Łzy napłynęły jej do oczu.

Isabella uwolniła się z jego objęć i zrobiła kilka kroków w kierunku Cordelii. Cordelię przerażała jednak perspektywa słuchania przepełnionych miłością tanich banałów. Zaczęła się cofać. Chciała pobiec tak szybko, jak mogła, ale przeszkodą okazały się wysokie obcasy, do których zupełnie nienawykła. Jedną ręką podciągnęła suknię, drugą mocno ścisnęła kopertówkę.

Jak przez warstwę waty słyszała za plecami Lucę mówiącego coś po włosku, ale nawet nie zauważyła, że jest już tuż za nią. Położył rękę na jej ramieniu.

Serce biło jej jak młotem. Obróciła się, by spojrzeć na niego i kątem oka dostrzegła stojącą w drzwiach gabinetu Isabellę. Filigranowa i o delikatnych rysach wyglądała jak obrazek ze szklanej kolorowej przędzy. Patrzyła na Cordelię zaczerwienionymi od łez oczyma. Była piękna. Ciemnoczekoladowe włosy miała zaczesane do góry. Długa czarna

suknia z jedwabiu podkreślała jej chłopięcą sylwetkę. Na jej szyi widniał warty majątek diamentowy naszyjnik.

Luca powiedział kiedyś Cordelii, że z Isabellą idealnie do siebie pasują. Miał rację.

– Cordelio... – usłyszała jego zdyszany głos.

– Zostaw mnie! Jak mogłeś? – krzyknęła, strącając z ramienia rękę Luki.

– Co mogłem?

– Nie wiem... – odparła z ciętym sarkazmem.

Wzbierał w niej wulkan emocji, która za chwilę wybuchnie.

– Zaraz... Niech pomyślę... Zostawić głupią gałę, by przeżyć ostatnie intymne chwile z kobietą, którą zawsze pragnąłeś poślubić?

– To śmieszne – odparł bez chwili wahania.

– Nie... nic w tym śmiesznego. – Ściągnęła z palca wysadzany diamentami pierścionek zaręczynowy, który kupił jej kilka dni temu. – To... to jest śmieszne. – Rzuciła mu pierścionek prosto w twarz.

– Nie wierzę. Chyba żartujesz.

– Weź go sobie. Nie chcę tego pierścionka.

– To kompletne nieporozumienie. Przesadzasz z reakcją...

– Nie przesadzam. To była Isabella, prawda? Obejmowaliście się, tak czy nie?

Luca milczał.

Znalazł się w niezręcznej sytuacji. Nigdy nie musiał nikomu tłumaczyć swojego postępowania i teraz nie wiedział, jak to zrobić. Podniósł pierścionek. Czuł się coraz bardziej sfrustrowany.

– Musisz mi zaufać. Źle zrozumiałaś tę sytuację.

Jego słowa zawisły w zapadłym między nimi ciężkim milczeniu.

Jeśli źle zrozumiała, to powinien jej wyjaśnić, co się stało. Tak ma wyglądać ich małżeństwo? Na to się zgodziła? Na rolę biernej żony, którą można oszukiwać?

Małżeństwo ma oznaczać życie w cieniu miłości, której nigdy nie będzie mogła pokazać? Która już tak uzależniła ją uczuciowo od niego, że Luca bez tłumaczenia może robić, co chce? Zdradzać?

Jego słowa mają być wszystkim?

Zapewniał, że będzie wiernym mężem. Na pewno?

Widziała przecież to, co widziała. Gdyby źle zrozumiała, nie stałby przed nią, patrząc na nią lodowatym wzrokiem, lecz próbowałby się bronić.

– Nie dam sobie z tym rady, Luca. – Spojrzała na niego z rozpaczą w oczach. – Gdy przyjedzie ojciec, wyjeżdżamy. Idę się spakować.

Odwróciła się i odeszła.

Stał nieruchomo, mocno ściskając w dłoni pierścionek zaręczynowy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powinna się po cichu wymknąć z domu? Wskoczyć z powrotem w dżinsy i koszulkę? Zostawić ten hałaśliwie gwarny tłum gości popijających drogie drinki i plotkujących o tym, co ważnego wydarzyło się od czasu ostatniej gali sprzed roku?

Byli tu przedstawiciele całej śmietanki towarzyskiej z okolic jeziora Como. Od tych największych i najważniejszych do mniej ważnych.

Na myśl o tym, że mogłaby uciec, przeszył ją dreszcz. Goście natychmiast zauważyliby jej nieobecność. Poza tym jeszcze nie przyjechał jej ojciec.

Ale co, do licha, powie Luca? Jak wytłumaczy sytuację z Isabellą?

Pakowała się w pośpiechu, obiecując sobie, że tym razem nie okaże żadnej słabości. Włożyła do walizki parę ubrań, które ze sobą przywiozła, a w szafach zostawiła wszystko, co Luca jej kupił.

Zamknęła walizkę i wzięła głęboki oddech. Spojrzała w stojące obok lustro, ale zamiast swojego odbicia zobaczyła Lucę obejmującego i pocieszającego Isabellę.

Zrzuciła suknię, w której wyglądała tak wspaniale, i założyła luźne legginsy – nosiła je od czasu, gdy jej brzuch zaczął się powiększać – oraz bufiastą białą koszulkę.

Tak ubrana czuła się najlepiej.

Usiadła na łóżku i czekała. W końcu przyszedł esemes od ojca, że już jedzie taksówką i będzie za godzinę.

Luca przepadł jak kamień w wodę.

Myślała o swoim życiu. Na jedną krótką chwilę zanurzyła się w olśniewająco barwny świat baśni. Jakby los wyjął ją z dotychczasowego życia i wrzucił w zupełnie nowe. Zjawił się książę z bajki – prawda, nie do końca taki, jak marzyła – ale Cordelia wierzyła, że jej miłości wystarczy dla nich obojga. Żyła zwodniczo kuszącą nadzieją, że pierścionek zaręczynowy na palcu i ich dziecko sprawią, że kiedyś Luca pokocha ją miłością, której nigdy w sobie nie miał.

Solennie obiecywała sobie, że będzie się kierować logiką i zdrowym rozsądkiem, ale w głębi duszy wierzyła, że coś się zmieni, bo nic przecież nie jest na zawsze takie samo.

Była naiwna.

Wyszła z sypialni i skierowała kroki do wielkiego salonu tuż przy drzwiach wejściowych.

Stała przy oknie i zaczęła niecierpliwie czekać na taksówkę ojca.

Nie robi przedstawienia. To nie w jej stylu. Gala zacznie się za dwie godziny. Cordelia z pewnością nie wywoła skandalu w ostatniej chwili. Zareagowała emocjonalnie, ale potrafi też wyciszyć emocje.

Luca nie mógł uporządkować chaotycznych myśli, które cisnęły mu się do głowy.

– Idź i znajdź ją. Jest tego warta – usłyszał nagle głos Isabelli.

Na jej pięknej twarzy rysował się lęk i przygnębienie.

Luca nie miał jednak takiego zamiaru.

Cordelia zaraz się uspokoi. Nigdy przed nikim się nie tłumaczył. Dlaczego miałby robić wyjątek? Zapewnił ją przecież, że między nim a Isabellą nie ma nic oprócz powiązań rodzinnych. Czy kiedykolwiek pokazał Cordelii, że nie zasłużył na jej zaufanie?

Nie.

Nie mógł jednak pozbyć się wątpliwości. Przed oczyma stanęła mu jej szczerą i pełną ufności twarz przysłonięta wyrazem oskarżenia i zawodu.

Przez głowę bezwolnie przebiegł mu szereg obrazów. Znów zobaczył Cordelię w małym pokoiku, gdzie ulokowała go po uratowaniu mu życia. Przypomniawszy sobie, jak się pierwszy raz kochali. Oszalamiający seks, którego nigdy przedtem nie przeżył.

Wraz z obrazami na powierzchnię jego świadomości zaczęły się wynurzać zgromadzone gdzieś głęboko uczucia i emocje, których istnienia nawet nie podejrzewał.

Isabella miała rację.

Musiał działać.

Pokonując po trzy schody naraz, dopadł do sypialni Cordelii. Na łóżku zobaczył spakowaną walizkę.

Odetchnął z ulgą. Wiedział przynajmniej, że Cordelia wciąż jest w rezydencji.

Biegł od pokoju do pokoju, odpychając pod drodze pracowników, którzy chcieli omówić z nim przebieg ostatnich przygotowań do gali. Prawie nie zauważał, jak wspaniale udekorowano dom lampkami i świecami, nadając mu bajkowy charakter.

W końcu dopadł drzwi głównego salonu i otworzył je z trzaskiem.

Dzięki, Boże! Jest!

Stała tyłem do niego i wyglądała przez okno. Nie zapaliła światła. Widział tylko zarys jej sylwetki.

Przez chwilę zobaczył małą dziewczynkę siedzącą na parapecie okiennym i marzącą o dalekich podróżach.

– Cordelio. – Podbiegł do niej kilkoma susami i oparł się o parapet. – Nie... nie odwracaj się. Przyszedłem... bo... masz rację – powiedział miękko, zdyszany głosem.

– Czego chcesz? – fuknęła, odsuwając się od niego.

Żałowała, że wchodząc do salonu, nie zapaliła światła, bo teraz było w nim zbyt ciemno. Ale chciała właśnie posiedzieć w ciemności.

– Szukałem cię wszędzie.

– I co? – odparła drwiącym tonem.

– Nie spodziewałem się, że przyjdiesz do gabinetu...

– Nietrudno zgadnąć. Nie chcę mieć nic wspólnego z tobą i z tą galą. Zostaw mnie w spokoju. Zaraz przyjedzie ojciec. Powiem mu o ciąży i oboje pojedziemy do najbliższego hotelu. Chcesz się zabawić ze swoją byłą? Proszę bardzo. Mną się nie krępuj. Ale nie myśl, że przymykam oko na zdradę. Mój prawnik zadzwoni do ciebie w sprawie alimentów i przyszłych odwiedzin dziecka.

– Tak... tak mi przykro, kochanie. – W jego oczach pojawił się wyraz prawdziwej rozpacz.

– Nie waż się tak do mnie mówić. – Odsunęła się od niego jeszcze bardziej.

– Ale tak jest! Jesteś moim skarbem. Spójrz na mnie, proszę. Myślisz, że coś robiliśmy z Isabellą? To nieprawda.

– Tak?

W jej głosie brzmiał sarkazm. Czuła się zraniona. Bolało ją patrzenie na niego. I bolało niepatrzenie. Wszystko ją bolało, ale wiedziała, że jest w punkcie zwrotnym. Musi trwać przy swoim. Inaczej zginie w związku, który ją przeżuje, a później wypluje martwą uczuciowo.

– Tylko ją pocieszałem, kochanie. – Delikatnie chwycił Cordelię za rękę, ale szybko ją wyrwał.

Wiedział, że jeśli Cordelia odejdzie i nigdy nie wróci, nie będzie mógł jej winić. Okłamał ją, gdy uratowała mu życie. Nie powiedział, kim jest, i udawał kogoś innego. Gdy przyjechała do niego do Toskanii, od razu zaczął ją podejrzewać o najgorsze. Dystansował się od niej, gdy mu wyznała, że pragnie mężczyzny, który się jej odda i poświęci tak, jak ona jemu.

Zaoferował jej małżeństwo, ale pozbawione wszystkiego, co określa je jako szczęśliwy związek dwojga dojrzałych ludzi. Zaproponował zwykłą umowę biznesową i beztrząsowo oczekiwał, że przyjmie ofertę z wdzięcznością.

A teraz to zdarzenie sprzed godziny...

Co musiała czuć, gdy zobaczyła go z Isabellą?

Miał ochotę ze złości na siebie uderzyć pięścią w szybę.

Jednak godzinę temu uznawał, że jako mężczyzna nie musi się tłumaczyć. Od początku sam ustalał zasady i oczekiwał, że Cordelia je zaakceptuje. Bo tak postępowali wszyscy mężczyźni, których znał.

Pokochał ją, ale zamiast odważnie zmierzyć się z tym uczuciem, odrzucił je, bo się go bał.

Jak więc ma teraz oczekiwać, że go wysłucha i da mu ostatnią szansę? Dlaczego nie miałyby traktować go z cynicznym dystansem, na który w pełni zasłużył?

Jego twarz pobiadła, a za chwilę zrobiła się niemal chorobliwie sina.

Cordelia pragnęła miłości, małżeństwa i wszystkiego, czemu on całe życie zaprzeczał jako bezsensownym bzduram. Uwierzy mu teraz czy uzna, że jest już za późno?

– Nie będę cię winił, jeśli nie zechcesz mnie wysłuchać. A jeśli nawet wysłuchasz, to nie będę miał pretensji, gdy odprawisz mnie z kwitkiem... Ale muszę się wytłumaczyć.

– Myślałam, że nigdy przed nikim się nie tłumaczysz – odpowiedziała chłodnym tonem. – I nikt nie ma prawa zadawać ci żadnych pytań.

– Kiedyś tak myślałem. Wydawałem polecenia, a ludzie spełniali je bez szemrania. Ale spotkałem ciebie i wszystko się zmieniło. Nie wiem, kiedy i jak. Po prostu nie jestem już tym, kim byłem.

– Nie. Proszę, przestań. – Odwróciła wzrok, bo przez chwilę czuła, że Luca próbuje wciągnąć ją w grę, w którą nie chciała grać.

Nie wróci do tego, co było.

– Nigdy nie zdarzyło mi się nic lepszego od ciebie. Nic bardziej cennego. Byłem głupcem, nie zauważając tego. – Spojrzał na nią i wziął głęboki oddech.

Znalazł się na obcym dla siebie terenie i niemal po omacku szukał właściwych słów.

– W Kornwalii byłem przy tobie innym człowiekiem. Takim, jakim zawsze pragnąłem być. Nie tym, którym musiałem się stać, dorastając w bogatej, arystokratycznej rodzinie. Wyzwoliłaś mnie. Pokazałaś, czym jest wolność, ale w swoim zadufaniu nawet nie chciałem tego przemyśleć. Przyjąłem, że zachowuję się inaczej, bo dla ciebie jestem zwykłym pracownikiem winnicy. Wyjechałem, ale wciąż myślałem o tobie. I nigdy nie spytałem siebie, dlaczego. Po prostu robiłem to, co zawsze: akceptowałem swój los. W tym wypadku ślub z Isabellą...

Cordelię przeszył dreszcz. Na dźwięk imienia Isabelli natychmiast stanęła jej przed oczyma niedawna scena w gabinecie. Wymownym wzrokiem spojrzała na drzwi salonu. Widząc, że chce wyjść, Luca nachylił się do niej.

Nie miał już zamiaru niczego ukrywać.

– Wtedy zjawiłaś się ty... W całym swoim oszołamiającym pięknie i wspaniałości.

– Nie... Proszę... Już to przerabiałam... – odparła niecierpliwym tonem.

Nie zważał na jej zniecierpliwienie.

– Myślałaś, że gdy weszłaś do gabinetu, przerwałaś nam intymną schadzkę. Nic bardziej mylnego. Isabella jest lesbijką. Wiedziałem o tym od dawna. Dlatego to małżeństwo miało sens. Nie wierzyłem w miłość, a Isabella chciała przykrywki tradycyjnego małżeństwa, by dalej ukrywać przed rodzicami swoją orientację. Próbowałem ją przekonać, by wyjawiała prawdę, ale zawsze odmawiała... Gdy weszłaś do gabinetu, płakała, bo właśnie zdecydowała się im powiedzieć, żeby móc swobodnie spotykać się ze swoją partnerką, z którą jest od roku. Była załamana i zrozpaczona. Dlatego ją pocieszałem. Zachowałem się jak głupiec, nie wyjaśniając ci wszystkiego od razu.

– Lesbijką? Ale przecież planowaliście ślub...

– I pewnie byśmy go wzięli, gdyby nie spotkała kobiety, którą kocha, a ja – ciebie. To małżeństwo byłoby katastrofą.

– Czemu nie powiedziałeś mi od razu? Nawet nie wiesz, jakie myśli kłębiły mi się w głowie.

– Trudno wyplenić stare nawyki. Musiałbym też uznać to, co przed sobą ukrywałem...

– Czyli?

– Że cię kocham. Kocham do szaleństwa. Że jesteś kobietą, na którą czekałem całe życie.

Wszystko potoczyło się z szybkością błyskawicy. Luca ją kochał. Oczywiście miała wątpliwości. Mógł zmyślić tę miłość. Ale wiedziała, że tego nie zrobił.

Przekonywał ją, że nigdy nie wierzył w to uczucie. Zniszczyło życie jego ojca, który stracił jedyną miłość, a później niemal na ślepo szukał następnej, by wypłenić dręczącą go pustkę. Nigdy tej miłości nie znalazł. Mały i oplakujący śmierć matki Luca padł ofiarą rozpacz i złudzeń własnego ojca.

Jak mógłby podziwiać taki styl życia? Tylko głupiec chciałby naśladować takie życie i beztrząsowo wierzyć w uzdrawiającą siłę miłości, gdy na własne oczy widzi, jaką jest ona niszczycielką.

Luca całe życie kierował się zasadą, że jeśli małżeństwo, to tylko z rozsądku, bo ono nigdy nie zrani.

Teraz jego słowa brzmiały dla jej uszu jak muzyka.

Z początku nie wierzyła w to, co słyszy. Że mężczyzna, któremu oddała serce, teraz oddaje jej swoje.

Przeszli do sypialni. Cordelia znów założyła suknię, ale jak bardzo zmienił się jej nastrój! Była w siódmym niebie.

Podawała mu dłoń. Wyszli na schody. Przez chwilę stali na ich szczycie. Jej ojciec miał przyjechać lada chwila. Tłum gości gęstniał coraz bardziej.

– Kocham cię. – Uśmiechnęła się do niego i lekko pocałowała go w usta. – Czuję się tak, jakbym spędziła życie, siedząc nad morzem, patrząc na horyzont i wyobrażając sobie, co leży za nim. Nigdy nie myślałam, że znajdę to, o czym marzyłam. I o wiele więcej.

– Jesteś syreną, która wyszła z wody – szepnął jej do ucha z uśmiechem. – Oto i twój ojciec. – Wskazał ręką wysokiego mężczyznę. – Ta przytulona do niego blondyna o pełnych kształtach to pewnie Doris, której tak nie znosił, bo wtrąca się w jego sprawy... Jak szybko mężczyźni się zmieniają. – Wybuchnął śmiechem.

Cordelia pomachała ojcu rękę.

– Nie mówiłem – szepnął jej do ucha – że wszystko dobre, co się dobrze kończy?

EPILOG

Mówił.

I miał rację.

Nie mogło się skończyć lepiej.

Cordelia z czułością patrzyła na maleństwo śpiące w stojącej obok jej łóżka kołysce.

Trzy tygodnie temu zaczęła nagle odczuwać skurcze porodowe. Luca natychmiast zawiózł ją do szpitala. Cordelia urodziła śliczną córeczkę. Dali jej imię Giuletta.

Okazał się najbardziej oddanym ojcem na świecie. Leżąc teraz na łóżku, czuła, jak obejmuje ją ramieniem.

On również z czułością patrzył na dziewczynkę.

Miała kręcone kruczoczarne włosy jak on i jasnozłocistą cerę Cordelii.

Ojciec Cordelii przyleciał razem z Doris trzy dni później.

On także miał dla małżonków wesołą wiadomość.

Samotny mężczyzna, który spędził życie, opłakując zmarłą żonę, postanowił wziąć ślub z Doris.

– Czekają nas dwa śluby! – Luca mocniej objął Cordelię ramieniem. – Nasza córeczka jest cudem – dodał. – Jeśli nie powiedziałem wcześniej, mówię teraz, że obie jesteście najważniejsze w moim życiu.

– Myślę, że mówiłeś. I to nieraz. – Cordelia uśmiechnęła się do niego.

– A mówiłem, że dwoje czy troje dzieci to lepiej niż jedno?

– Nie mówiłeś, ale zgoda. – Spojrzała na niego czule.

– Nie sądziłem, że kiedyś tak powiem, ale nie mogło mi się zdarzyć nic cenniejszego niż miłość do ciebie. Raz uratowałaś mnie na oceanie, a drugi raz – swoją miłością.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

EPILOG